





tonim Martyszusem, Kasprem Czornowi-
ateuszem Watajusem.

Powalkisem, Piotrem Pessajusem, Macie-

Woyczunasem, Wawrzenecem Szmojusem,
Iateuszem Ludkusem, Antonim Woyczu-

anem Kilotajusem, Jerzym Martyszusem,

osnowiczem, Jakobem Danielewskim, Ga-
sem Selmikajusem, Szymonem Martynkie-
m, Bartkomiem Urdayusem, Szymonem
Marcinem Garzwa, Andrzeim Urdayusem,
ierzem Banajusem, Antonim Martynkie-
acieim Jonajusem, Michalem Sienkiewi-
u, Andrzeim Puydakiem, Wawrzyncem
em, Janem Woyczunem, Mikolaiem Urda-

iem Jucajusem, Kasprem Sudkusem, Ja-
dkusem, Kazimierzem Sudkusem, Janem
skim, Jozefem Zeghusem, Bartkomiem Bla-
im, Jakobem Sudkusem.

onem Gwidyssem, Gabryelem Petronajty-

R O Z N E

D Z I E Ł A

WALENTEGO GURSKIEGO.

T O M IV.

K O M E D Y E.



W KRAKOWIE 1804.

w Drukarni JANA MAJA.





INSTITUT
BADAN BIBLIOTECZNYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-08-63, 26-52-31 w. 42

1033

<http://rcin.org.pl>

TRYUMF CNOTY

K O M E D Y A.

A 2

THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM
OF
ART AND
ARCHAEOLOGY
OF
THE
UNIVERSITY OF
CAMBRIDGE

TRYUMF CNOTY

K O M E D Y A

W PIĘCIU AKTACH.

Odi profanum Vulgus, et arceo...

Horat:

Grana pierwszy raz na Teatrze
Warszawskim 1800. Roku.

O S O B Y.

SARMACKI STAROSTA Ojciec
Konstancyi.

KONSTANCYA, Córka Starosty.

SARMACKI CZEŚNIK {
Brat. { *Starosty.*

ZALOTNICKA Wdowa, {
Siostra. }

PYSZNICKI. {

BOGACKI, {

CNOTLIWSKI. {

Konkurrenci Kon-
stancyi.

SWISTAKIEWICZ Sługa Starosty.

ZOFIA Pokoiowa *Konstancyi.*

Scena w Domu Starosty na Wsi.



TRYUMF CNOTY
K O M E D Y A.

AKT PIERWSZY.

S C E N A I.

ZALOTNICKA, CNOTLIWSKI }

C N O T L I W S K I.

Gdy się już zbliżył moment; ów moment
żądany,

W którym punkt szczęścia mego ma być
rozwiązany.

A współ - Rywale moi przez różne widoki,
Zdają się cofać drżące skłonności mey kroki.
Szanownemi względami twemi ośmielony,
Szukam Pani! twoiego wsparcia i obrony.

Λ 4

Pysznički mi zagraża senatorskim domem.
 Bogacki niemniej straszny fortuny pogromem.
 Mierność mą, iako wydział trafunku ślepego;
 Racz Pani wesprzyć mocą znaczenia swojego,
 Ile że przez rodzeństwo, i cnot swych zaszczyty,

Masz w tym domu Starosy wpływ tak znakomity.

Ratuy mię...

Z A L O T N I C K A.

Szczerze służyć iestem mu gotową.
 Powiedźcie mi; czy masz już od Kostusi słowo?

C N O T L I W S K I.

Dama ta pełna cnoty i wielkiej skromności;
 Nie wyznała mi w prawdzie dotąd swej miłości.

Lecz gdy przynajmniej w równey z innymi kolei

Raczy dla mnie byź grzeczną nie traci nadziei.

Może ją nie urazi moja miłość tehliva.

ZALOTNICLA *na stronie.*

Nie przyrzekła mu ieszcze; ah! iakżem szczęśliwa.

Do Cnotliwskiego.

A brat moy Cześnik czy się ku Wacpanu skłania?

C N O T L I W S K I.

Podchlebiam sobie z iego do mnie przywią-
zania.

Z A L O T N I C K A.

Wierz mi, że i ia pragnę z serca ci usłużyć;

Lecz zważ sam, iak w tym będzie trudno
o yca użyć,

Kiedy ieszcze od córki niemasz przyrzeczenia.

C N O T L I W S K I.

Byle był przy mnie oyciec; zyskam iey pło-
mienia.

Bo zda się, że iey serce ostrożne w kochaniu,

Naypewniey zechce poledz na oycowskim
zdaniu.

Że zaś rzecz tę ztwierdzają codzienne przy-
kłady:

Iż oyciec nie bez Pani nie uczyni rady.

Los więc moy od niey zawisł. Abyś tylko
chciała,

Możesz mię uszczęśliwić ...

Z A L O T N I C K A.

Będę próbowała.

A 5

Dołożę staranności i pracy usilni;
 Nie mogę jednak ręczyć za skutek niemylny:
 Bo z bratem moim każda trudna bardzo sprawa.

C N O T L I W S K I.

Dusza twoja wspaniała, czuła, i łaskawa;
 Zaręcza mi za wszystko w tym większej uf-
 ności:

Że już wiele dowodów [mam twej przychyl-
 ności.

W tym więc chlubnym i słodkim łask twoich
 zaszczycie,

Składam Pani w twych rękach miłość mą!
 i życie!

Poydę się jeszcze oycu, i stryiovi skłonić.
 Szczęśliwy! ieżli ty mnie Pani będziesz bronić.

S C E N A II.

Z A L O T N I C K A *sama.*

O Nieba!.. on ią kocha prawdziwie, iak widzę.
Zamyśla się.

Niemasz rady.. cała ma nadzieia w intrydze.
 Okrutnik!.. szanownemi względami nazywa
 Zaięte w sercu moim ku niemu ogniwa.

A zacieczony ślepo w miłosne zapędy!
Poznać nie może nawet zkąd idą me względy.
Nie... niemasz nic lepszego nad projekt zro-
biony...

Ile że w nim i brat mój jest już uprzędzony.
Dałam mu nieraz uczuć mierność Cnotliw-
skiego

Zbyt niską przy posagu wielkim córki iego.
On też iak w same tylko bogactwa uwierzył:
Uwagi me z łakomstwem swoim zawsze
mierzył.

Tą więc bronią u oycy Cnotliwskiego zgubię.
Kostusię z tym lub z owym dziś teszcze za-
ślubię,

I to wszystko na upor brata mego zwalę.
Aż też gdy się już iego uspokoią żale;
Gdy miłość terażnieysza uleci z pamięci,
Łatwo na ten czas pozna me ku sobie chęci.
Przyłgnie do mnie, chociaż jest względem
mnie zamłody.

Wszak i ja nie straciłam ieszcze mey urody.
W czuciach zaś... nie przepisze mnie Panien-
ka żadna.

Wreszcie, gdyby ta słodycz była niedokładna:

Zostawiwszy dla dzieci moich sto tysięcy;
 Jak mu zapisze trzykroć; w ostatku i więcyi:
 Kleynoty, srebra, zgoła wszystkie ruchomości,
 Nie odrzuci zapewne czułej mey miłości.

Moy Cnotliwsio! ni wątpić. — Czyż to ie-
 dna wdowa

I stara iak Matuzal! i brzydka iak sowa,
 Ładnego sobie chłopca za męża dostała:
 Gdy go do stóp od głowy złotkiem obsypała.
 A iaż tego co kocham niemiałabym dostać?
 Ah Cnotliwsiu! ty musisz moim mężem zostać!

S C E N A III.

ZALOTNICKA, STAROSTA, CZESNIK.

S T A R O S T A.

Gdzie idzie o gruntowne rzeczy rozpoznanie,
 Chybić tam łatwo może jedney głowy zdanie.
 Chciałbym przeto z Wacpaństwem raz jeszcze
 pogadać:

Gdy już dziś komuś prawo do córki mam nadać.
 Myśl moja bez przestanku na to się wyteęza,
 Któregoby to lepiej wybrać iey na męża.

I chociaż już mój wybór stanął, że tak powiem.

Nie odkryje go jednak, aż się pierwej dowiem,
Jak Wacpaństwo myślicie względem konkurentów.

Z A L O T N I C K A.

Aby darmo nie tracić tych ważnych momentów,
W których się los Kostusi ma udecydować:
Mniemam być pierwszą rzeczą tego wykaszować,

Który chociaż nad innych czulszą miłość niesie:
Że ma szczupły majątek; Kostusi nie tknie się.
A tak łatwiej nam będzie z dwóch wybor okazać.

STAROSTA *pomyśliwszy nieco.*

Pozwalam Cnotliwskiego z Rejestru wymazać.
On nie wart carki mojej; bo ma w trzosie mało.
Niech sobie inney szuka.

Z A L O T N I C K A.

Mnie by się więc zdało
Dać Panu Bogackiemu Kostusię w zamęcie.
Z nim mając liczne wioski, już pewne ma
szczęście.

Sto tysięcy intraty, kto mógł z oycy zyskać;
 Może mieć i urządzik, i orderkiem błyskać.
 To to rokosz dla żony, a dla teścia radość,
 Widzieć w zięciu dostatków i honorów zadość.
 Ze niewielki ma rozum, i urodę niska;
 To nic; kiedy w herbarzu jest jego nazwisko.

Idąc do Pysznickiego osoby wywodn:
 Chociaż goły; lecz że jest wysokiego rodu:
 Wiem, że Wacpan Braciszku nierad byś go
 tracić;

Chcąc przez niego z wielkim się domem sko-
 ligać.

Chwałę tę myśl szlachetną. — Wielka rodo-
 witość

Powinna mieć szacunek, a nawet i litość,
 Jeżeli ją grzeczność zdoła. — Lecz przez wzgląd
 rozumny

Wzgardzić trzeba Pysznickim, bo jest bardzo
 dumny.

Pycha wsparta na złotych kolumnach jest
 sprośna!

Dopieroż z żona nędzy! o iakże nieżnośna! ..
 Ta choroba mało się kiedy da uliczyć.
 Nie mogą więc Kostusi, Pysznickiego życzyć.

Zadusiłby ją prochem martwego plemienia!
Wstrzasaiąc przodków swoich i larwy, i cienia.

STAROSTA *do Czesnika.*

A Wacpan, Panie Bracie, iak myślisz w tey
mierze?

C Z E S N I K.

Ktòrego sobie sama Kostusia wybierze,
Ten niech będzie iey mężem; takie moje zdanie.

S T A R O S T A.

Samey sobie wybierać męża? .. a .. moy Panie
Od czegoż oyciec? .. wielceś mię Wacpan u-
bawił.

C Z E S N I K.

Oyciec od tego, aby córce błogosławił.
Ażeby iey dał posag; uczciwą wyprawę;
Później dobra dziedziczne, albo przez za-
stawę.

Kleynoty, srebra, wszelki porządek domowy,
Kuchnię, stajnię, wozownię, i kozy, i krowy;
Zgoła wszystko, co tylko do wygody służy.

S T A R O S T A.

Hola! stòy Dobrodzieiu, nie wytrzymam
dłużyi.

Dalekość się zapędził. — Ja pytam o męża,
 A Wacpan mi za niego pokazuje węża.
 Gdybym też iey nie nie dał: nikt mnie nie
 przymusi.

C Z E S N I K.

Silniejsze to nad wszystko, żeś oycem Kostusi.
 Lecz choćby który oyciec mógł się tak za-
 twardzić:

Iżby zdołał natury samey głosem wzgardzić!
 Wierz mi, kochany Bracie, że mniey po-
 krzywdzenia

Zrobi córce przez srogość iey wydziedziczenia,
 Niżli gdy ją przymusi z takim się zaślubić,
 Którego i nie lubi, i nie może lubić.

STAROSTA *z gniewem.*

Idź Wacpan precz odemnie z takiemi morały.
 Jak uważam, moy Bracie, iesteś Wolter cały.
 Ja chcę umrzeć w tey wierze, w którejiem
 się zrodził.

C Z E S N I K.

Ażeby w niczym bliźni bliźniemu nie szkodził.
 Ta też właśnie zasada Chrześcijańskiej wiary.
 A możeż bydź uczynek złośliwszey ofiary?

Jak gdy przymusi oyciec własne swoje dzieci
Za iego dzikie błędy płakać całe życie.

S T A R O S T A.

Bay sobie ; ia drwię z tego. Niech mdleie!
niech płacze!

Musi wziąć tego męża , którego wyznacze.
A wiesz to, Panie medzku nowo-modney sławy,
Jakie były u Rzymian na dzieci u tawy,
Od których wy się dotąd rozumu uczycie,
Trieść prawa. — Wolno oycu przedać swoje
dziecie,

C Z E S N I K.

Gdy Rzym w swoich początkach tak był o-
błąkany,
Jak ieszcze są gdzie niegdzie podobne bał-
wany;
Miał hańbę cierpieć prawo tego barbarzyń-
stwa;
Lecz skoro się wydobył z swojego dziecin-
stwa;
Skoro postrzegł przed sobą pełne płam zwier-
ciadło:
Natychmiast i to prawo obrzydłe upadło.

Prócz tego, iakieyż wiary byli ci Rzymianie?

S T A R O S T A.

Prawo-wierni i mądrzy...

C Z E S N I K.

Wszak ci to poganie,

Którzy nie znaiac Boga, ieżli się zbłąkali,

Mniey są winnemi nad tych, co go już poznali.

S T A R O S T A.

Więc mię Wacpan wyraźnie czynisz poga-
ninem.

A moy Bracie! wszak iestem teyże matki synem

Cp i Wacpan. Do tego, iak trzeba ochrzczoney.

Otoż drwię z słów Wacpana, i z iego ambony,

I nikomu się zgoła za nos wodzić nie dam;

A córkę ieżli zechce, dzisiay ieszcze przedam.

Proszę Wacpani z sobą Mościa Pani Siostro.

S C E N A IV.

CZESNIK, KONSTANCYA z drugiey

strony wchodzą w ów moment, gdy

Starosta z Zalotnicką odchodzą.

K O N S T A N C Y A.

Komuże to moy oyciec stawił się tak ostro?

I z gniewem pono odszedł.

C Z E S N I K.

Przeciwko Wacpannie

Gniew się zajmuje w sercu jego nieprzestannie.

K O N S T A N C Y A.

Jak to? moy oyciec na mnie miałby się zaś
gniewać?..

Za co?..iam nie niewinna..

C Z E S N I K.

Ani się spodziewaś

Tego mogłaś, kochana moja Synowico.

Z uśmiechem.

Oto cię chce twoy oyciec zrobić Zakonnica,
I mimo wiedzy twoiey zbliżyć cię do Nieba.
Gniewa się gdy mu mówię: że pierwey po-
trzeba

Spytać się ciebie o to, czy chcesz być We-
stalką?

Jakże? nie słusznieś mówię?..

K O N S T A N C Y A.

Zdziwiona tą walką

Wcale niespodziewana: niewiem co rzec na to,
Lecz pewna, żebym bluźnić niechciała za
krata.

C Z E S N I K.

A gdyby dał ci męża z własnego wyboru?
Możebyś go przeniosła nad powab klasztoru.
Coż na to?..

KONSTANCYA z *modestya*.

Niewiem..

C Z E S N I K.

Szczerze wyznać mi się godzi.
Wiesz Kostusiu, iak mie los Wacpanny ob-
chodzi.

Drzę cały! myśląc nad tym, że dziś zaślubioną
Już będziesz; a z kim?.. sama niewiesz ie-
szcze pono.

To nie żart. Otom się też z bratem moim
zważył:

Żem mu samemu męża wybierać nie radził.
Lesz koniecznie się spytać iey serca i zdania.
Jakże? prawdę mówiłem..

K O N S T A N C Y A.

Do męża wybrania,
Niewiem czy iest kto inny w właściwym u-
rzędzie

Nad tę, co mu przysięgać i mieszkać z nim
będzie.

Bo do oddania siebie skłonności potrzeba,
A tę nikt włac nie może, tylko same Nieba;
Kto więc kogo udzielnie oddarza tym stanem.
Czy z dumy, czy z kochania, zawsze jest ty-
ranem.

CZESNIK.

Prawda, jednak jak oyciec mając ze swej
strony

I prawo rodzicielskie, i wiek doświadczony.
Mniema to bydź dla siebie głównym ob-
wiązkiem,

Zatrudnić się Wacpanny i losem, i związkiem.

KONSTANCYA.

Ta dobroć oycza mego jest dowodem iasnym,
Że czuwa nad mym szczęściem, iak nad swo-
im własnym;

I z niey mu się wywdzięczyć niemożna inaczy,
Jak przyjąć tego męża którego wyznaczy.
Pełne jest serce moje takiego pragnienia.

Bo czuję zawsze w sobie ów głos przyrodzenia,
Który przenosząc wszystkie powaby, i chęci,
Do posłuszeństwa oycu naysilniey mię nęci.

Lecz jeżeli moy oyciec z takim mię sespoli,
Który sobie meiego serca nie zniewoli,

Zada i tnie i sobie rany niezgoione;
Gdy dobre chęci jego będą zawiedzione.

C Z Ę S N I K.

Toc to jest, co mnie trwoży: gdy iak już miarkuję,
Brat moy tey smutney prawdy wcale nie-
poymuie.

Jego zdanie w obięciu trwałey szczęśliwości,
Na majątku się wspiera, a nie na skłonności.
I w tym się przewyciężyć nie da żadną miarą.

K O N S T A N C Y A.

Zostanę więc oycowskich rozkazów ofiarą.
Szczęśliwość, co małżonków życie w kłay
przemienia,

Płynie tylko z czystego natury natchnienia.
Nikt się iey nie dokupi powabem zwodniczym.
Zaszczyt, bogactwa, tron sam względem niey
jest niczym.

Gdy się więc rzecz stanowi tak droga! i święta,
Wszelka z niey powierzchowność ma być
usunięta.

Prawa same na ten czas zamilknąć powinny,
A Niebo los upewni skłonności niewinny.

C Z E S N I K.

Wzrusza mnie myśl Wacpanny zacna i wspa-
niała

O! by się każda Panna tak zastanawiała,
Nim zaprzysięże ważność swego zaślubienia,
Mniej by było rozwodów, bańby i zgorszenia.
Lecz miłam te szalone płocnych dusz zapędy,
Los Wacpanny zajmuje wszystkie moje
względy.

Pragnę szczerze, ażebyś w miarę swoiey cnoty,
W przyszłym stanie małżeńskim znalazła
wiek złoty.

K O N S T A N C Y A.

Nie dla mnie on stworzony.. o! Nieba okrutne..
Gniew wasz już mi zwiastują przeczucia me
smutne!

C Z E S N I K.

Mówiłeś już co oyciec z Wacpanną w tey
mierze?

K O N S T A N C Y A.

Nie, leez się już domyślam kogo mi wybierze.
Ten, którego nie cierpię!.. mym mężem..
o Boże!..

Ah! żebrzę miłosierdzia.. jeżeli to być może?

Racz mię Wacpan Dobrodziey z tey drogi
sprowadzić!

Na kórey muszę Bogal i miłość ma zdradzić!

Łzy ociera

C Z E S N I K.

Przebóg! coż ci Kostusiu przyidzie z tey roz-
paczy.

Czekay, może się ieszcze los twoy przeinaczy.

O! by go zmienić mogły me szczere pragnienia.

Na stronie.

Mało nadziei.. *Do Konstancyi.*

Któryż zyskał twe płomienia?

Czy można o tym wiedzieć?..

*Konstancya milczy z spuszezonymi oczy-
ma. — Cześnik z łagodnością.*

Coż to? . Mościa Pauno!

Ta skromność niepotrzebna raczey iest na-
ganna.

Nie należy się wstydzic miłości uczciwyi.

Popraw się więc Kostusiu; powiedz kto
szczęśliwy?

K O N S T A N C Y A.

Wszakże Wacpan Dobrodziey sam możesz
miarkować.

CZES-

C Z E S N I K.

Przepraszam, ja nie mogę o tym decydować.
Do Wacpanny to tylko należy..

K O N S T A N C Y A.

Czyż można..

C Z E S N I K.

Moja Kostusiu! nie bądź ze mną tak ostrożna;
Recze za sekret, który zostanie się we mnie.
Ktożwie ieszcze; może się dręczysz nadaremnie;
Może cię chce z tym samym zaślubić twoy ociec,
Co go kochasz: ktoż może miłości twey dociec.

K O N S T A N C Y A.

Nie we mnie niema, cobym ukryć przed nim
chciała.

C Z E S N I K.

Prócz tego tylko może, coś go pokochała.

K O N S T A N C Y A.

Ey.. gdzie tam..

C Z E S N I K.

Coż.. nie kochasz..

K O N S T A N C Y A.

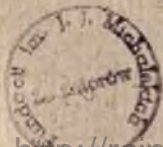
Niewiem co miemami.

C Z E S N I K.

Coż to za utrapienie z temi Panienkami!

T O M IV.

B



Czy to młoda, czy stara, stateczna, czy płoża;
 Choć z miłości omdlewa, nie wyzna że kocha.
 Moia Kostusiu, nie idź tych bigotek śladem,
 Co przed ślubem są żywym skromności przy-
 kładem!

A potym iakby pragnąc bydź celem ohydy,
 Bezczelnie się na wszystkie puszczaią nie-
 wstydy.

Wacpanna się zaś niewstydź czucia uczciwego.
 Kogo chcesz mieć swym mężem: powiedz;
 Kocham tego.

Czekam tedy wyznania.

K O N S T A N C Y A.

Ale czy podobna..

C Z E S N I K.

Jeszcze...

K O N S T A N C Y A.

Proszę przynajmniej pytać mię z osobaa
 O tych, co chcą mey ręki.

C Z E S N I K.

Pytam też: o Nieka.

Kogo Wacpanna kochasz?

K O N S T A N C Y A.

Ale nie tak trzeba..

C Z E S N I K.

Tylko iak?..

K O N S T A N C Y A.

Po nazwisku wzmiankując każdego.

C Z E S N I K.

A.. rozumiem. — Czy kochasz Pana Pysz-
nickiego?

K O N S T A N C Y A,

Nie.

C Z E S N I K.

Kochasz Bogackiego?

K O N S T A N C Y A.

Nie.

Toc już i oba.

Jakże? żaden Wacpannie z nich się nie podoba?

K O N S T A N C Y A.

Czemuś Wacpan Dobrodziey trzeciego po-
minal?

C Z E S N I K.

Kogoż to?..

K O N S T A N C Y A.

A Cnotliwski?..

C Z E S N I K.

Cnotliwski?.. już zginął.

B 2

K O N S T A N C Y A.

Jak to zginał? on żyje.

C Z E S N I K.

Oyciee ani wspomniec

Da sobie o nim: a wiec trzeba go zapomniec.

K O N S T A N C Y A.

A ia go właśnie kocham.

C Z E S N I K.

Slicznie... z ust Kostusi

Tak brzydkie słowo wyszło.

K O N S T A N C Y A.

Kiedy kto przymusi

Niewinność do występku; w ten czas litość
raczy,

Nie wzgardę okazywać trzeba...

C Z E S N I K.

Coż to znaczy?

Ja żartuję. Wacpannaś owszem w tym chybiła,
Żeś mi zaraz kochanka swego nie odkryła,
Aż musiałem go szukać przez różne sposoby.

Chcieyże mi ieszcze wyznać Kostusiu przez
coby?

Cnotliwski był szczęśliwszym nad swoje
kamraty.

Pysznicki z wielkich domów, Bogacki bogaty.
Obydwa te powaby zdolne chcą ocucić.
Wprawdzie, i Cnotliwskiemu niema co za-
rzucić:

Szlachcic iest, grzeczny; lecz mniej w mająt-
ku szczęśliwy.

K O N S T A N C Y A.

Zacnieysze to nad wszystko, że iest człek
pocziwy.

C Z E S N I K.

Chwałę wybor, którego niemożna zaprzyczyć.
Ja sam miałem Wacpannie Cnotliwskiego
życzyć;

Bo roskosz znajdziesz tylko w człowieku ro-
zumnym.

Nie zaś w bogatym trzpiocie, lub w bałwa-
nie dumnym.

Lecz że oyciec tych związków gwałtem ze-
chce bronić.

Podayciesz sami sposób, iakby go nakłonić?

B 3

Bom ja nic nie dokazał uwagami memi.
Coż mam czynić?..

K O N S T A N C Y A,

Ah! czuway nad nieszczęśliwemi.

C Z E S N I K.

Tam gdzie nad sercem pycha z łakomstwem
panuie,

A gruby przesad mieysce rozumu zajmuie,
Niezwykła się ozywać ni miłość, ni cnota.
Zwaźże wiec, iaka z twoim oycem iest robota.
Z tym wszystkim czynić będę co me siły zmoga.
Wacpanna się zaś żadną nie uwodząc trwoga,
Gdy spyta oyciec, wyznay szczerze swe ży-
czenia.

A sama przygotuy się na wszelkie zdarzenia.
Boć ten sekret już został prawie bez zasłony:
Że Bogacki na męża iest ci przeznaczony.
Cnotliwskiego twa ciotka umiała ohydzić.
Otoż i ona idzie: niechęć się z nią widzić.

KONSTANCYA *z podziwieniem.*

Moia ciotka?... a to co..

Czesnik dając znak milczenia, odchodzi.

S C E N A V.

KONSTANCYA, ZALOTNICKA, BOGACKI I SWISTAKIEWICZ.

Z A L O T N I C K A.

Ledwism utrzymała

Momencik Bogackiego; leciał tu iak strzała.

Do Bogackiego.

Zapewne do Kostusi masz interes pilny.

B O G A C K I.

Jakże nie; ale mimo chęci mey usilnyi

Przedzey żadnym sposobem niemogłem po-
spieszyć,

Prześliczney Starościanki widokiem się cieszyć.

K O N S T A N C Y A.

Dobrześ Wacpan uczynił.

SWISTAKIEWICZ *na stronie.*

Tęgo się iey sprawił.

B O G A C K I.

Ah! żebyście wiedziały iakem się ubawił.

Dostałem metra, który przez rozum ięzyka

Raz się przemienia w dudka, drugi raz w
słowika;

B 4

W przepiórkę.— Zgoła ile ptasząt się nayduie:
On wszystkie ich gwizdania cudnie imituie,
Dó Konstancyi.

Nie znasz to iessze Pani kunsztu tey nauki?

K O N S T A N C Y A.

Owszem, był tu żyd wczora co te umiał sztuki.

B O G A C K I.

A.. to musiał bydź gałgan.

S W I S T A K I E W I C Z.

O..i iessze iaki!

Miał pełno pierza na łbie, tak właśnie iak
ptaki.

B O G A C K I.

Wszakże zgadłem, że partacz: moy zaś metr
z Lizbony,

Uczył Lordów w Londynie ptasze gwizdać
tony.

Prócz tego, wszystkich zwierząt pafsy wy-
raża:

Rzy iak koń; iak byk ryczy. Kto te rzeczy
zważa,

Musi przyznać, że to są nuty trudne wcale.
Nauczyłem się iednak iuż ich doskonale.

Jeżeli to was zabawi? będę iak wół ryczyć.

K O N S T A N C Y A.

Bardzo się wołu boię.

S W I S T A K I E W I C Z.

Jednak trudno przyczyć:

Taki przymiot zacnego kawalera zdołi.

A osła? albo capa? czy Pan z siebie zrobi?

B O G A C K I. —

Jeszcze mi jest nieznaną tych bydłał muzyka;

Uczyć się pierwey zechce duettów indyka.

Do Konstancyi z przymileniem się.

Jeżeli mi to od Pani nie będzie zbroniono.

K O N S T A N C Y A.

A mnie co do Wacpana.

BOGACKI *z umizgiem.*

Bo to szkodzi pono?..

K O N S T A N C Y A.

Nie mię to nie dotyka; wolbo sobie szkodzić.

B O G A C K I.

Ja bo pragnąłbym Pani we wszystkim dogodzić.

Wzgląd na nią stał się dla mnie naywdzięcz-
nieyszym prawem.

O gdybym mógł tey prawdy dowieść niejza-
bawem.

B 5

Uyrzałby świat z rozkoszą naynowsze sposoby,
Jak szczęśliwe bydź mogą dwie młode osoby.

SWISTAKIEWICZ *do ucha Bogackiemu.*

Zadałże iey Pan teraz, aż zbladła nieboga!

Z A L O T N I C K A.

Ta ofiara Wacpana iak iest bardzo droga;
Tak na nią odpowiedzieć nie są zdolne usta.
Lecz dosyć... kiedy serce...

BOGACKI *patrzac na zegarek.*

Ah!..wszak to już szusta.

Muszę iecieć.

Z A L O T N I C K A.

Dokądże?..

B O G A C K I.

W pewne miejsce.

Z A L O T N I C K A.

Przecie?

B O G A C K I.

Stojąc, uczę się iędzić w naywiększym impecie.

Z A L O T N I C K A.

Po coż stać? czyż w powozie nie lepiej iest
siedzieć?

B O G A C K I.

W powozie zaś?.. na koniu..

S W I S T A K I E W I C Z.

Chciey mi Pan powiedziec,

Kto stojac konno iedzi?

B O G A C K I.

Ja, i w kłus i czwałem

S W I S T A K I E W I C Z.

A ieszcze tez w mym zyciu tego nie słyszałem,

Stac na koniu i iechac! to sa iakies dziwy.

Trzymaż sie Pan przynajmniej ogona? lub
grzywę?

B O G A C K I.

Smiesznyś moy bracie; ot tak, iak mię wi-
dzisz teraz,

Robiac przed sobą rekami.

Igralac z bukietami, iedziłem iuż nieraz.

Z A Ł O T N I C K A.

Drzę cała! słyszac o tym..

S W I S T A K I E W I C Z.

Co to się ma znaczyć?

B O G A C K I.

Wierzę, nie łacno na wsi te cuda obaczyc.

Do Swistakiewiaza.

Poydź ze mną.

B 6

S W I S T A K I E W I C Z.

Ide... ale...

Z A L O T N I C K A.

Porzuć te igraszki.

Mogłbyś z konia szwankować!

S W I S T A K I E W I C Z.

Kark skręcić!

B O G A C K I.

To fraszki.

Do Swistakiewicza.

Coż?... poydziesz?..

S W I S T A K I E W I C Z.

Poydę..tylkoż.. czy mi Pan nadgrodzi?

Jeżeli to mojemu zdrowiu eo zaszkodzi.

B O G A C K I.

Co? zkąd?... ia będę ieździe nie ty.

S W I S T A K I E W I C Z.

Niechay kłamię!

Lecz gdy Pan z konia spadnie, i kości połamię.

Ja patrząc na te węki! mogę zachorować.

A cyrulik nie zechce darmo mię kurować.

B O G A C K I.

To nie idź.

Do Dam.

Zegnam Panie.

Odchodzi szybko.

S W I S T A K I E W I C Z.

A iaż mam się zostac?

No idę; choćbym kółki od śmiechu miał
dostac.

Bieży za Bogackim kulejąc.

S C E N A VI.

ZALOTNICKA KONSTANCYA.

Z A L O T N I C K A.

Pusty iest, lecz mąętny, przyznać mu to trzeba
Powabnym cię Kostusiu mężem darzą Nieba.
Czy wiesz też? co za roskosz z takim bydź
złączoną.

K O N S T A N C Y A.

Niewiem, i bydź nie pragnę szarletana żona.

Z A L O T N I C K A.

Ah co gadasz! to szczęście istotne dla żony,
Gdy samemi fraszkami maż iest zaprzę
ujiony.

Wszystko się w ten czas zwykło najlepiej
szykować.

Można sobie kochanków w własnym domu
chować.

Rządzić, stroić się, szaleć od nocy do rana,
Zgoła co chcesz? masz z niego; kózła czy
barana.

K O N S T A N C Y A.

Nie dla mnie te powaby..

Z A L O T N I C K A.

Coż to ci się stało?

Niewiniątko.. iakby to samo nie wiedziało,
Że taki sposób życia szczerą roskosz znaczy.

K O N S T A N C Y A.

Ja w mym wyobrażeniu widzę go inaczyi.
Życie pełne awantur, zdrad, i upodlenia!
Mniemaną roskosz, w nędzę haniebną za-
mienia.

Z A L O T N I C K A.

A pfe.. nie więc nie będziesz znaczyć: ia-
ko-żywo.

K O N S T A N C Y A.

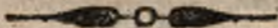
Wolę być mniey znaczącą; a więcej po-
czciwą.

ZALOTNICKA z *gniewem*.

Niemam czasu gadać ci o twym szczęściu
dłuży.

Idź się z resztą namyślać póki pora służy.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT DRUGI.

S C E N A I.

CZESNIK, ZALOTNICKA, KONSTANCYA.

CZESNIK *do Zalotnickiey.*

Zkad się Wacpani wzięła ta nad nią opieka?
Nadto brat nasz ma błędów ułomnego człeka,
Ażebyś mu ich więcej ieszcze udzielała.

Z A L O T N I C K A.

Gdybym moiey bratanki szczerze nie kochała;
Niedbałabym o los iey.

C Z E S N I K.

Kochasz ją Wacpani?
Za coż udzielnie meza chcesz przeznaczac
dla niej.

Do Konstancyi.

Pytała się Wacpany ciotka kiedy o to?

K O N S T A N C Y A.

Nie.

C Z E S N I K.

Trzebaż się szkaradzić tak brudną robotą.
Gdy brat nasz przywałony namiętności ste-
kiem,

Zapomniał prawie, że jest oycem, i człowie-
kiem.

Do nas należy rozbić ślepiącego chmury,
I ukazać mu świętą pochodnię natury.

Z A L O T N I C K A.

Wszak go Wacpan ustawnie morałami tuczysz,
I zdrożności odkrywasz, i rozumu uczysz.
Czemuż go słuchać niechce?

C Z E S N I K.

Bo Wacpani rady,
Głaszcząc iego przywary niszczą cnot zasady.
O iak straszny występpek! córkę z oycem kłucić,
Podżegać dzikość iego! mogąc go z niey
zwrócić.

Jakoż, ieżli ta zbrodnia serce iey zarazi?
Iż przez srogość oycowską święte śluby skaził

Wacpanią, co nim władniesz, pomsta będzie
gonić:

Żeś ją zgubiła! zamiast coś miała obronić.

Z A L O T N I C K A.

Ha ha ha, wcale mię ten morał nie zwycięża.
Straszny excels! dać Pannie bogatego męża.

C Z E S N I K.

Choćby miał i świat cały, kiedy nie kochany.

Z A L O T N I C K A.

O... wywina się z złota serdeczne przemiany

C Z E S N I K.

Jak śmiesz Siostró niewinność truć takimi
mowy!

Jesteś wdową, znasz dobrze małżeńskie na-
rowy.

Kochające się stadło częstokroć się zbidzi!

Coż to? co się przed ślubem jeszcze nienawidzi.

Nic złoto, herby, miłość nawet nic nie warta,

Jeżeli na szacunku wspólnym nie jest wsparta.

Wreszcie, dosyć Kostusia jest z siebie bo-
gatą.

Z A L O T N I C K A.

To się Wacpan idź kłucić z Panem bratem.
za to,

Że nieumie na piasku grunt szczęścia zakładać.

C Z E S N I K.

Idę, i nie przestanę obojgu wam gadac,
Że gwałt taki oburza Boga! i naturę!

S C E N A II.

ZALOTNICKA, KONSTANCYA.

ZALOTNICKA *na stronie.*

Nie ty i tam nie wskurasz; złapiesz ieszczę
burę.

Do Konstancyi.

Wacpanna się iak widzę intrygantką stajesz.
Sama skromna Panienkę na pozór udaiesz,
A stryia czynisz chymer swych wykonywa-
czem.

K O N S T A N C Y A.

Nie, jest on tylko prawdy najswiętszey tłu-
maczem.

Gdy umysł moy skłoniony pod oycę rozkazy;
Niewpatrując się w żadne przyszłości obrazy,
Zdolnym jest tylko w trwodze czucia moie
zgubić:

Iż niewiem, komu się mam za moment poślubić.

Stryi moy patrzac na nędzę takiego mał-
żeństwa,

Wskazuje klęski iego! i niebezpieczeństwa!
Których pojęciem stodze będąc przeniknioną!

Jakby upadając na Zalotnicką

Rzucam się ciotko moja na twe tchliwe łono!
Zlituy się! racz mię wyrwać z przepaści niedoli!
Wszak moy oyciec zwykł czynić wszystko
po twej woli.

ZALOTNICKA z *żywemi gestami*.

Zkąd się odezwał w tobie ten przesąd naganny.
Mnieyszyż rozum ma oyciec? niżli stryi Wao-
panny.

Zastanów się Kostusiu. — Oycowska przy-
chylność,

Lepiej wróży nad wszelką rozumów usilność.

S C E N A III.

CIZ SAMI I PYSZNIKI,

PYSZNIKI z *tonem żartobliwym*.

Co za gniewne uczucia tak mocno wzruszają
Jeśpanią Zalotnicką? . . .

Do Konstancyi jakby z politowaniem.

Starsi zawsze łaią.

K O N S T A N C Y A.

Nie zgadłeś Wacpan:

P Y S Z N I C K I.

Może: któż was porozumi?

Z A L O T N I C K A.

Kostusia wcale na gniew zarabiac nieumi.

P Y S Z N I C K I.

Alboż to zawsze starzy upatrują winy?

Wcale nie moja Pani. Choc i bez przyczyny

Strofują iednak wsparci na tym zdaniu złotym.

„Łay choc dobre aby się nie zepsuło potym.”

Wreszcie z własnych uprzedzeń są liczne

powody.

Ja dziś od stryia mego Pana Woiewody

Ni z tego, ni z owego tuzin but dostałem.

Chociaż mu do urazy przyczyny nie dałem.

Z A L O T N I C K A.

Mniemam, że stryi Wacpana w miarę swey

godności,

Znając się na rozsądku i sprawiedliwości;

Nie zburczał go daremnie.

P Y S Z N I C K I.

Dość piękne mniemanie.

Otoż abym okazał mylne iey w tym zdanie:

Muszę całą rzecz odkryć. Sądźcie o niej same.

Stryi moy dowiedziawszy się, że iakaś tu

Dame

Umyśliłem w dozogonna przyiaźn wybrać sobie,
Łaie! i piorunnie w naywyższym sposobie.

Zabazgrał żółcia listu wszystkie cztery strony,

Że Krol na tę myśl samą będzie urażony;

Że pragnie mię tam z iakaś Xiężniczką ozenieć.

Gdy ia tak źle tym czasem śmiałem się sam

cenieć.

Ztađ wskazuje wypadki w zbytku swey cho-

lery,

Że utracę koronny urząd i ordery,

Które, iak pisze: iuż są dla mnie przeznaczone.

Jakby Pannę Sarmacką poiąwszy za żonę,

Niemogłem mieć to wszystko?.. Coż na to

powiedzić?

Miałże stryi moy przyczynę gniewać się, i

biedzić?

Z A L O T N I C K A.

Wszakżem zgadła, że słusznie wyburczał

Wacpana.

Maiąc bowiem iuż naymniey urząd Kasztelana,

I ordery, i tchliwe z Xiężniczek kochanki;
Wielka podłość! to wszystko tracić dla Szla-
chcianki.

K O N S T A N C Y A.

Pewnie, że i ja wnikam w słuszność żaluiego,
Przeto radzę Wacpanu z serca nayszczerszego,
Abyś zapomniał o mnie w tak walney po-
trzebie,

Gdzie uszczęśliwisz Króla, rodzeństwo, i siebie.

P Y S Z N I C K I.

O Nieba! iestże szczerą okrutna ta rada?..
Wacpanna..którą serce me nad tron przekłada;
Dla kórey gotów iestem życie samo stracić!
Mogłażbyś niewdzięcznością taką mi odpłacić.

K O N S T A N C Y A.

Niechciey Wacpan z nayniższej sługi swey
żartowac.

P Y S Z N I C K I.

Ahl możnaż cię znac tylko, a nie adorowac.
Cnota, rozum, i wdzięki połączone w tobie,
Naygodnieyszey cię w świecie równaią osobie.

Wierz Kostusia. ze Niebo w księdza prze-
znaczenia

Niemylne dla każdego ma postanowienia.

W niey ciebie przeznaczywszy do stanu wyż-
szego,

Rozkazało naturze dać ci cechę jego.

Z przymileniem.

Poznanaś doskonale.. gdy przez przymus miły,
Wdzięki twe serce moje ku tobie skłoniły.

K O N S T A N C Y A.

Nieznam się wcale na tym.

P Y S Z N I C K I.

Ws zkaże skutki iawne.

Z A L O T N I C K A.

A..to iest doświadczenie prawdziwie zabawne.

S C E N A IV.

CIZ SAM I SWISTAKIEWICZ.

S W I S T A K I E W I C Z.

Jegomość Pan Starosta do pokoju swego

Prosi obydwie Panie...

Z A L O T N I C K A.

Coż tam tak pilnego?

Idziemy...

Odchodzi.

SCE-

S C E N A V.

PYSZNICKI, SWISTAKIEWICZ.

P Y S Z N I C K I.

Coż tam Bracie, mogłżeś co wysłedzić?

S W I S T A K I E W I C Z.

O czymby to naprzykład chciał się Pan do-
wiedzieć?

P Y S Z N I C K I.

Otoż osieł. — Wszakżem ci nieraz czynił
wzmiankę.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ha ha . . . abym podzierał Pannę Starościankę

P Y S Z N I C K I.

Tak osieł tak, doszedłś kogo ona ceni?

S W I S T A K I E W I C Z.

O co w tym, to przepraszam jak nayuniżenij;
Niemogę osiełm zostać; bo już wiem . . . ot . . .

słowem:

Że się szalenie kocha, i przysiędz gotowem.

P Y S Z N I C K I.

Co ty pleciesz: ia sam wiem że kocha, lecz
kogo?

S W I S T A K I E W I C Z.

Jeszcze tego uwagi me zgłębić niemogą.
Bo to teraz Panienki dowcipne choć płoche;
Lecz chcey Pan użyć tylko cierpliwości troche,
Wnet się odkryje sekret taiony naysciślij.

P Y S Z N I C K I.

A oyciec iey, Starosta iak też o mnie myśli?

S W I S T A K I E W I C Z.

Szanuie.— Lecz nie o tym nie mów Pan nikomu.

P Y S Z N I C K I.

Wierzę, poznał się przecie kogo ma w swym
domu.

S W I S T A K I E W I C Z.

Bo też choćby kto nie znał Pańskiej Parentelli,
Równie świetney od miecza, iak i od kądzieli.
Ton, mina, chód, spoyrzenie, ziewanie, co
więcyi:

Plucie samo przemawia, że Pan z krwi Xią-
żęcyi.

P Y S Z N I C K I.

Jednak w dom Sarmackiego nie wstydzę się
wchodzić.

S W I S T A K I E W I C Z.

Nlebo raczy tę Pańską pokorę nadgrodzić

Piękną Panną, i dwoma z nią milionami.
Tym czasem rozwiąż mi Pan ten cud nad
cudami.

Jak to insi mało co nażemnie godnieysi.
W rozumie i w ubostwie równi, albo mnieysi.
Udaią Pańskie tony. — I czasem się zdarzy,
Że ten zawrot choć śmieszny, z szczęściem
ich skojarzy.

P Y S Z N I C K I.

Podłych to ludzi zwyczaj tą maską się szczycić.

S W I S T A K I E W I C Z.

Dasz się przecie w niey szczęście za ogon
uchwycić?

P Y S Z N I C K I.

Trafwszy na głupiego, można czasem zyskać.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ah Panie! pozwolże mi nogi swe uściskać.
I zmiłuy się! naucz mię tey przedziwney sztuki.
Fraszka handle, rzemiosła, fraszka i nauki;
Ja przy niey iakbym pewne miał już sto ty-
sięcy.

Kłaniając się ustawicznie Pyszniczkiemu.

Wszakże na świecie głupich ludzi jest nay-
więcy.

Ca

P Y S Z N I C K I.

Prawda, więc cię nauczę.— Gadajże mi śmiało:
Masz cokolwiek rozumu?

SWISTAKIEWICZ *wytrzywszy oczy.*
Mam.— Lecz bardzo mało.

P Y S Z N I C K I.

A maiałku?

S W I S T A K I E W I C Z.

Nic wcale.

P Y S Z N I C K I.

Ktożeś z urodzenia?

S W I S T A K I E W I C Z.

Opowiem Pana wiernie i podług sumienia.
Oyciec mój był chłop czysty. Matka pół
szlachciarki.

Lecz że rabiła smaczne serki i kraianki,
Pan dziedzic i do boku swego przyjąć raczył.
Zkąd poszło, że maie syna szlachectwem na-
znaaczył.

Więc ja Szlachcie. Niechajno kto mi to za-
przyczy,

Ręcę, że się z zębami swemi nie policzy.
Prócz tego iężdząc zawsze z Panem na seymiki;
Jak szlachciec piłem dobre, i robiłem krzyki.

Wreszcie, niech kaci wezmą herb moy bez
pieniędzy.

Ot teraz służyć muszę, i usychać z nędzy.

P Y S Z N I C K I.

Dość na tym; godnyś człowiek. — Daię ci więc
role.

Próbuay szczęścia, może swa połatasz niedolę.

Ponieważ tedy iesteś i głupim i gołym,

Masz się naysamprzód starać zawsze bydz
wesołym.

S W I S T A K I E W I C Z.

Przepraszam, ia się na to nigdy nie odważę.

Gołemu płakać chce się; a Pan śmiać się każe.

P Y S Z N I C K I.

Musisz, choćbyś do tego był ieszcze i głodny.

S W I S T A K I E W I C Z.

Taką rzeczą kawaler byłby ze mnie modny.

No no .. słucham, coź daley? ..

P Y S Z N I C K I.

Przy tonie więc szumnym,

Bądź dla wyższych mniey względnym, a dla
równych dumny m.

C 3

Gań wszystko, śmiej się z wiary z tchliwym
wyszydzeniem.

Drwiy z mądrych: swe zaś głupstwo okry-
way milczeniem.

Pocziwym strzeż się zostac. Lecz w każdej
robocie,

Zdradzay, wydzieray, kradniy; a gaday o
cnocie.

Bydź może, że też i ty mocą tych tajemnic
Poydziesz w górę...

SWISTAKIEWICZ podchwytuiąc go.

Na gałęź.. lub na dół do ciemnic..
Za diabłam się ia l'ana serdecznie naściskał.

P Y S Z N I C K I.

Głupcze! wierz mi, nie ieden tak fortunę zy-
skał.

Masz drogę ukazana iaśnie i obszernie.

Z tonem nakazuiącym.

Służcie mi w interesie moim za to wiernie.

Odchodzi.

S C E N A VI.

SWISTAKIEWICZ *sam.*

O to człowiek najsławietszy pełen tajemnicy.
Chciał mię wsadzić na sam szczyt wielkiej
szubienicy!

A niech cię kaci wezmą! z taką twą nauką.
Szydzic z wiary, obdzierać bliźnich mądrą
sztuką:

Kraść, zdradzać, zgoła gorzej żyć nad hi-
surmany:

Oto mi kaznodzieia nieoszacowany.

Czy tu bisy nastąpiły takich konkurentów!
Jeden dumny iak diabeł, i pełen wykrętów;
Drugi wartołeb istny, a głupi iak ciełe.
Oy masz miły tatusiu do myślenia wiele:
Którego by z nich lepiej zrobić swoim zięciem.
Trudny wybor pomiędzy diabłem i ciełciem.

Lecz Pan moy od nich obuch ieszczé głup-
szy pono,
Że się waha, za którą udacby się stroną.

Gdyby się mnie poradził, ia bym mu rzekł:
„Panie!

„Ponieważ widzę dla nich masz uszanowanie,

„Więc w naywiększym sekrecie; grzecznie
pokryiomu,

„Ocwicz dobrze obydwóch, i wyścigay z
domu.”

Ale nie zrobi tego, bo niema rozumu.

Owszem pełen łakomstwa, i pańskiego szumu,
Chciałby córkę za obuch wydać iak nayprędzy:
Ze ieden sławny z rodu, a drugi z pieniędzy.
Gdy tym czasem Cnotliwski prawdziwie uc-
zcziwy.

Pełen cnot i przymiotów: ale nieszczęśliwy,
Będąc małej fortuny, i rodowitości;

Wzgardzony! w nieprzeżytey usycha miłości.
A myśląc zawsze o tym naymilszym dziew-
czątku;

Żaie może swey cnocie! a zayrzy majątku,
Przez który miałby do niey naybliższe na-
dzieie.

O Nieba! co się na tym głupim świecie dzieie?
Mało kto zna iak trzeba człowieka istotę,
Wszędy złoto iest w wyższym szacunku nad
cnotę.

Przetoż, gdy mię moy zacny Apostoł sposobił.
Jakbym me człowieczeństwo złotkiem przy-
ozdobił,

Nie nauczał mię wcale abym był poczciwym.
Owszem koniecznie radził zostać niegodzi-
wym.

Lecz niech mam nayprzykrzeyszą nędzę &
niedolę!

Nie będę iednak łotrem: poczciwym bydź
wolę.

S C E N A VII.

STAROSTA, ZALOTNICKA, KON-
STANCYA I SWISTAKIEWICZ.

STAROSTA *iakby uzieratac kogo.*

Z kimeś to tak rozprawił?

S W I S T A K I E W I C Z.

Z nikim.

S T A R O S T A.

Wszak słyszałem

Głos twoy łotrze!

S W I S T A K I E W I C Z.

Na honor! z nikim nie gadałem.

C 5

S T A R O S T A.

Powiedz zaraz niecnoto! kto rozmawiał z tobą.

S W I S T A K I E W I C Z.

Przysięgam! że mówiłem z samym tylko sobą.

S T A R O S T A.

Jak śmiałeś poganinie z samym sobą gadać.
Czy wiesz? że takim diabli zwykli odpowiadać.
Przebóg! ten hultaj mi ich w dom moy na-
prowadzi.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ale Panie, iam czynił rachunek czeladzi;
Wielem już im wypłacił; wiele ieszcze mają.
A diabli do rachunków nigdy się nie wdają,
Bo liczyć nie umieją.

S T A R O S T A.

No no... mnieysza o to.
Dam ci się zaraz inną zatrudnić robotą.
Wnet powiem. — Wyidź ztąd teraz. — Cze-
kaj na mnie w sali.

SWISTAKIEWICZ *odchodząc na stronie.*

Ziesz kata! wysłucham ia co tu będzie dalij.

S C E N A VIII.

STAROSTA, ZALOTNICKA, KONSTANCYA.

S T A R O S T A.

Już tedy Córko moja ten moment jest blisko,
W którym ma się odmienić stan twój i nazwisko.

A święte śluby, co cię z twoim mężem złączą,
Ime o los twój troski szczęśliwie zakaczą.
Z pomiędzy trzech amantów chcących rękę
twoją;

Wybrałem tego, co ci najlepiej przystoi.
Zgadnij, który zostanie Panem serca twego?
No... coż...

K O N S T A N C Y A.

Niewiem..

S T A R O S T A.

Oto masz Pana Bogackiego.
Człek mądry; to dosyć: podobać się musi.

Z A L O T N I C K A.

O.. już on wkradł się dawno w serduszko
Kostusi.

Do Konstancyi

Wszakże prawda..

K O N S T A N C Y A.

Oycze moy! raczysz mi wybaczyć:
Że się wcale przeciwnie muszę wytłumaczyć.
Niewiedząc bowiem, że się z Bogackim zaślubię
Nie kochałam go dotąd...

S T A R O S T A.

Ale ja go lubię.

Miłość twa, mey rozsądney nie przeważy szali.
Przygotuy się, bo za trzy godziny naydalij,
Będzie niewinny wieniec twoie czoło zdobić.

K O N S T A N C Y A.

Ah! czyż mogę tak prędko serce przysposobić?
Zlituy się Oycze! niech się przynajmniey
namyślę.

S T A R O S T A.

O czym masz myśleć? Jam iuż za Wacpaung
ściśle

Roztrząsnął wszystko, co jest? i iak bydz po-
winno.

Nie zaprzatay więc głowy żadną myślą inną.
Bogacki przeznaczony, abyś go kochała.

K O N S T A N C Y A.

Nieba! czemużem wcześniefy o tym niewie-
działa.

Teraz iuż nie w mey mocy..

S T A R O S T A.

Wiedźże: iż dla tego

Taiłem dotąd sekret ułożenia mego:

Abym uniknął nudnych proźb i naprzykrzenia,
Jakie miałbym od tamtych obuch bez wą-
pienia.

Jakoż chcąc mieć do końca twoy związek w
sekrecie;

Pod mym błogostawieństwem obowiązuję cie
Abyś pozoru nawet żadnego nie dała,
Gdzie? iak? kiedy? i komu będziesz ślubowała.
Niemasz się też czym trudnić, bo wszyst-
ko gotowo.

Bogacki ma iuż Indult, Xiędza, i me słowo.
Intercyzę iuż piszą. Jak tylko ia skączą,
Natychmiast cie z Bogackim wieczne śluby
złączą.

Pamiętajże, gdy przyidzie do ślubu iuż kłę-
knąc;

Nie beczyc mi, nie wzdychać, słowem, ani
ięknąc.

Wszak mię znasz, że ia sobie nie dam pod
nos dmuchać.

Chce odchodzić.

KONSTANCYA *kłękając, i ręce za odchodzącym wznosząc, mówi z najmocniejszą czułością.* — Przez całą tę mowę Konstancyi Starosta tyłem do niej obrócony stoi i słucha.

Ah! Oycze moy najmilszy raczże mię wysłuchać.

Wszak iestem córka twoia..jedyne twe dziecie..
Któreś mawiał, że kochasz iak swe własne
życie..

Które słodko twe zawsze pełniło skinienia..
Przez moc więc potężnego głosu przyrodzenia!..
Przez nieskażone chęci posłuszeństwa mego..
Błagam cię...

STAROSTA *odwracając się z surowością.*
Co mi powiesz?..

KONSTANCYA *kłęcząc, słabym głosem.*
Ja kocham innego.

STAROSTA *z furią posuwając się ku Konstancyi, która z przelęknięciem porywa się.*
Ty bezwstydną dziewico! kochaćbys się śmiała

Bez mego pozwolenia...

ZALOTNICKA *na stronie.*

Nie będziesz go miała.

Do Starosty.

Nie gnieway się Braciszku.

S T A R O S T A.

Jak się niemam gniewać!

Mógłżem się tey niecnoty z mey córki spodziewać?

Ktoż taki twey skromności został gwałcicielem?

K O N S T A N C Y A.

Cnotliwski serca mego iedynym jest celem.

Starosta z wyrazem straszney zapalczywości patrzy na Konstancya.

Z A L O T N I C K A.

Ha ha ha, taki zawrót Panienkom się zdarza.
To pewnie na Rachmistrza, lub na Komisarza.
Bo inaczey zrobiłby nam wszystkim sromotę.
Ubogi ...

K O N S T A N C Y A.

Lesz zamożny i w rozum i w cnotę.

S T A R O S T A.

Co słyysz!.. o wyrodne plemię mego domu!
 Córko podła!.. lekay się zemsty mey pogromu..
 Nie dość na tym, iż nie dam ci błogosławień-
 stwa;

Lecz rzucę iakie tylko mogą bydź przekleństwa!
 Wydziedziczę cię z dóbr mych, i z imienia
 mego!

Jeźlibyś mi wspomniała kiedy Cnotliwskiego.
Z utagodzeniem się.

Poprawże się; a odtąd nie bądź taka płocha.

Do Zalotnickiey.

Poydźmy ślub iey przyspieszac; kocha czy
 nie kocha.

S C E N A IX.

KONSTANCYA *sama z deklamacyą.*

O! smutna dolo moja.. Zdroiu udręczenia!
 O rozpaczy! nadziei niemaiąca cienia...
 Odeszedł niewzruszony okropnym mym sta-
 nem!

Psycho!.. tyś oycę mego zrobiła tyranem!..

Żądło twe na świat cały wyzionawszy iady!
Okropne twej wściekłości ryje na mnie ślady.

O Nieba! których baczna nad wszystkim
opieka

Ociera łzy belesne zgnębnionego człeka!..

Ah! ieżli przyjmiecie skargi ludzkiej nędzy?..

Głos ucisku moiego rozsądźcie nayprędzy!..

Wzruszcie się! i obalcie moc podłego złota!

Zgorazone ludzkie plemię.. że bez sił iest
cnota...

Wolniejszym głosem.

Wiem, że władza oycowska iedyną iest władzą,

Którey poddać się rozum z naturą mi radzą...
Żywiej.

Lecz przez coż ta moe święta na me ięki
głucha!

Depeząc miłość i cnotę.. pychy tylko słucha.

Ostabionym głosem.

Ide za nią.. o Niebo!.. ginę w żalów zbytku..

Jakież ci złoży śluby w ofiarnym przyhytku..

Niewinność.. gwałt.. nienawiść... i miłość
ma razem...


Zawrą z sobą ugodę przed świętym obrazem.

A ty.. wdzięczny kochanku.. tonąc w łez
powodzi!..

Kochać tę będziesz... którey kochać się nie
godzi!..

Czyni postawę rozpaczy. — Zasłona spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT TRZECI.

SCENA I.

KONSTANCYA, ZOFIA.

ZOFIA.

I czegoż tak rozpaczać? kiedy jeszcze Pani
Nie oznaymił Jegomość kogo wybrał dla nij.
Może jeszcze Cnotliwski Pania odziedziczy.

KONSTANCYA.

Z głębi serca moiego pełnego goryczy!
Nadto wierne przecucia rażą mię niestety!..
Ze idę do okropney przeznaczenia mety.

Ah! w tey kaźni, w której przez niezwró-
tne pożogi,

Nad bezsilną ofiarą pastwi się los srogi!
Nieczułość i ślepotą iedynym jest darem.
Zamilcz więc; chcę w nich uleż pod moim
ciążarem.

ZOFIA.

O nie Pani! nie meżua hańbic się tym celem,
Winnas czuwać nad sobą i nad przyjacielem.

Moment rozstrzygający los kochanków wier-
nych:

Wart jest prac! usilności! hazardów nie-
zmiernych!

Nie, aby wszystko stracić przez nieczynną
trwogę.

KONSTANCYA *z deklamacyą.*

Ah nieszczęśliwa! iakiż krok przedsięwziąć
mogę.

Z O F I A.

Odważny. — On iey szczęście nayspewniey
przysporzy.

Uzbroiona dzielnością! iaką miłość tworzy:
Mimo ciotki, poydź pani do oycy samego.

Wyznay mu miłość swoią. Rzuc się do stóp
iego.

Nastrasz go; biorąc w świadki Niebo! i su-
mienię,

Że niepewne jest iego i twoie zbawienie:
Jeżeli nie z Cnotliwskim zawrzesz święte śluby.
Gdyby zaś trwał jegość w nieczułości grubyiż
Ży i ięki ocucą dzielność przyrodzenia;
Bo serce oycy nie jest z rodzaju kamienia.

K O N S T A N C Y A.

Czuję moc tak twej rady, iak i przywiązania.
Lecz niestety! zdradzą mię wszelkie me sta-
rania;

Bo choć mię oyciec kocha: taż sama przy-
chylność

Zwiększy w nim uprzedzenie, i szczerą usilność
Zatrudnić się wyborem moiego zamęścia.

Niezechce mi powierzyć losu mego szczęścia.
Z resztą wiesz, iak jest groźny! i iak nieprze-
party.

Z O F I A.

W tak ważnym interesie wszystko to są żarty.
Niech błądzi, i swe biedy niech najmocniey
wspiera;

Niech gniew swoy pełen burzy na Panię wy-
wiera!

Niech grozi! piorunie! niech co chce wyrzeka!
Wszystko to moment znaczy: a nie wiek czło-
wieka.

Moment Pani.. ah! moment względu nay-
mnieyszego.

O! iak słodki.. biorąc zań kochanka zacnego.

Lecz oraz o! iak gorszki: gdy wiek swoy w
niedoli

Niezniosłszy go wieść przyidzie...

K O N S T A N C Y A.

Ah! .. serce mię boli ..

Smiertelny iakiś ucisk w mych piersiach się
mieści.

ZOFIA *poglądaiac za kulifse.*

No no .. odłoż na potym Pani te boleści ..

Cnotliwski idzie.

K O N S T A N C Y A.

Nieba! .. stoyże ty na warcie,

Aby nas kto nie zeszedł ..

Z O F I A.

O .. można otwarcie,

I bez trwogi się bawic pod moją pikietą.

S C E N A II.

KONSTANCYA, CNOTLIWSKI I

ZOFIA *staie przy kulifsie na straży.*

CNOTLIWSKI *do Konstancyi.*

Duszo mey duszy .. Serca iedyno podnieto ..

Odkryłże ci już oyciec swoje ułożenie?

Komu się masz zaślubić...

K O N S T A N C Y A.

Niestety!.. jeszcze nie.

C N O T L I W S K I.

O czymże gadał z tobą dopiero w sekrecie?

K O N S T A N C Y A *z ambaràssem.*

Ey.. to.. o innej rzeczy..

C N O T L I W S K I *wpatrując się w Konstancya.*

O czymże to przecie?..

K O N S T A N C Y A *zaciąwszy się.*

To.. o rzeczach domowych..

C N O T L I W S K I *patrząc z zastanowieniem się.*

Ah!.. mdłość na mnie biie!..

Z gwałtownym rozrzewnieniem.

Konstancyo!...

K O N S T A N C Y A *z przełknięciem.*

Coż ci to...

C N O T L I W S K I *z deklamacją.*

Smierć z twych oczu piie!..

Straszny wyrok na twoiej maluje się twarzy!

Chwytając ją.

O Nieba!.. tyś już suda..

K O N S T A N C Y A.

Co ci się zaś marzy?

Czyż cię powinien smutek mój tak zastanawiać:

Musi być smutnym, kto ma czego się obawiać.

C N O T L I W S K I.

Cieszysz mię, a twe czoło co przedtym iasniało...

K O N S T A N C Y A.

Przestańże; gdy się jeszcze nie złego nie stało.

C N O T L I W S K I.

Powolny twym rozkazom ukrywam mą trwozę;
Chociaż przeczuciom moich przytknąć nie
mogę.

O by! rzetelność onych stając się dogodną
Innym kochankom; dla mnie została zawodną.

KONSTANCYA *na stronie.*

Nieba! już go zdradziłam.. Tak mi kazał ociec.

C N O T L I W S K I.

Gdy więc dotąd oycowskich myśli trudno
dociec;

A już już ma nastąpić twoje zaślubienie.
Słuszność mię nagli prosić cię o pozwolenie

Zro-

Zrobienia pewnych kroków póki pora służy.

K O N S T A N C Y A.

Miałeś cierpliwość; mieyże ieszcze i*a* i dłużyi.
Przedsięwzięłeś zapewne co względem mnie
czynić.

Ah! milcz raczey, mógłbyś się przed oycem
obwinić.

C N O T L I W S K I.

Co słyszę! Ty . . dla której najswiętsze na-
tchnienia

Wznieciły niezgaszone w sercu mym pło-
mienia!

Każesz mi kryć mą miłość. — Ah! ieźli twa
dusza

Litością rozmiękczone na moy los się wzrusza?
Udziel iey do zniszczenia tey okrutney trwogi,
Którey moc, same nawet przerażała Bogi.

K O N S T A N C Y A.

Z mey strony niemasz żadney przyczyny
boiaźni.

C N O T L I W S K I.

Ah! pełne ich me serce dla twoiey przyiaźni.

Podobny do owego, co na skarb napada:
Pieści się nim. . . z roskoszy sam się nie posiada.

T O M IV.

D

I dumny z szczęścia swego, i razem się lęka!
 Ażeby mu go czyja nie wydarła ręka..
 Odziedziczenia wreszcie zaięty pragnieniem;
 Chce go już tknąć się.. i znow cofa się ze
 drzeniem.

Taki właśnie stan trwogi w piersiach moich
 noszę.

Znalazłszy w tobie wszystkich piękności ro-
 kosze..

I płomień duszy twojej ku mnie nachylony;
 Czując z płomieniem moim wieczyste złą-
 czony;

Lękam się, aby oyciec przez zysków rozmiary,
 Innemu z ogniów naszych nie zrobił ofiary.

Tey nad śmierć sroższej trwogi chcąc na-
 wałę zburzyć;

Pragnę u stóp oycowskich proźby me po-
 wturzyć.

Jeżeli mię twą osobą uszczęśliwić myśli?
 Radość ta smutkom naszym granice zakryśli
 Jeżeli zaś nie dla mnie ma być wdzięk twoy
 luby!

Znośniej potrafię umrzeć nim wykonasz śluby.

Lub z tey wiedzy zyskując odmianę iakową,
W przewłóce strasznych ślubów! ożyję na
nowo.

K O N S T A N C Y A.

Niestety! niewiem co rzecz w tym widoków
składzie.

Ah! lepiej nie czyn tego: przestań na mey
radzie,

I żądzy swoiey hamuy gwałtowne pożogi!
Nie przystoi cnotliwym złey chwytać się drogi.

C N O T L I W S K I.

A ieźliż nędznie milcząc w tak ważney po-
trzebie;

Strace wszystkie nadzieie pozyskania ciebie?..

K O N S T A N C Y A.

Czyliż mniemasz? iż Nieba wśród względów
niezmiernych,

Mniey maią przychylności dla kochanków
wiernych?

Spuść się na ich opiekę. — Już ci ją zrzędziły:
Masz przyjaciela, co cię broni z całej siły.

C N O T L I W S K I.

Co mówisz? . . Zalotnicka mną się opiekuje.
Czy to tylko jest prawdą?

D 2

K O N S T A N C Y A.

Owszem ona psuie
Wszystkie kroki dla szczęścia naszego czy-
nione.

C N O T L I W S K I.

Ciotka twoja!.. wszakże mię wzięła w swą
obronę.

Zdrayczyni! iakiż powód przywiódł ją do tego?

K O N S T A N C Y A.

I nie czas mówić o tym: i niewiem dla czego.

C N O T L I W S K I.

Ktoż dla mnie nieszczęsnego serce swe otwiera?

K O N S T A N C Y A.

Kto?.. siryi moy.

C N O T L I W S K I.

Jeśpan Cześnik?

K O N S T A N C Y A.

Tak iest; on cię wspiera.
On, co tylko byź może? wszystko dla nas czyni.

C N O T L I W S K I.

O cnoto! dusz wspaniałych czcigodna Bogini!
Zawszeż ty mieszkasz w cichey i skromney
postawie?

PanCześnik, któremu się nie skłoniłem prawie,

I który z oświadczeniem swym się nieubigał:
Ma powód z samey cnoty ażeby mnie, dźwigał.
Ktoż nadeń zaufania godniejszym bydź może?
Konstancyo! ia los nasz w iego ręce złożę.

K O N S T A N C Y A.

Słusznie; zrób tak: wszakże on już na to
zasłużył.

C N O T L I W S K I.

Dobrze; więc by skuteczniey prac swych dla
nas użył,

Ty kochanko! zechcesz mu pomoc z swey
osoby.

Ręczysz mi?..

K O N S T A N C Y A.

Ręczę, ale przez iakież sposoby?

C N O T L I W S K I.

Iż wszelkiemi siłami będziesz się opierać,
Gdyby oyciec twe śluby z innym chciał za-
wierac.

K O N S T A N C Y A.

Przyrzekam ci. — *Na stronie.*

Niestety! wszystko to daremnie.

C N O T L I W S K I.

Dokończ reszty. . .

D 3

K O N S T A N C Y A.

Coż jeszcze więcej chcesz odemnie?

C N O T L I W S K I.

Aby cię twe słabości własne nie zdradziły:
Przysiąż! iż to wykonasz nad swe nawet siły.

K O N S T A N C Y A.

Gdybyś był moy kochanku w podobnym mnie
stanie,

Niemógłbyś więcej zrobić nad szczere wy-
znanie.

W takim więc położeniu iak dotąd zostajesz,
Nietykaj głębiey serca... bo mi go rozkraiesz,

C N O T L I W S K I.

Wszak mnie kochasz...

K O N S T A N C Y A.

Coż z tego; gdy jeszcze los srogi!
Żadney ci do mnie pewney nie wskazuje drogi,

C N O T L I W S K I.

Naymniejszey twe uczucia nie doświadczą
szkody.

Potrafi miłość wszystkie przełamać zagrody.
Kaciz tylko iey dzielności przydać siłę nową.

K O N S T A N C Y A.

Przez coż?..

C N O T L I W S K I.

Że się zaślubisz ze mną; daj mi słowo.

K O N S T A N C Y A.

Ah! za coż mię wprowadzać ehcesz w tak
straszne błędy.

Miey litość i nad sobą; wstrzymuy swe zapędy.
A gdybyż nas nieszczęściem jakim rozłączone
Coby się z nami stało?..

C N O T L I W S K I.

Niebo iest obroną

Mocną wiernych kochanków. W iego świę-
tey dłoni

Zamknięte losy nasze.. Ona nas zasłoni.

Zaprzysiążmy w obliczu iego miłość wieczną;

Trwałą dla siebie zgodę, i wierność stateczną.

Miley iest Niebu słuchać przysiąg wolney pary,

Niżli we łożach ciągnionej przed ołtarz ofiary.

Ufność taka za wszystko może nam zaręczyć.

Niechcieyże iuż i siebie i mnie więcey dręczyć!

Czyn śmiało: a krok taki i oycza zniewoli,

Gdyby myślał co zrobić przeciwko twej woli.

K O N S T A N C Y A.

Proszę cię nie przynaglay mię do czynu tego;

Wszakże się iuż spuściłeś na stryia moiego.

D 4

On więcej bez wątpienia pomoc nam jest w
 stanie,

Niżli wszelka troskliwość nasza i staranie.

Z O F I A z krzykiem.

Ktoś idzie...

Konstancya i Cnotliwski rozbiegają się.

To Pan Cześnik.

CNOTLIWSKI do Konstancyi.

Zostańmy więc śmiało.

S C E N A III.

CIZ SAMI I CZESNIK. *Zofia zawsze na straży.*

CNOTLIWSKI do Cześnika.

O Ty! którego Niebo na ziemię zesłało,
 A żeby biedny człowiek w smutku ponurzony!
 Dźwignionym był przez ciebie silnemi ra-
 mionymy.

Pozwol, niech ci hołd złożę w tey szczeroy
 prostocie;

Jaka się tylko czystey przynależy cnotcie.

C Z E S N I K.

Wacpana ktoś oszukał przez mylne pozory;
Nie zrobiłem nikomu dobrze do tey pory.

KONSTANCYA *do Cześnika.*

Za coż Wacpan Dobrodziey kryiesz łaskę
swoią.

Dzięki osobie iego właściwie przystoia;

Wie Cnotliwski, iak szczerze dla niego pra-
cił sz;

I cierpisz wespół z nami; i wraz z nami czuiesz.

C Z E S N I K.

Prawdą, iżbym chciał widzieć chęci ich speł-
nione.

*Konstancya i Cnotliwski padając do nóg
Cześnikowi.*

KONSTANCYA *z czułością.*

O moy Stryiu . . .

CNOTLIWSKI *z czułością.*

Złącz serca dla siebie stworzone.

CZESNIK *cofając się raptem.*

Co robicie? . powstanie . . .

Obzierając się na strony.

Drzę cały od strachu,

By kto nie wszedł.

D 5

Cnotliwski i Konstancya podnoszą się.

K O N S T A N C Y A.

Wszak Zosia stoi na szyldwachu.

CZESNIK *pozierając na Zofia z uśmiechem.*

A... to nie żart..

KONSTANCYA *wzdyszając.*

Coż czynić? .. na wszelkie zdarzenia
Czuwać trzeba będącym w stanie obleżenia,

C N O T L I W S K I.

Strzeżemy się od wszystkich, prócz tylko sa-
mego

Wacpana Dobrodzieia, który serca swego
Daiesz tchliwe dowody szczerey dla nas chęci.

C Z E S N I K.

Nie próżność do Wacpana, ani błąd mię nęci:
Powiedziałem Kostusi co w Wacpanu cenię.

CNOTLIWSKI *klaniając się nisko.*

Naygłębsze składam dzięki.

C Z E S N I K.

Proszę unieżenie,
Niekrzywdź mię ukłonami hańbiącemi człeka.
Dym ten podły i nędzny miia mię z daleka.
Wacpan i ia iesteśmy iednakim stworzeniem.
Że potrzebuiesz moim wesprzec się znaczeniem;

Nie czcisz mię, lubom wyższy i rangą i wiekiem;
Bo to wszystko jest niczym, człek jest zawsze
człkiem.

O! gdybym mógł niścić Wacpana żądanie,
W doskonałym roskoszy znalazłbym się
stanie.

Bo wszelka żądza, czułość i w zwierzętach
budzi;

Lecz roskosz z innych szczęścia, jest tylko
dla ludzi.

C N O T L I W S K I.

O by! oddychał każdy żądzami takimi;
Staliby się wnet wszyscy ludzie szczęśliwemi.
Niestety!.. los mój dotąd nie jest upewniony.

C Z E S N I K.

Nic jeszcze podchlebnego niemam z oycą
strony.

I to tylko Wacpanu ręczę, i Wacpannie,
Że skłaniać dla was oycą będę nieustannie.
Gdyby zaś los innego przeznaczył wam swata;
Nie klnieciez mnie i oycą; lecz zepsucie świata.

C N O T L I W S K I.

Będiesz śmiał człowiek woli Niebios kłaść
przeszkodę?

D 6

Wskazując na Konstancya.

Gdy dawszy iey swą cnotę i swoją urodę,
Wlały w nią oraz skłonność: by z pomiędzy
innych,

Mnie zrobiła ofiarę uczuciow niewinnych.
Dla mnie wydały Nieba te przedziwne wdzięki!
Strzeż Oycze ich wyroków, a dla mnie iey ręki.
Mów... groź...

Z O F I A z krzykiem.

Jegomość idzie!

Konstancya, Cnotliwski i Zofia znikają.

CZESNIK *pozierając w okoto.*

Otoż już i warty,

I Bohaterów niema...

S C E N A IV.

CZESNIK, STAROSTA, ZALOTNIC-
KA, BOGACKI.

STAROSTA *wchodząc.*

Pan młody uparty.

Postrzegając Czesnika.

A że mi Wacpan wszędy staiesz na przelocie,

C Z E S N I K.

Moy bracie! nic ia twoiey nie szkodzę robocis,

S T A R O S T A.

Mnieysza o to: bay sobie co ci sie zamarzy.
Słowo z wiatrem, a złotko z nami sie skoiarzy.

Do Bogackiego.

No, Mospanie Bogacki! któżby był pomyślił?
Abyś mi w Intercyzie te fraszke podkryślił:
Że za życia nic wcale posagu ci nie dam.
Wszak dobr nie ziem, ani też za piątkę ich
przedam.

Lecz aby was me dzieci bogatszemi zrobić,
Chcę zwiększyć kapitały, i dóbr przysposobic.
Po śmierci wszystko wasze. O coż ci więc
chodzi?

B O G A C K I.

Prawda, tylko zważ oraz Jegomość Dobrodziy
Jak to iest przykro! długo na maiatek czekać,

STAROSTA *stekniac.*

Nie bedziesz Panie Zięciu na moy wiek na-
rzekac:

Starym iuż, cierpię zawrót! żyć długo niemogę.

ZALOTNICKA *do Bogackiego iakby z
ostroinością.*

O . . to pewna, że umrze; ma spuchłą iuż nogą.

A od piety do serca przeciąg niedaleki.

B O G A C K I.

Ey żyi Wacpan Dobrodziey w iak naydłuższe wieki.

Zle, kiedy rodzicielskiew śmierci pragną dzieci.
Wczesny dar i przeciwną chęć w ich sercach
nieci,

I rodziców zachwyca w naypieszniejszą tchliwość!

Gdy patrzą na swych dzieci i wzrost, i szczęśliwość.

S T A R O S T A.

Z tym wszystkim wierz mi Wacpan, że lepiej mieć więcyi.

B O G A C K I.

A kiedy nie doczekam tych nowych tysięcy?

S T A R O S T A.

Jak to?..

B O G A C K I.

Tak, gdybym pierwey umarł niż legomość.

S T A R O S T A.

Zkądże to do Wacpana przyszła ta wiadomość?
Młodyś iest, a ia stary; do tego schorzały.

Steka.

CZESNIK *do Bogackiego.*

Moy Mospanie! mniej znaczy ten interes cały,
Czyby zaraz, czy kiedyś doszedł go ten wziętek
Jedno to dla Wacpana, gdy masz swoy majątek

S T A R O S T A.

A.. to rzecz wyważona na rozsądku szali.
Slicznie Jeśpan Brat gada; gaday Bracie dalej.
A Wacpan przysły Zięciu słuchay iego mowy;
Brat moy każdemu prawdę wyrznąc iest go-
towy.

C Z E S N I K.

Zostawiwszy więc przyszłość krociom spo-
dziewanym;
To punkt co rzecz stanowi, czy iesteś ko-
chany?

STAROSTA *z porywcznością do Cześnika.*

Nie o tym miałeś mówić moy Braciszku.. hola!

CZESNIK *do Bogackiego.*

Od serca idzie szczęście, lub smutna niedola.

STAROSTA *do Cześnika.*

Ale coż ci się stało?..

CZESNIK *do Bogackiego.*

Nie dość że bogata,

I grzeczna, i powabna..

STAROSTA *do Zalotnickley.*

Proś Wacpani brata,
Aby już przestał gadać.

ZALOTNICKA *do Cześnika.*

Dosyćże już tego
Braciszku...

CZESNIK *do Bogackiego.*

Do zyskania szczęścia istotnego,
Należy, aby Panna Wacpana kochała.

S T A R O S T A.

Ale kocha go kocha; inż mi się przyznała.

CZESNIK *do Bogackiego.*

Nędzny! co iakąkolwiek żądzą uwiedziony,
Przez przymus rodzicielski tylko dostał żony.
Zaskiego, że na los swoy dzień i noc narzeka!

STAROSTA *do Bogackiego iakby wbolewaiac.*

Miły Boże! iaka to szkoda tego człeka..

Miewa czasem szaleństwo!

C Z E S N I K.

Nie żartuy moy Bracie!
Wiem, że za Jegomości Kostusię wydacie.

Do Bogackiego.

Lecz Wacpana ostrzegam, iż będziesz żałował.

STAROSTA *do Bogackiego.*

Nie słuchaj go; bo całkiem teraz zwaryował.

B O G A C K I.

Czegożbym miał żałować?.. Panienska nie
płocha.

Dobra...

S T A R O S T A.

Pewnie że...

C Z E S N I K.

Ale Wacpana nie kocha.

Chceszli się oddać żywcem piekłu gorącemu?

Weź tey rękę, co serce oddała innemu.

STAROSTA *ciągnąc Bogackiego.*

Poydź Wacpan ze mna, teraz niema co z nim
gadac.

S C E N A V.

CZESNIK, ZALOTNICKA.

Z A L O T N I C K A.

Ah! czyż można Braciszku o tym mu powiadać
że go Panna nie kocha.

C Z E S N I K.

Bo tak iest w istocie.

A iam nie podły waszey pomagac robocie.

Z A L O T N I C K A.

Ja niewiem, zkąd w Wacpanu wzmogły się
te błędy.

Gdybyś chciał daley trochę posunąć swe
względy,

Poznałbyś, że *Kostusia* z tey naszej czynności,
Więcey zyska w istocie, niż straci w miłości.

C Z E S N I K.

Jak można despotycznie rządzić cudzą wolą?
Dzieło wasze iest dla niey naysroźszą niedolą!
Nie wszystkich to łakomstwo równie iak
was łechce.

Ona miłości swoiey za nic przedać niechce.
Gwałcąc więc naycelnieyszą duszy iey sprę-
żynę;

Naydzikszey drapieźności dopełniaecie winę.

Z A L O T N I C K A.

O. . . nie, *Kostusia* młoda; potrzeba nią władać.

C Z E S N I K.

Przemoc to tylko zwykła tym ięzykiem gadać.
Zostawcie przy niey wolny wybor iey zamęścić;
Zdoła rozrządzić sobą, i trafić do szczęścia.

Leez nie, iakaś w tym wściekła snuie się
intryga.

Zkąd się Wacpani wzięła taka zoycem liga?
Ażeby nie Cnotliwski mężem był Kostusi.
Ey Siostró... twoy w tym iakiś widok kryé
się musi.

ZALOTNICKA *z wzdrygnięciem.*

Coż to Wacpan pleciesz? dokończ błędu swego,

CZESNIK *wpatrując się w Zalotnicka.*

Czy tylko nie dla siebie chowasz Cnotliw-
skiego?..

Wdzięczysz się mu, podchlebiasz, że go
szczerze bronisz;

A szkodziac mu, coś wcale od niego nie stronisz,

ZALOTNICKA *z ambarafsem.*

Właśnie też..nietrudno mi jeszcze męża dostać.

C Z E S N I K.

Nie myślisz to Wacpani w wdowim stanie
zostać?

Z A L O T N I C K A.

Czyżby to mię powtórne śluby miały wstydzic?

C Z E S N I K.

A.. pięknie, dzieci skrzywdzić, i siebie o-
hydzić.

Mościa Pani! na schyłku piątego krzyżyka;
Niechciey ani starego, ani też młodziaka.

Stary tylko gryść będzie, a żartować młody.

Zwróć oczy na natury wszystkie zgoła płody.
Każdy w swej dojrzałości jakiś owoc przynosi.
Masz dzieci; edukuj ich: oto wiek twój prosi.

S C E N A VI.

CIZ SAMI, PYSZNIKI I SWISTA-
KIEWICZ.

P Y S Z N I C K I.

A..przecież wraz znajduję Wacpaństwo oboje.
Chcieycie mieć wzgląd przynajmniej na ro-
dzeństwo moje.

Niechaj już wiem o losie przeznaczenia mego.
Wszak dziś ślub Starościanki.

Z A L O T N I C K A.

My niewiemy tego,
Komu umyślił oyciec córkę swą zaślubić.

P Y S Z N I C K I.

A.. to rzecz niesłychana! rozum trzeba zgubić,
Aby nie ostrzedz wcześniej tego co z nią kląknie.

Z A L O T N I C K A.

Sekret ten i nas dziwi.

P Y S Z N I C K I.

To bardzo nie pięknie

Dla Jeśpana Starosty; niegrzecznie..nieładnie.

S W I S T A K I E W I C Z *do Pysznickiego.*

Jaśnie Wielmożny Panie, to pewnie tak padnie:

Że kto ma pierwszy patent, ten będzie ślu-
bować.

P Y S Z N I C K I.

Jaki patent?

S W I S T A K I E W I C Z *iakby przypominając
sobie.*

Te..te..te..co to dyspensować

Od zapowiedzi może...

P Y S Z N I C K I.

Indult.

S W I S T A K I E W I C Z.

To to Panie!

Otoż kto ma najpierwszy, ten do ślubu stanie.

Obacz też Pan jak stary Pański?

P Y S Z N I C K I *z pasją.*

Idź do kata.

SWISTAKIEWICZ *na stronie.*

Cnotliwskiego zapewne najpóźniejsza data.

PYSZNICKI *do Cześnika.*

Nie racz Wacpan Dobrodziey proźby mey od-
rzucić:

Chćiey Jeśpana Staroste z letargu ocucić.

Cokolwiek ma być dla mnie pewność? czy
wątpliwość?

Niechay mi o tym powie; tak każe uczciwość.
Na coż kryć?..

C Z E Ś N I K.

Wnikam w złuszość Wacpana żądania,
Ale że brat moy niezwykły słuchać mego
zdania.

Proś lepiej Pani siostry; ona ci usłuży.

PYSZNICKI *do Zalotnicki.*

Niewymówisz się Jmość z małej tey podruży?

ZALOTNICLA *z przekąsem.*

Prawdziwie.. że ten komifs.. przyełabym
miło..

Lecz gdybyś sam to zrobił; naylepiej by
było.

PYSZNICKI.

Alc ia na was żadnych trudności nie kładę.
Jest? dobrze. — Niema?... żegnam Wacpań-
stwa i iadę.

Proszę przynajmniey ze mna poysć do oycę
razem.

ZALOTNICKA.

Dobrze.

PYSZNICKI *do Czesnika.*

A Cześnik?..

CZESNIK. ^o

Idę za iego rozkazem

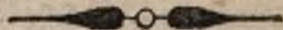
SCENA VII.

SWISTAKIEWICZ *sam.*

Prawdziwie mego Pana do pozłoty głowa.
Xiędz, Indulty, i Panna do ślubu gotowa,
A oblubiénca niema. — Już to ią nayprzedzyi
Bogacki capnie dzielną mocą swych pieniędzy.
O dukaty! któż wasza wielmożność wystłowi:
Przez was człowiek na ziemi iak w Raiu się
bawi.

Wy stwarzacie godności, sług tłumy; zna-
czenia;
Blask wasz cmi widok bańby! dźwięk gła-
szcze sumienia.
Wszystko zgoła mieć można za wasz przymiot
złoty:
Prócz tylko tych dwóch fraszek, rozumu i cnoty.
Był wiek, kiedy talenta w pierwszym wzglę-
dzie miano;
Dziś już te święte dary na grosze zmieniano.
Dziwna rzecz! lecz dziwniejsza: że w tym
głupstwa tłumie,
Każdy chcąc być człowiekiem, gada o ro-
zumie.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



AKT

AKT CZWARTY.

SCENA I.

CZESNIK, KONSTANCYA *w smutku*
zanurzona.

CZESNIK.

Już tedy Pan Pyszniczki kroków swych zaniechał.

KONSTANCYA.

Dzisiaj jeszcze odiedzie może?

CZESNIK.

Już odiechał.

KONSTANCYA.

Ah! czy tylko co złego nie rzekł legomości?

CZESNIK.

Owszem, w wielkiej się rozstał z oycem
tym grzeczności.

T O M IV.

E

Musiałże i z Wacpanną pożegnać się przecie.

K O N S T A N C Y A .

Nie był sam; tylko mnie w swym pożegnał
bilecie.

C Z E S N I K .

Masz go z sobą?

K O N S T A N C Y A .

Mam pono. *Szuka w kieszeni.*

C Z E S N I K .

Pozwol go przeczytać.

K O N S T A N C Y A *wyimuiąc bilet.*

Oto jest:

C Z E S N I K *zatrzymując się.*

Czy ten tylko?..

K O N S T A N C Y A .

Trzebaż o to pytać?

C Z E S N I K *otwiera bilet i czyta.*

„Mając honor zostawać w przyjacioł twych
rzędzie;

„Oddam ci winną chwałę i zawsze, i wszędzie”

„Tym czasem szlę do Niebios te skruszone
słowa:

„Nieba! złączcie Kostusie z Cnotliwskim,
Bądź zdrowa.”

A., to uczciwy człowiek. Ktoby się spodziewał?
Aby w tak pięknym sercu duch pychy prze-
bywał.

K O N S T A N C Y A.

O diazł wiec Pysznickiego zapewne to spra-
wił,

Iż się sekret mych ślubów dla wszystkich
wyiawił. —

Z rozrzewnieniem.

Ah Cnotliwski!.. kochanku nieszczęsny!
lecz miły...

Już te śmiertelne ciosy w ciebie uderzyły!

Już wiesz pewnie, że nie ty będziesz moim
wędzem...

Łamie ręce.

CZESNIK *porywając ją.*

Kostusiu! zastawiaj się rozsądku orężem.

Te żale! choć tak słuszne: z tą fatalną trwogą.

We wszelkich ci widokach szkodzić tylko
mogą.

Wykonałaś już wszystko co w twej mocy było:

Ży! proźby! łęki! nic to oycę niewzruszyło

I tę resztę nadziei któraś we mnie miała,

Nieprzyjazna fortuna prawie już rozchwiała.

E 2

Kres to jest, do którego gdy się człowiek zbliży,
Westchnie nad losem swoim! i głowy unieży.
A pełniąc poniewolną, lecz konieczną cnotę,
Z stanu czyni powinność; a z niej i istotę.

K O N S T A N C Y A.

Szczęśliwy! co wziął przymiot władnąc swym
zapałem.

Serce jego okrutnym ranione postrzałem?
Zapada w sen spokojny z czuciw bezsilność.
Stan taki, jest zapewne stanem do zazdrości.
Lecz komu tchliwa czułość dostała się w dziele.
Czułość tak panująca jak jest dusza w ciele,
Taki uleż pod żadnym pociskiem nieumi.
Czułości jego ni gwałt, ni strach nie tłumi.
W ostatniej owszem toni! wymowny i śmiały,
Podwaja ukrzywdzone duszy swej zapały.
Wzywa Niebios! iękami sprawę swą tłumaczy.
- Jeśli jest wszystko głuche? chwytą się roz-
paczy!

C Z E S N I K.

Nie kochanko, trzeba ci iść się drogi innymi
Nieba zagoją rany duszy twej niewinni.
Znajdziesz pociechę tam, gdzie milczy los
zawzięty.

K O N S T A N C Y A.

Ah! gdzieżbym go znalazła?..

C Z E S N I K.

W Religii Świętyi.

Ona biednych do swego przytulając łona;
Gdzie ięczy żal... czy ucisk... czy miłość
skrzywdzona!

Pełne tam łagodności szle uspokojenie.

K O N S T A N C Y A.

O! Niebieska pociecho.. o! święte schronienie..
Możeż byż ten nieszczęsny! dzielnością twą
wsparty?

Co mu najistotniejszy przymiot iest wydarty.
Nieba! wyście w mą duszę niczym nieskalaną,
Wzięły tę straszną miłość! dotąd mi nieznaną.
Za waszym pośrednictwem kochanek moy
miły!

Istność swą z moją zmieszał.. Wyście przy-
tym były.

Ah! ieżliż byż niechcecie przez nas obrażone?
Zniszczcie we mnie to dzieło od oycy wzgar-
dzone.

Ale nie krzywdzac eraz i kochanka mego..
Wydrzycie moy wzajemnie obraz! z serca iego.

E₃

Co wyrzekam! .. ah! stoycie.. Nietkniycie
 go rączy!
 Zostawcie mię w swey karze! a w moiey rozp-
 paczy!
 Może to iest waszego skutkiem przeznaczenia.
 Niech mam przynajmniey marne miłości mey
 cienia..
 Niech zasypiam w śnie słodkim obłudnych
 omamień..

S C E N A II,

CIZ SAMI I CNOTLIWSKI.

KONSTAŃCYA *z krzykiem.*

O Nieba!

CNOTLIWSKI *z rozpaczą wolnym poste-
 pując krokiem.*

Niech cię martwy niewzrusza już kamień!
 Pótym żył: pótym twym oddychał widokiem,
 Póki ci wolno było żywić mię swym okiem.
 Cudzaś już! a więc tracąc z toba me pragnienia..
 Straciłem czucia!.. reszta nie warta współ-
 mnienia.

Nie przychodzę tu świeże z ocz twych pić tru-
cizny,

Ni skarżyć oycy.. ni me odkrywać ci blizny.
Żal! i krzywda! już w moim sercu się nie-
zżywa.

Boleść nawet przystępu więcey do mnie nima.
Ostatnią tą już tylko przerażam się woyną!
Czyli cię uyrzyc zdołam zupełnie spokojną.

KONSTANCYA *osłabionym głosem.*

Coż to znaczy? czy myślisz już z tych stron
uciekać?

C N O T L I W S K I.

Nie, nie odjadę, będę ślubu twego czekać.
Lecz mi przyrzecz: że o mnie zapominasz
wiecznie.

K O N S T A N C Y A,

Jak mię znasz.. tak mi możesz zaufać be-
spiecznie.

C N O T L I W S K I.

Zaklinam cię na dawne kochanki nazwisko!
Konstancyo!. .iuz ślub twoy z Bogacki miest
blisko,

Trzeba interes skonczyć nieszczęsney miłości!
Interes! co stanowi grunt twey szczęśliwości.

E 4

Tę mnie zwierzoną, ieżli w całości ci oddam;
Spokojnie w ów czas memu losowi się pod-
dam.

Ah! ieżli jest twe serce tak iak było tchliwym...
Zlituj się!.. Wyrzecz się mnie.. a będę szczę-
śliwym.

Milczysz... i te wdziękami ozdobione czoło
Zasępiłaś.. Ah! daj znak.. spoyrzy się wesoło.

C Z E S N I K.

Jeżli Wacpanem szczerze sentyment ten
włada?

Kostusiu! naślady go: taka moja rada.
Pozbawionym iuż prawie ostatniej nadziei;
Piękne przeyscie, z miłości do mężstwa kolei.
Bo choć ia was do końca nie przestane
wspierać;

Jak zważam: z prac mych plonu nie będzie-
cie zbierać.

KONSTANCYA *do Cnotliwskiego.*

Jakiż widok te w tobie mógł wzniecić pra-
gnienia?

C N O T L I W S K I.

Konieczność, w spokojnym cię stanie za-
stawienia.

O bym! mógł tobie tylko szczęśliwość po-
wrócić!

Nic niema, eo by mię już zdołało zasmucić.

K O N S T A N C Y A.

Darmosię silisz udać przedemną zwycięstwo.
Twarz twa wydaie straszną rozpacz! a nie
męztwo.

I te zbroczone łzami twarzy twej jagody,
Smutne przeciwnych czuciów wskazują do-
wody.

C N O T L I W S K I.

Prawda, że te łzy oschłe.. i co teraz bieżą..
Łzy ociera.

Do ciebie jeszcze piękne stworzenie należą.
I trwać będą! aż znikną czucia twe ułomne.

K O N S T A N C Y A.

Płaczysz wiecznie! bo ja cię nigdy nie za-
pomną.

CNOTLIWSKI z *mocną deklamacją.*

O losie! strogi biczu ludzi nieszczęśliwych,
Jakże dowcipnym jesteś w wymyśle męsk
tkliwych.

£ 5

Niesyty klęsk mych! w statku kochanki przy-
chylny;

Hartujesz jeszcze na urnie ciężsy ręki silny!
Dzięki ci za spełnienie ostatniej wściekłości!
Byłem słabym... Ona mię dźwignie z mey
słabości.

Konstancyo! twym losem iedynie zaięty;
Mam lekarstwo: co zniszczy me w tobie ponęty,
Gorszko go połkniesz! ale przez tę tylko samę,
Ja, i czas bolom twoim położemy tamę.

Odbierzże iuż więc duszy mey ostatnje
technienia...

Miłość! rozpacz! i czystość własnego pło-
mienia.

Niech świętość ślubów twoich pamięć moia
zmaże...

Zapomniew mnie! niestety!.. Cnota ci tak każe.
Zapomniew o pieszczotach... za marne prą-
gnięcia...

Day mi wolność raz jeszcze siebie uściśnienia..

*Bierze rękę Konstancyi, iz najmocniejszą
czułością ściskając ją, mówi rozrzewnionym
głosem:*

Konstancyo!.. żegnam cię...

*Konstancya mdlejąc upada na Cnotliwskiego.
CZESNIK przelekniony! chwytając Kon-
stancya, woła...*

Zosiu! Zosiu!...

S C E N A III.

CIZ SAMI, ZOFIA I SWISTAKIE-
WICZ *wpadając nagle.*

Z O F I A.

Co to?

C Z E S N I K.

Omdleła!

Z O F I A.

Ah!..

*Krzatała się wszyscy około otrzeźwienia
Konstancyi.*

C Z E S N I K.

Kostusiu...

C N O T L I W S K I.

Naymilsza pieszczoto!..

S W I S T A K I E W I C Z.

Woda Pannę łąć trzeba.. *Bieży,*

. E 6

Z O F I A.

Wróć się!...co za głowa..

C Z E S N I K.

Octu!..

Swistakiewicz kreci się iak szalony,

Z O F I A.

Oto jest Panie wódka lewandowa.

Dobywa wódkę z kieszeni.

Chustki czystey..

Cnotliwski dobywa i podaie chustkę.

Węzełek zrobić..

*Cześnik porywa chustkę. — Węzełek robi.**Daie go Zofii. — Zofia nalewa węń wódkę, i trzeźwi Konstacya.*

C Z E S N I K.

Coż?...oddycha?

Z O F I A.

Ah! nie..

S W I S T A K I E W I C Z.

Za nosek ścisnąć.. Trąca Zofia.

Z O F I A.

Eh...idź precz do licha

C Z E S N I K.

Octu!..

Swistakiewicz kreci się.

Z O F I A.

Już odetchnęła . . .

SWISTAKIEWICZ *podnosząc w górę rękę.*

Dziękuję Tobie Panie!

CZESNIK *Do Konstancyi.*

Idź do swego pokoju.

Bierze pod rękę Konstancyę, i prowadzi chwyciłą się. — Zofia pod drugą bierze, chcąc ją prowadzić. — Cześnik mówi.

Zosia niech zostanie;

Ażby nie poznano . .

Odprawia Konstancyę.

ZOFIA *postępując za niemi do kulisy.*

Ja będę z daleka.

CNOTLIWSKI *w inną stronę odchodząc.*

Nieba! patrzcie na srogość przemocy człowieka.

S C E N A IV.

SWISTAKIEWICZ, ZOFIA,

SWISTAKIEWICZ *drżąc.*

Ay! sam niewiem czy leżeć? czy chodzić? czy stać?

Z O F I A.

Czego się ty tak trzęsiesz?..

S W I S T A K I E W I C Z.

Bo się trupów boję.

Z O F I A.

Śmieśnys: od młodości mało kiedy kto umiera.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ale ja nie Panienci lękam się upiera.

Hey.. gdyby mię gdzie napadł tak śliczny
iako ona..

Z O F I A.

I kogoż się ty boisz?

S W I S T A K I E W I C Z.

Brzydkiego łysona

Starosty! okrutnika! trupa! potempieńca!

Co wart z samych iaszczurek plecionego
wieńca.

Własną swą iedynaczkę dręczyć tak tyrańsko!

Wierz mi Zosiu! ten Pan nasz ma duszę po-
gańską.

Z O F I A.

Prawda, że tym człowiekiem sama dzikość
włada.

S W I S T A K I E W I C Z.

Łakomcy zagorzali!.. ah! biada wam biada!
W nędzy ducha zaięci chuciami brzydkiem;
Życie iak drapieżne zwierzęta na ziemi.

O! iakże iest okropnym darem dla was życie!
Ni wam miły przyjaciel, ni bliźni, ni dzieci..
Ni własna istność wasza iest od was lubioną.
Dręczycie samych siebie nędzą nieskończoną!
Nie znacie dnia pięknego, rana, ni wieczoru;
W haniebnym pocie pędząc wiek tylko dla
zbioru.

A tak, iak owa paszcza otchłani piekielayi:
Łaknąc aż do momentu boleści śmiertelny!
Z zgonem! gdy wam iuż tylko czterech de-
szczek trzeba,

Traciecie wszystko w wzgardzie i ludzi, i Nieba.

Z O F I A.

Moy ty głęboki mędrku! pomału, pomału.
Z któregoż to wyjąłeś Seneki Rozdziału?

S W I S T A K I E W I C Z.

Ey niech tam kaci wezmą Senekę twoiego.

Z O F I A.

Czy znasz go?

S W I S T A K I E W I C Z.

Nieznam, ale coś to jest starego.
A więc takie ładaco, iak nasz Pan Starosta.
Ja co czuig to mówię, pocziwie, choć z prosta.

Z O F I A.

Znac też, że Swistakiewicz tych myśli autorem.

S W I S T A K I E W I C Z.

Albo co?

Z O F I A.

Bo są tylko próżnych słów utworem.

S W I S T A K I E W I C Z.

Iak to zaś?

Z O F I A.

Gdyby zbiorów złe były powaby.
Pełno w łonie swym bogactw ziemia niemiałaby.

A wszakże i Xiadz Pleban na cały głos woła:
„Pracuy pracuy człowiecze! w pocie swego
czoła.”

S W I S T A K I E W I C Z.

Coż daley?.. Drze się iego gardło nakształt
gromu!

„Kochay bliźnich iak siebie: nie czyn źle
nikomu.”

To się znaczy Zosieńku, że w przekleństwie
Nieba!

Koniecznie człowiekowi pracować potrzeba.
Lecz przystoynie: bez krzywdy i swej i bli-
źniego:

To z Boga; ale tanto z ducha diabelskiego.

O! wy bogacze, których prawe zbiory bawią:
Życie w pokoiu! niech was Nieba błogosławią.
Oy tak: Swistakiewicza nie zrobisz ty grzybem.
Ja choć po prostu myślę; ale dobrym trybem.
Coż na to?..

Z O F I A.

Prawda, tylkoż że człek dla pieniędzy
Musi czasem źle zrobić unikając nędzy.

S W I S T A K I E W I C Z.

Jakaż bieda Starostę źle czynić przymusza?

Z O F I A.

Nie mówię o nim: iego występna jest dusza.
Lecz mizerek co niema nawet swego domu,
Choćby utknął...

S W I S T A K I E W I C Z.

Nie, krzywdzić nie wolno nikomu.
Mniemaszże? że ubogich tylko nędza gniecie?

Z O F I A.

Jużcié Panowie od niey wolnemi są przecie.

S W I S T A K I E W I C Z.

Błędzisz.— Oto ażeby bład twoy wypróbować.

Muszę ci się już przyznać, że umiem czarować.

Chcesz? zaraz cię przemienię w Starościanki
postać.

Gaday, pragniesz w pańskości? i w stanie
iey zostać? ..

Z O F I A.

Co ty pleciesz?

S W I S T A K I E W I C Z.

O zakład: że i wnet polubisz

Cnotliwskiego, i wnet się z Bogackim zaślubisz.

Z O F I A.

Szałony! day mi pokoy. Jam ci nie winna.

S W I S T A K I E W I C Z.

Czemuż to? wszak z bogaczem rozkosz zło-
topłynna.

Nogaday, to nie żarty; Wielmożną cię zrobię.

Chcesz? czy niechcesz? ..

Z O F I A.

Ey .. wole zostać w swoiey dobre.

S W I S T A K I E W I C Z.

I mnie kochać. — A widzisz Pani miłościwa.
Wszak moja prawda wyszła na wierzch jak
oliwa.

Nie zazdrość, wszyscy ludzie swoje bodce maia.
Nasze tępe, lecz Pańskie diable doskwieraią.
Smiejąc się.

Wreszcie, wybacz mi Zosiu, że cię tak odrwiłem,
Czarownikiem nie jestem, i nigdy nie byłem,
Z O F I A,

Ey to są żarty. Ale co to będzie dalij,
Nieszczęśliwi! że sie tak bardzo pokochali,
S W I S T A K I E W I C Z.

Ot poydą na ofiarę pychy gromno-władnyi!
Wjeluż to iuż ziadł ludzi ten potwór szkaradny!
Z O F I A,

Gdzież litość?..

S W I S T A K I E W I C Z,

W kim? w Starości; rodzaj ten bydłęcy
Cnocie gotów łeb uciac! aby dostać wiecyi.
Zazieraiac za kulifse.

Ay!..

*Niby chce uciekać, i wraca się.
Już mię zayrzał..,*

Z O F I A.

Co to?

S W I S T A K I E W I C Z.

Starosta się toczy.

Zofia ucieka.

Poźrze mię! zły jak szatan! iskrzą mu się oczy..

S C E N A V.

STAROSTA, CZESNIK I SWISTA-
KIEWICZ.STAROSTA *ze zgrozą do Swistakiewicza.*A tyś tu po co przyszedł obwiesiu! skaleczę!
W sztuki zrąbam! zabię! iak mi Xiądz uciecze.
Tak go strzeżesz? poczkayno.. znam ia twoie
figle.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ho ho.. siedzi zamknięty na wszystkie trzy
rygle.

Zie kata ieźli drapnie...

S T A R O S T A.

Cożes ty z nim zrobił?

S W I S T A K I E W I C Z.

Bojąc się aby mię Pan za niego nie pobił;

Jeźliby mi się wymknął. — Bo gdyby chciał
zmykać?

Jak ja człek świecki z Xiędzem miałbym się
potykać?

Znalazłem więc w mey głowie koncept arcy-
śliczny.

Kiedy szeptał pacierze w myśli Niebo-tyczni;
Ja się przybrawszy w ten czas do zamku z
kluczykiem,

Zostawiłem Prałata z książką i stolikiem.

O..bawi się on dobrze; niech się Pan nie troska.
Co to? .. Xiądz z Breviarzem .

S T A R O S T A.

A to kara Boska!

Że mnie ten hultaj zawsze kłopotu nabawi.
A ieźli te zamknięcie przed nim się wyiawi?
Zgubisz mię łotrze! zgubisz dość inż stra-
pionego!

Wszakżem ci kazał tylko pozor mieć na niego.

S W I S T A K I E W I C Z.

Czyż by to oczy moje miały moc chwywania?
To dziw! ten się Xiądz nawet od kobiecych
wzbrania.

S T A R O S T A.

Dobrze czyni hultajowi, bo życie pobożnie.
Idźże mu drzwi otworzyć, ale tak ostrożnie,
Aby na swej niewoli nie poznał się wcale.

S W I S T A K I E W I C Z.

A iak nam z oczu zniknie?..

S T A R O S T A.

To ci w łeb zapale.
Dasz mi znać, gdybyś poznał co po tego minie.
Sprawże się zrecznie..

S W I S T A K I E W I C Z.

No no.. już wiem co uczynię.

Na stronie.

Nie wypuszczę go z klatki do ślubu samego.

S C E N A VI.

STAROSTA, CZESNIK.

S T A R O S T A.

Utrapienie!.. bodayby tego Bogackiego!
Bałamut; muszą pisać Intercyzę drugą.
A Xiądz znówu chymeryk: czekać niechce
długo.

Coż mi to Wacpan miałeś sam na sam powiedzieć?

C Z E S N I K.

Właśnie w tym interesie pragnę go uprzedzić.
Nie ta Bracio przyczyna Xiędza zład wygania.
Charakter jego gwałtów poświęcać zabrania.
Niechce więc byź współnikiem dzieła sromotnego.

S T A R O S T A.

A choćby i tak było; co iemu do tego.
Głupi; nie zna Kazusów:

Bijąc się w usta.

Panie odpuść grzechy.
Rozumniejszego dla mnie trzeba było Klechy.
Diabłu ślub dać powinien; gdy w ludzkiej postaci,

I Indult mu pokąże, i dobrze zapłaci.

C Z E S N I K.

Trzebaż ci przez tyrańskie gwałtu wypełnienie!

I wiek swój zhańbić, i swe zatrwożyć sumienie.
I córke oddać śmierci! lub wieczney zgryzocie.

S T A R O S T A.

Czy Wacpan znówu będziesz gadać mi o enocie.

Żegnaj go więc: w Niedzielę poydę na ka-
zanie.

Chce odchodzić.

CZESNIK *zatrzymując go.*

Ah! stoy Bracie: w tymże już znajduiesz się
stanie?

Że cię nawet sam odgłos słowa świętey cnoty,
Przeraża! iakby groźne piorunów łuskoty.
Zastanów się nad sobą. — Wszak iesteś czło-
wiekiem.

Masz duszę; a zgrzybiałym pochylouy wie-
kiem,

Zbliżasz się już do kressu, gdzie w obliczu
Nieba,

Sprawę z czynności swoich zdać będzie po-
trzeba.

S T A R O S T A.

Coż mi nowego powiesz?

C Z E S N I K.

W zbytku swey *chciwości*;
Nim zgwałcisz prawo Boskie! i prawo ludzkości!
Od-

Odważ się spojrzeć w siebie. — Jakież nie-
pokoie!

W sercu twoim wręcz muszą .. własne dzieci
swoie

Masz zabić! umrze pono. Znac z twarzy Dok-
tora.

S T A R O S T A.

Nieprawda, kłamiesz Wacpan: bo jest tyl-
ko chora.

Nie maż niebespieczeństwa. Słaba iak w tey
chwili;

Lecz po ślubie wnet się ta słabość iey przesili.

C Z E S N I K.

O! by fałszywe były te straszne pozory.

S T A R O S T A.

Alboż to wszystko prawda? co mówią Doktory.

Odrwić mię chcecie; ale nie będzie nic z tego.

Jakem raz wyrzekł; musi poyść za Bogackiego.

C Z E S N I K.

Woli twoiey nikt tamy nie może założyć.

Nad posłusznym dziecięciem nayłatwiey się
srożyć.

Lecz choćby żyła: zgryzot nie unikniesz młota,

Gdy dnie iey czarny smutek więzami obmota.

T O M IV.

F

Jakiż wpływ ma bogactwo do stanu zamięscia?
W którym stanowi tylko miłość twierdzą
szczęścia.

Uchylmy te czeze rodu i bogactw powaby;
NaynedznieyszeBożyszczą wyniosłości stabył.
A powszechna szczęśliwość zaymie wszyst-
kie stadła.

Gdyby zaś miłość z cnotą w małżonkach u-
padła?

Naypiękniejszy ten utwór z wszystkich dzieł
natury,

Natychmiast wstret zeszepeci! i smutek ponury.
Tak haniebne są wszystkie człowieka roboty!
Kiedy pochodzą z pychy, a nie z ducha cnoty.

S T A R O S T A.

Zaprzestańże iuż Wacpan starość moją mie-
szać.

C Z E S N I K.

Ah Bracie! któż cię dźwigac? kto będzie po-
cieszac?

Gdy na upokorzoną córki swoiey głowę
Spuścisz ten straszny pocisk! iey nieszczęść
osnowę.

Spojrzey wstecz. — O! iak wdzięczne błyszczą ci widoki.

O! iaki stopień szczęścia czeka cię wysoki..
Gdy idąc za skłonnością iedynaczki swojej:
Zrobisz to, co ludzkości i cnocie przystoi.

Odstap iak człek rozumny z tego przedsięwzięcia.

Masz już fortunę: weźże z przymiotami zięcia.
Skład majątku z rozumem uszczęśliwia domy.
Bogacki nie do tego..

S T A R O S T A.

Ma talent łakomy;

I bogaty. — To mi człek co polubił złoto.

CZESNIK *z ferworem.*

Idźże nieszczęsny Bracie! za swoją ślepotą.
Zabij siebie! i córkę! i iey przyjaciela!
Posłużą ci złe duchy do twego wesela.

Wspomnisz me słowa nieraz przy ciężkiej
zgrzyzocie!

Że nigdzie szczęścia niema, tylko w samey
cnocie.

S C E N A VII.

CIZ SAMI I SWISTAKIEWICZ *zadyszany.*

SWISTAKIEWICZ *do Starosty.*

Ah Panie Dobrodzieiu! bież ratować Xiędza!
Już ledwie dyszy w oknie...

S T A R O S T A.

Czy piekielna iędza
Woiuie w moim domu! Któż go w okno wsadził?

S W I S T A K I E W I C Z.

Już ci sam siebie: ale baniebnie się zdradził.
Bo okno bardzo wąskie, a on szerszy miary.
Jak wpakował swej tuszy ładowne ciężary!
Wpół drogi uwiązał biedak: ani ruszyć dalij.

S T A R O S T A.

Ażeby cię już diabli odemnie porwali
Przeklęty poganinie!.. Twoja to robota;
Co za łeb zamknąć Xiędza w komorze iak kota.
Idźże go sam wydobydź: mnie wstyd na to patrzeć.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ale Panie, tę stuczkę zaraz trzeba zatrzeć.

On już wie o tym, że ja pobiegłem do Pana.
Bo zayrzaszy mnie iakoś u regu parkana,
Zaiczczał słabym głosem: „Ratuy mnie moy
Bracie!”

Ja zaś z pokora rzekłszy: „Wielmożny Pra-
łacie!

„Siedźcie tam iak wleźliście; błagam uniżenie,
„Aż wprzód od Pana mego wezmę pozwo-
lenie.”

Bo i coż miałem czynić? choć w takiej ohy-
dzie!

A gdyby mi Xiądz drapnął; byłbym potym
w bidzie.

Pobiegłem tu: i oto przed Panem stanąłem.
Spiesz się Pan bo to nie żart!

STAROSTA *z roztargnieniem.*

O Nieba! .. zginałem.

Szybko odchodząc, grozi Swistakiewiczowi.

Poczkey łotrze! niecnoto! oddam ia to tobie!

CZESNIK *odchodząc ze Swistakiewiczem
za Starostą.*

Klei się wasze dzieło w dość pięknym sposobie

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

F 3

AKT PIĄTY.

SCENA I.

CNOTLIWSKI *w zaniedbanym ubiorze, w kapeluszu rozpuszczonym, w postaci wyrażającej desperata. —*
SWISTAKIEWICZ *w smutku zamurzony.*

CNOTLIWSKI.

Cóż się takiego stało moy Swistakiewiczu! Postrzegam jakiś smutek na twoim obliczu: I kogo spotkam, każdy zmieszany niezmiernie. Jak się ma Starościanka? opowiedz mi wiernie.

SWISTAKIEWICZ.

I coż miałbym ukrywać? . . Panienska . . o Boże! Już pożegna nas pono . . żyć dłużej niemoże. Niestety! wszystkie znaki śmiertelney słabości! Żuls zginął! poty zimne! a ustawne mdłości

Odięły ratowania sposob i nadzieie.

Ledwie co ją orzęźwią; na odwrot znow
mdleie.

Itak bez końca... Martwą prawie już została!

Czekała tylko rychło dusza wyidzie z ciała.

C N O T L I W S K I.

Jakżeż? ani na moment mdłości nieustala?...

S W I S T A K I E W I C Z.

Weale nie, owszem coraz bardziej się zwięks-
szają.

Z początku były słabsze, króciej przecież
trwały.

I przerwy iakieźkolwiek ieszcze ją wzmac-
niały;

Teraz już po kwadransie oddech się w niej
tłumi.

Ah! język ludzki tego wyrazić nieumi...

Co się dopiero dzieło!.. gdy Panienska drżąca..

Wszystkich sił pozbawiona.. i raz wraz mdle-
jąca!.. -

Żadnego znaku życia długi czas nie dała.

Biedny, Cześnik mniemając, że już żyć prze-
stała?..

C 4

Powiększa straszną scenę gwałtownemi
wrzaski!

Łamie rękę! klnie oycę! zewsząd hałas! trzaski!
Błąkamy się przelękli takiemi widziadły!
Panny na pół umarłe! . . . Doktory poblady! . .
Zgoła, okropność wszystkim nam zmysły
odcięła!

Głosem rozpieszczonym.

Aż też przecie Panienska troszkę odetchnęła . .
Stanął iak wryty Czesnik: rzucił na nią okiem.
Zachwiał się . . i padł w mdłości zaciemniony
mrokiem! . .

Strach wspomnieć! co się działo. — W głę-
chym przelęknieniu;

Już też i dusza moja była na ramieniu.

Zębami z bólu zgrzytał! darłem się! i skakał!
Któż jest? co by tej Panny tak dobrej nie
płakał.

C N O T L I W S K I.

A oycie iey? ten tyran! ten zaboyca srogi!
Co na to wszystko mówi?

S W I S T A K I E W I C Z.

Jego złe nałogi

Wściekleyszym go w tym razie ieszcze u-
czyliły.

Ciska się! bezsta wszystkich! wrzeszczy z ca-
łej siły!

Aby Pañnę czym prędzey u ołtarza stawic.
Mieniąc; iż stan iej tylko ślub może poprawic.
Mnie najpierwszemu wydał te straszne roz-
kazy:

Ale wzgardziłem niemi.

C N O T L I W S K I.

O ! duszo bez z mazy ..

Nieszczęsna Konstancyo! .. przodkuież i tobie
Fatalna gwiazda moja do spoczynienia w gro-
bie...

W kwiecie wiosny ... ze śmiercią dni swe
masz zaręczyć!..

S W I S T A K I E W I C Z.

Oy Paneczku; słusznie się powinieneś dręczyć.
To dziwczę dla Wacpana z tego świata schodzi
Rozpacz ay! zanurzay się w łez gorzskich po-
wodzi!

Nie zrobisz dostateczney za iej śmierć pokuty.

C N O T L I W S K I.

Za coż mnie niewinnemu czynisz te wyrzuty?

F.5

Czystemi z tą nieszczęsną spoiony ogniwy...
 Zostałem tak iak ona równie nieszczęśliwy!
 I iakż mam mieć w sobie śmierci iey przy-
 czynę?

Ah! stoy, . . w srogości oycy znajdziesz całą
 winę.

S W I S T A K I E W I C Z.

Wszakże się Wacpan kochał; a ona Wacpana,

C N O T L I W S K I.

Prawda, iakż ztąd może ścigać mię nagana?

S W I S T A K I E W I C Z.

Widząc niepodobieństwo z nią się połączenie,
 Nie trzeba było wzniecać swoje w niey pło-
 mienia.

Owszem ile możności powściągać te czucia,
 Dążące tylko do iey pięknych dni zatrucia.
 Oyciec więc, i Wacpana słówka serco-płynne,
 Zgubiły wspólną składkę dziewczątko nie,
 winne.

C N O T L I W S K I.

Lubo niema takiego człowieka na ziemi,
 Coby wzgardził kochanki ogniami czystemi;

Zarzut więc twój iednakże bynajmniej nie
dziwi.

Cechę występku muszą cierpieć nieszczęśliwi.
Niestoty! ostatni to cios dla poczciwego.

Dało się słyszeć niejakis' rozruch za teatrem.

Coż to za szmer? .. o Nieba! ..

SWISTAKIEWICZ *przystuchując się.*

Jest już coś nowego.

Szepczą.. płacz niby.. ieden za drugim się goni!

Ah! już może iey niema! Już zapewne po niej!

Odbiega.

S C E N A II.

CNOTLIWSKI *sam, z wyrazem ude-*
terminowaney rozpaczy.

Czas jest.. Już moment straszny blisko się
przyrymka! ..

Gdzież miłość? .. gdzie nadzieia .. wszystko
to już znika.

Nędzna! wybladła! bez sił! drżąca! nieszczę-
śliwa!

W bólach duszy i ciała! sama śmierci wzywa.

F 6

Albo już może i z tym rozstała się światem!..

Konstancyo!.. ktoż jest twym? Ja czy oyciec katem?..

O! rozpaczy.. może twoy oyciec jest niewinnym.

Niestety! ia w twym sercu więcey byłam czynnym.

Ja cię więc nieszczęśliwy! przywiodłem do zguby.

Wplątałem oię w mą miłość.. Ztargałem two śluby.

Ja sam na twe zaboystwo użyłem mey ręki!..
Gdzież równie zbrodni moiey wynaydą się męki!..

W własnym chyba mym sercu.. Czuc ie będę puty;

Aż śmierć słodka oddzieli mię od mey pokuty.

Niestety! krótko ona ma do mnie należyc.
Mogłżebym ieden moment po iey stracie przeżyć!

Lub niegodny ofiary, którą dla mnie czyni..

Życ' bez niey na tey świata okropney pustyni!..

Nie będzie nigdy od niey oddzielna ma dola.

Poyda wraz dusze nasze w Elizeyjskie polą..

Gdzie ni zawiść, ni żadna pycha nie powstała.
Tam się będzie Kostusia do mnie uśmiechała..
A pojąc mię wieczystą rokoszą naytchliwiy,
Wspomni nieraz, iak tuśmy byli nieszczęśliwi..

Dobywa puginatu.

Witam cię! .. o nadzieio mey żądy iedyna..
Twy widok! czucia moie odradzać poczyna.
Ty wszystkie me nieszczęścia w oka mgnieniu
zgubisz..

I ducha mego, z duchem kochanki zaślubisz..
Lub gdyby późniey miało życie wyjść z iey
łona..

Krew ią moia .. o szczeroy miłości przekona!..
Westchnie za mną .. to dosyc .. Już iestem
szczęśliwy ...

Dla córki odpuszczam ci Oycze nieżyczliwy!
Wszystkie moie urazy. — Żalu! .. co sposobisz
Mężnie umrzeć .. przybyway ...

Obraca na dół ostrzem puginat. — Poprawia go w ręce, iakby już zamyślając uderzyć nim w siebie.

S C E N A III.

CNOTLIWSKI, CZESNIK.

CZESNIK *wpuśc nagle, porywa za rękę Cnotliwskiego.*

Cnotliwski! co robisz!..
Dokąd cię już nieszczęścia twoje obłąkały!..

CNOTLIWSKI *usiłując wyrwać rękę z pugińcem.*

Odstąp! nie przeszkadzaj mi! póki jestem
śmiały.

Targa się.

CZESNIK *pasując się z Cnotliwskim.*

Stoy! oddaj mi te ostrze. Już ci go nie trzeba.
Słaniaią się do proźb twych litości we Nieba!
Nagła odmiana w sercu oycy nastąpiła.
Twoja będzie Kostusia...

Odbiera pugińcał.

CNOTLIWSKI *iakby w zachwyceniu.*

Jeźli będzie żyła?..

Ah!co słyżę?. Sen to iest?..czy też omamienie..

C Z E S N I K.

Nie sen : zyskasż w istocie oycy zezwolenie.

Poznałem z mowy jego, i z twarzy zmieszany i;
Że w nim cnota z łakomstwem walczy na prze-
miany.

Dość jest, byle ta święta moc weszła do duszy;
I zbrodnia, i namiętność co sumienie głuszy;
Ustępuje natychmiast przeważney iey sile.
Uspokoy się, wyjaśni enota twoje chwile.

Doniosłem i Kostusi już o tey odmianie.
Nowina ta w dość lepszym stawiała ją stanie.
Nie boy się więc i o nią.

C N O T L I W S K I.

Ah! coż się to znaczy. .

Wgłąb szczęścia przerzucasz mię z otchłani
rozpaczy.

Mężu zesłany z Niebios! iakież ci dam dzięki?
I kochankę! i życie biorąc z twoiey ręki!

C Z E S N I K.

Odłożmy na czas inny tę roskosz wzajemną.
Teraz ci niebezpieczno bawić się tu ze mną.
Odeydz: aby Starosta nie widział cię puty,
Aż zgoię przywar jego bolesne wyrzuty.
Łazi za mną, chcąc pewnie czucia swe roz-
kładać.

Ja zaś, aby tym bódzcom większey siły nadać!

Unikałem go dotąd. Dam mu wolność teraz.

Postrzegając Starostę,

Skryżę się, oto idzie...

Cnotliwski odchodzi.

S C E N A V.

CZESNIK, STAROSTA.

S T A R O S T A.

Wszakże Wacpan nieraz

Gadałeś mi aż nadto iak mi się zdawało.

Z przeproszeniem; co to zaś takiego się stało?

Że mię iakby unikasz w tym krytycznym
czasie:

Kiedy naygłębiey każdy człek zastanawia się.

Mam już zaślubić córkę.

C Z E S N I K.

Wiem ia o tym.

S T A R O S T A.

Ale

Wacpan ieszcze wszystkiego niewiesz do-
skonale.

Niezbadane są serca człowieczego drogi.

C Z E S N I K.

Bracie! kiedy me wszystkie światła, i przestrogi,
Żadnego nie zrobiły w duszy twej wrażenia.
Milcz lepiej, a czyn ślepo bez zastanowienia.

S T A R O S T A.

Czyliż jestem zwierzęciem dzikim! bez rozumu.
Ab! nieprzydaway wżgardy do zgryzot mych
tłumu.

Miey wzgląd na starość moją! mów ze mną
łagodnie.

Wszakże mię żadne takie nie zhańbiły zbro-
dnie!

Abys dla mnie te czułe serce miał zawierac,
Które się i dla zbrodniow nawykło otwierac.

C Z E S N I K.

Nie myśl kochany Bracie, aby te przywary,
Te sprosne dla łakomstwa z świętych praw
ofiary,

Których ułomność twoja niewzdryga się czynić!
Miały do tego stopnia przedemną cię winić:
Iżbym zamknąwszy wiecznie me serce przed
tobą,

Niechciał cię dźwignąć smętną zwiędłego
żałobą.

Affekt, który krew iedna i w złym razie pieści,
 Nie zna wzdardy dla brata: zna tylko boleści!
 I przetom to unikał twoiego oblicza.

Teraz gdy pięknych czuciow Niebo ci użycza;
 Słucham cię więc, wynurz się na braterskim
 łonie.

S T A R O S T A.

O! iak nieznany dotąd wstydem twarz ma
 płonie!

Okrytemu siwizna! i zgrzybiałym wiekiem!
 Dowiodłeś, że nie każdy człowiek iest czło-
 wiekiem.

Niestety! znalazłem się w tey wyrodney skazie.
 Coż iestem przy prawdziwym człowieka o-
 br^ozie?

Pracując wiek moy cały! żyjąc iakby w grobie!
 Nikomum nie usłużył, ani też sam sobie.
 Obłok łakomstwa mego groźny i ponury,
 Zakrył przedemną wszystkie roskosze natury.
 Znacząc więc dni mych pasmo i nędzą! i potem!
 Nie poznałem się z niczym, tylko iednym
 złotem.

Mam go pełne szkatuły.— I ieszcze me chęci
 Mamiący zbiorów powab gdy ustawnie nęci:

Gdy go chwytam, a niesmak i czezość w so-
bie czuję,

Na mieyscu szczęścia, znowu łakomstwo
na duie.

Widok mię wreszcie razi moiey zgrzybiałości!
Będę do śmierci nędznym igrzyskiem chci-
wości?..

C Z E S N I K.

Moy Braciszku! może te przykre czucia zgubisz:
Jak swoją iedynaczkę z Bogackim zaślubisz.
On ma wielki majątek: zbiory twe podwoi,

S T A R O S T A.

Tak to Waspana litość rany moie goi.

Nie szydź ze mnie dla tego, żeś mi odkrył
drogę.

Którą do mey zacności człowieczey doysć
mogę.

Gardzę wszystkim, co tylko przeciwi się enocie.
Kto ją zna, i wypełnia, dobrze mu przy złocie.

Lecz kto wszystkie dni swoje łakomstwu
zaprzedał?

Kto na to zbiera? aby do śmierci nic nie dał:

Nędznym w pośrodku bogactw tak, iak im
zostanie.

O! pełne ponizenia w starości wyznanie...
Rozżarzony łakomstwa moiego upałem!
Córkę mą Bugackiemu dla tego dać chciałem:
Abym do śmierci nie znał podziału w intracie.
Przystał na to, miałby ją: gdybys ty! moy
Bracie...

Nie oświecił mię cnoty czei - godnym promie-
niem.

Tys się zlitował nad tym niewinnym stwo-
rzeniem.

A kryjąc ją przed oycą zapaleczywym ciosem!
Przeniknąłeś mię razem i iey i mym losem.

Rzucając się na szyję Czesnika.

Odbierzże czułą wdzięczność Bracie ukochany!
Zamiłe nocy moicy w iasny dzień przemiany.
Niech cnota twoia córki mey szczęście oznaczy.
Niech sam tylko zostanę za moy błąd w roz-
paczy.

C Z E S N I K.

O! iak przyjemną pała me serce roskoszą...
Oycze! już łzy bolesne twarzy twej nie zroszą.

Już cię nie dotknie rozpacz, ni żadna zgryzota!
Szczęśliwy! w którym sercu zamieszkała cnota.
Widzę iey na twym czole rozkwitłe promienia,
Znaki wdzięczne czystości serca i sumienia.
Doznasz za ich przewodztwem wszystkich
darów szczęścia!

Tak pociechy z wolnego córki swey zameściasz,
Jak słodkiego użytku i dni swych, i zbiorów:
Kosztując rozkosz z płonnych niegdyś ich
ugorów.

Więćzy się już twa starość chwilami pię-
knemi.

Spieszże się i swe dzieci zrobić szczęśliwemi.

S T A R O S T A.

Ah! to jest żądzy moiey iedynym przedmio-
tem,

Żłączyć ich! błogosławić.. i obdarzać zło-
tem.

Wota.

Jesteś tam?.. Swistakiewicz...

Idąc ku kulisy.

Że on nie postoi,

S C E N A V.

CIZ SAMI I SWISTAKIEWICZ.

S W I S T A K I E W I C Z.

Jestem: co Pan rozkaże?

S T A R O S T A.

Idź do córki mojej,

Proś ją, niechaj tu przyjdzie.

S W I S T A K I E W I C Z.

Ale Panna chora.

Lepiej może? gdy za nią sprowadzę Doktora.

On opowie iey boleść...

S T A R O S T A.

Nie kręćże mi głowy!

Proś ją razem z Cnotliwskim.

S W I S T A K I E W I C Z *na stronie.*

A...to komiś nowy.

Do Starosty z zadziwieniem.

Cnotliwskiego tu razem z Panią mam prosić?

S T A R O S T A.

Tak jest tak: lecz nie trzeba tego wszystkim
głosić.

Wreszcie, najmniej to znaczy...

S W I S T A K I E W I C Z.

Dobrze. — Ale Panie
Jeżeli Panienska sama przyść nie będzie w
stanie?

S T A R O S T A.

To iey niech Pan Cnotliwski pomoże przyść
do mnie.
Rozumiesz?.. powiedz iey tak; a grzecznie, a
skromnie.

S W I S T A K I E W I C Z.

No no no.. iuż wiem resztę: iuż iuż zrozu-
miałem.
Pewnie że się pokrzepi takim kordiałem.

S C E N A VI.

STAROSTA, CZESNIK.

S T A R O S T A.

Jakże przedziwna radość mę serce zajmuiel
Gdy do odrodzenia mego iuż przystępię.
O wy! którzy w łakomstwie do zgonu trwać
macie,
Szacunku mey roskoszy wcale nie poznacie.

Przykroć mię Bogackiemu w oczy spojrzeć
będzie.

Wszakże i on utykał w tymże co ja błędzie.
Wiedział dobrze, że moja nie kocha go córka:
A skradał się i do niej, i do mego bórka.
Oy.. i to widzę Panicz nielada Mospanie.
Choć młody; ma o swoim woreczku staranie.
Nie lubie go już teraz: nie wart i kadzieli.
Zle, gdy się młodziak babrze w łakomstwa
łopieli.

Nie będzie moim zięciem. Dziękuję wam o! Nieba.
Innych przymiotów męża dla Kostusi trzeba.

C Z E S N, I K.

Mniemam, iż Pan Bogacki cofnie w iednym
słowie

Kroki swe od Kostusi: iak skoro się dowie,
Że i Panna go niechce, i w tak ważnym
względzie,

Oyciec dla niego córki przymuszać nie będzie.
Gdyby zaś sam się skrzywdził gniewem nie-
foremny;

Wypada więc nim wzgardzić, iak człekiem
nikczemnym.

STA,

S T A R O S T A.

Pewnie że: nic na iego przyiaźni nie stracę.
 A koszta ieźli zechce? dubelt mu zapłacę.
 Aby tylko z Cnotliwskim niechciał kłutni
 zrobić.

C Z E S N I K.

Jakaż moc niewieściucha zdoła usposobić
 Do uięcia się broni. — Bądź Bracie spokojny.
 Rodzay drżących łakomców niewydaie woyny.
 Wreszcie niema przyczyny o co się iunaczyć:
 Niechą go; a więc musi rad nierad wybaczyć.

SCENA VII. I OSTATNIA.

CIZ SAMI, KONSTANCYA *wsparta
 na Zofii*, CNOTLIWSKI, ZALO-
 TNICKA, BOGACKI I SWISTA-
 KIEWICZ.

S T A R O S T A.

Córko moia kochana iuż chwila nadeszła,
 Abyś z stanu dziewicy w stan małżonki prze-
 szła.

Już cię czeka; zład prosto poydziesz przed
 ołtarze,

Oddać w publiczu Boga serce swoiey parze.

T O M I V.

G

Pytam cię więc jeszcze raz na dowód mey
próby;

Czyli z Panem Bogackim chcesz zawierać
śluby.

K O N S T A N C Y A.

Nie Oycze! niemam żadney do niego skłon-
ności.

Nieszczęsna! wzburzę znowu oycowskie
wewnętrzności.

Lecz użyję już całej duszy moiej siły,
Aby się twe rozkazy z mym sercem zgodziły.
Gdym niezyskała w pierwszych uczuciach
odmiany;

Mamże przed Tobą kłamać? Oycze moy
kochany!

Czyń co chcesz: na zawadzie wszak ci nie
nie stawa.

Miłość moia nie zgwałci posłuszeństwa prawa.

S T A R O S T A.

Do kogoż chęci twoje miłość nachyliła?

K O N S T A N C Y A.

Z Cnotliwskim wola Niebios me serce złączyła.
Kocham go: lubo widzę że w ślubney ofercie
Z święto-kradztwem te czucia uczynią przy-
mierze.

S T A R O S T A.

O! skutku okrucieństwa szkaradny i iasny!
Poznałem cię niestety! moy ty iesteś własny.
Nie Córko moia, iuż cię nie będę przymuszać;
Minał czas, kiedy śmiałem święte prawa
wzruszać.

I pychą i łakomstwem z młodych lat zwie-
dziony!

Puściłem się był z niemi w nieścigłe zagony.
A zmieniwszy ie potym w najmilsze nałogi.
Wszystko złe wyrządzałem bez wstrętu i
trwogi.

Takim byłem: gdy święta niewidoma władza,
Co z serc nayszkaradniejszych cnotę wypro-
wadza:

Rzuciła na mnie promyk z niebieskiego łona.
Opadła ślepiąca mię z oczu mych zasłona.
Spoyrzałem wsie...— Aż oto córko ma kochana!
W oycu twoim postrzegłem strasznego tyrana!
Który pod piękna cechą oycowskiey miłości,
Chciał cię odrzec ze wszystkich iakie masz
własności.

Rzucając się na szyję Konstancyi.

Przepraszam cię...

G 2

Konstancya do nóg Oycu upada.

Zapomniey .. poznay oycę swego!
Wracam ci wolność twoją, i kochanka twego.

*Cnotliwski obok Konstancyi pada u nóg
Starosty.*

Niech was Bóg błogosławi o! dzieci iedyne,
A ślub niech zgładzi krzywdy wasze i mą winę!
Wszystko co mam, wam daię.

Podnoszą się Cnotliwski i Konstancya.

K O N S T A N C Y A.

Ah! Oycze kochany!

Już twe błogosławieństwo zgoiło me rany.

C N O T L I W S K I.

Wzgardzony niegdys; teraz do łaski przyięty!
Oycze! biorąc z rąk twoich syna tytuł święty;
Jakiż ci dam wdzięczności dowód doskonały?
Przyimyi respekt i miłość... oto dar moy cały.

B O G A C K I.

Jakże Mości Starosto! iestem oblubińcem.

Z kimże poydę do ślubu?...

S T A R O S T A.

He?

Z O F I A.

Z grochowym wieńcem.

S T A R O S T A.

Przepraszam: cheiwy wybaczyc Mospanie
Bogacki.

B O G A C K I.

Wszakże iuż Intercyza...

SWISTAKIEWICZ *kłaniaiac sie Bogackiemu.*

Day ią Pan pod placki.

Bo ci Państwo na gołe słowa się pobierą.

S T A R O S T A.

Nie iest to moją zdradą, ani też chymerą;
Wiesz że m córkę przymuszał, więcęcy iuż
nie myślę.

Lecz weź tylko sam Wacpan na uwagę ściśle,
Jakie z niechętną żoną mogą bydź swobody?
Kłopot tylko ustawny! a potym rozwody.

Wreszcie i ucziwości bierz ze mnie pomiary:
Wielkiż to przykład kiedy poprawia się stary.

BOGACKI *nieco pomysliwszy.*

Nie godzi się tak iawney słuszności przeciwić.
Niech Nieba racza piękną parę uszczęśliwić.

C Z E S N I K.

Wszakżem wróżył, że wzmianie straszney
tey roboty:

Jeśpan Bogacki da nam drugi przykład cnoty.

G 3

O jaki tryumf! kiedy przed prawem ludzkości,
Kleka pycha! łakomstwo! i Bożek miłości.

Z A L O T N I C K A.

Niechajże ieszcze klęknie i milcząca zdrada.
Skruszona żalem! Sama oskarża się wada,
Niechce nosić w mych piersiach zgryzoty
przyczynę.

O by! wstydnę wyznaniem zmazało mą winę.
Ja naywięcej zrobiłam tym kochankom
złego!

Kochając bowiem sama Pana Cnotliwskiego:
A posiadając oycę myśl i ufność całą,
Hydzie cię moy Cnotliwski przed nim wy-
padało.

Starosta kreci głowę.

Iżbyś niedostąpiwszy z Kostusią małżeństwa,
Przetworzył może potym stan mego wdo-
wieństwa.

Poznałam wraz z mym bratem ohydę stro-
moty!

Karzę się iey wyznaniem dla miłości cnoty,
A was przepraszam...

Sciskaia się z Konstancyą.

S T A R O S T A.

Co to iey się też marzyło!
Nie dosyc to szaleństwa z pierwszym mę-
żem było!
I udawała minkę pobożney Dewotki.

CNOTLIWSKI *do Zalotnickiey z grzecz-
nością.*

Przyczyna winę znosi.

KONSTANCYA *do Zalotnickiey.*

Wróć mi serce ciotki.

CZESNIK *do Zalotnickiey.*

Siostro! już święta cnota w twe serce wstąpiła.
Gdyś się wspaniale na ten heroizm zdobyła,
Iż się oskarżasz sama. — Krok ten bez wą-
pienia,
I honor ci przynosi, i wolność sumienia.

S T A R O S T A.

Weselmy się więc wszyscy, że w głupstwa
kałuży,
Żadne już z nas nikczemnym powabom nie
służy.

G4 /

Obracając się do Czesnika.

Zacny Bracie! naszego sprawco odrodzenia:
Składamy ci serc czystych czułe dzięk - czy-
nienia.

Tys nawrócił mnie starca: a za mym przy-
kładem,

Puścili się i młodszy cnoty świętym śladem.
Roskosz dni naszych, której doświadczać
będziemy;

Jako wziętą od ciebie, z tobą podzielimy.
Przodkuyże tey niewinney do kościoła parze,
Złóżyć cześć Naywyższemu! w czystym ślu-
bów darze.

Do Cnotliwskiego i Konstancyi.

Idźcie śmiało me Dzieci za skłonnością swoją.
Żadnych przypadków takie stadła się nie boją,
Które nie gwałt! nie pycha! ni też złota
bryły;

Lecz Niebo! i cnotliwe czucia połączyły.

KONIEC AKTU VGO I KOMEDYI.

ARESZT ŚLUBU

K O M E D Y A.

G 5'

ARESzt ŚLUBU

K O M E D Y A

WE TRZECH AKTACH.

Uxor pauperis Ibici

Tandem nequitiae pone modum tuæ.

Hor: Od: 1. 3.

Grana pierwszy raz na Teatrze
Warszawskim 1800. Roku.

O S O B Y.

PODSTARZALSKA Wdowa.

AMELIA Pasiербica Podstarzalskiej
w opiece iey będąca.

POGROMSKI Oyciec Leandra.

LEANDER Kochanek Amelii.

INDUKTOWICZ Patron Podstarzal-
skiej.

MIXTURSKI Doktor mniemany.

TRZEPAŁKOWSKA Służąca Pod-
starzalskiej.

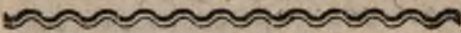
BARTŁOMIET Lokaj Podstarzal-
skiej.

Scena na Wsi w Domu Pod-
starzalskiej.

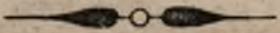
522 0 523

ARESZT ŚLUBU

K O M E D Y A.



AKT PIERWSZY.



*Teatr reprezentuje salę zaciemnioną iak
bywa przededniem. Krzesła i sto-
liki w nieporządku.*

S C E N A I.

*AMELIA sama w ubiorze rannym o-
znaczającym nagłe porwanie się z
łóżka.*

Nie maż go, ah! czy tylko nie wyrok sądowy
Zawistny losom naszym! sprawił mu trud
nowy.

*Pisał, że się dziś ze mną pragnie widzieć rano,
Nim inacocha i czuyne domownicy wstaną.*

Dotąd go jednak niema. — Już to bez wątpienia
Zły dekret jest przyczyną tego opóźnienia...

Zagładać za kulisę iakby uziarać kogo.

Niestety! o iak stan moy jest nader żałośny!

Kochać tchliwie Leandra... a przez gwałt
nieznośny!

Gdy mi ztwierdzać wzajemność miał przy-
sięgą świętą.

Od ślubu przez macochę zostać odepchniętą...

Znosić iey tysiąc obelg... i na sroższą mękę...

Widzieć Leandra w pieni o moia... *oia rękę!*

Coż winnam?... że przystępu zleży do
mnie tamą:

Złudził macochę, iż się ożeni znią samą.

Ah! jeżeli Sąd ieszcze skrzywdzi miłość moia!

Nieba! uwierzę że źli i was się nie boją.

S C E N A II.

AMELIA, TRZEPAŁKOWSKA w
Podwłośniku.

TRZEPAŁKOWSKA *ziewając.*

Dobry dzień. — Jak się spało?

A M E L I A *zmieszana.*

Nie naylepiey.

TRZEPAŁKOWSKA.

Wierze.

Niezwykli ci spać dobrze, co kochają szczerze.

AMELIA.

Wcalem ja nie dla tego tak rano dziś wstała.

TRZEPAŁKOWSKA.

Przez coż byś się Wacpanna przedemną kryć
miała?

Czekasz pewnie Leandra. *Ziewa.*

AMELIA.

Gdzie tam... wierz mi że nie.

TRZEPAŁKOWSKA.

Godziż się mieć najmnieysze o mnie podey-
rzenie?

Sprzysiam ja i Wacpannie i iey kochankowi.

AMELIA *wzdychając.*

Wdzięcznam ci Trzepatkosiu.

TRZEPAŁKOWSKA.

Niech kto co chce mowi,

Ja zawsze iedno twierdżę: iż wybor Wac-
panny,

Z żadney miary nie może bydź dla niey na-
ganny.

Zle tylko, żeś chybiła swego ułożenia:
 Iż nie dasz Leandrowi póty przyrzeczenia,
 Póki od iey macochy słowa nie otrzyma.
 A przeciwnie si; stało; choćgo dotąd nima.

A M E L I A.

Pióźną umowę z sercem rozsądek zawiera,
 Gdy iuż w nim gore miłość gwałtowna i
 szczerą.

Pod iey przeważnych pojęt niezliczoną zgraią,
 Wszystkie niebezpieczeństwa niezym się bydź
 zdaia;

Ale iuż nie czas przeszłe słabości rozważać.
 Nie trzeba było raczey na nie się narażać.
 Zapędzona w pierzchliwym zaufania biegu:
 Stawiłam mnie, i iego na przepaści brzegu!
 Drżąć teraz między trwogą! a serca podnietą!..
 Proszę cię, ieżli wiesz co? powiedz mi...

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Wszakże to
 Naydokładniey Wacpannie musi bydź wia-
 domo.

A M E L I A.

Nie niewiem.

TRZEPAŁKOWSKA

Wszak list wczora dostałaś kryjomo
Od samego Leandra.

A M E L I A,

Prawda; lecz nie zgoła
Nie pisał mi o sprawie.

TRZEPAŁKOWSKA *na stronie.*

Jakaż to mozoła.

Z tą Panną... *Do Amelii.*

Z czymże przecie do ntey się nadgłosił?

A M E L I A.

Powiem ci. — Oto tylko usilnie mię prosił
Abym się z nim dziś rano sam na sam widziała.

TRZEPAŁKOWSKA.

Więc zgadłam, żeś Wacpanna dla Leandra
wstała.

O... nikt lepiej nademnie tajemnic niewidzi.

A M E L I A.

Mnie też miłość uczciwa bynajunniej nie-
wstydzi.

TRZEPAŁKOWSKA.

Więc coś się już stać miało: bo i do mey Pani
Pisał Patron, że tu dziś ziedzie iak nayranij.

AMELIA z nagłym zadzieniem odwraca-
jąc się na bok.

O Nieba! zachowaycie czystość mego dzieła.

TRZEPAŁKOWSKA.

Czemu dreż tak Wacpannę na wskruś prze-
niknęła?

AMELIA.

Przyznam ci się niestety! że od urodzenia,
Niewiałam ieszeze nigdy takiego wzruszenia!
Jakie się w piersiach moich w ten moment
czuć daie.

TRZEPAŁKOWSKA.

Każdy niespokoyności podobney doznaie,
Gdy sądzą iego sprawę. I w ten czas to pono
Nayszczerzey pragnie, by go więcey nie są-
dzono.

AMELIA.

Prawda, że w ów czas gdy iuż Sędzia dekretuie,
Niewinność nawet samą iakiś strach zay-
muie.

Bo często i na czystym sumieniu błąd sie-
dzie.

Straszną to rzecz! w Sędzię zostawać
urzędzie.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Nie bardzo się te rzeczy straszumi byź zdaię.
Wszak widzim, iak się o ten urząd ubiegaię.
Ja gdybym na się mogła wziąć męszczyzny
postać,

Wzięłabym ię dla tego, aby Sędzią zostać.
Bo to rzecz arcy dobra...

A M E L I A..

Lecz nie wszystkich siły

Do dźwigania ciężaru tego się zrodziły.

Wielkie dusze do wielkich czynow przeznaczone,

Nie powinny urzędem tym byź przelęknione.
Bo ze wszystkich doświadczeń nayspewniey
tę drogę,

Cnota, rozum, i honor okazać się mogą.

Co za wysoka godność! równych sobie sądzić.

Poprawiać zawsze błędy: a nigdy niezblądzić.

Bydź mamionym rozliczną powabów ponętą;

A chować duszę żadnym względem nieuiętą.

Umieć siebie samego zwyciężać cnotliwie..

Znać tylko samą prawdę, i żyć sprawiedliwie..

Sędzia w takie niebieskie zbogacony dary:

Szlachetnieysze nad wszystko odbiera ofiary.

Szle mu lud z głębi serca najeżulsze życzenia,
I czi go, iak powszechny cel uszczęśliwienia.
Życ tak przestaie zgiety chwalebne mi laty ;
A grób iego niezwiędłe ozdabiaią kwiaty.

TRZEPAŁKOWSKA.

Już też niewątpię teraz, że miłosne dziwce
Tak silne ma wyrazy iak czucia porywce.
Co za dziw! żeś Wacpanna iawno-grzesznych
braci

W momencie ukazała w Anielskiej postaci.
Ależ, ieżli się w swoim poszkapią dekrecie?
Zapewne diabła wydasz w drugim ich por-
trecie.

SCENA III.

CIZ SAMI I LEANDER.

LEANDER *wpadając nagle, i nie postrze-
gając Trzepatkowskiej, z uczuciem.*

Jak się masz Ameluniu...

Postrzegłszy Trzepatkowską, zmieszany.

Tak ranoście wstały?

Zkądże się wzięło?..

TRZEPAŁKOWSKA.

Bośmy kogoś wyglądały.

Niechciey się Wacpan moją przytomnością
mieszać;

Sekretów na tandetę nie zwykłam wywieszać.
Dla chluby płci mey, a zaś męskiej zawsty
dzenia,

Jedna przynajmniej z kobiet mam talent
milczenia.

LEANDER *na stronie.*

Cud wielki!

TRZEPAŁKOWSKA.

Bez trwogi więc zabawić się proszę.

Bo nie powiem nikomu:

Na stronie.

Prócz tylko macoszé.

Głośno.

Owszem idę podstrzegać aby dusza żywa

Nie zesła ich przypadkiem.

AMELIA.

Jakżeś ty poczciwa.

S C E N A IV.

LEANDER, AMELIA.

L E A N D E R.

Słusznie się bardzo ona Trzepańkowską zowie.
Ręczę, że w tym momencie macocha się dowie
O moim tu przybyciu: bo to plotka cała.

A M E L I A.

Nic nie znaczy, choćby się też i dowiedziała.
Wszak przyjaźń nasza wszystkim aż nadto
jest znana.

LEANDER *sciskając rękę Amelii.*

O! słodka Ameluniu...

A M E L I A.

Przy kimże wygrana?
Dekret musiał już wypaść; mów szczerze i
śmiało.

L E A N D E R.

Wygraliśmy, wszystko się dobrze dla nas stało.
Sad zgłębiwszy macochy subtelne zakroie,
Iż chcąc mieć iak naydłużey w rządzie dobra
twoie.

Wszystkich tych chytrą złością oddalić u-
miała,

Których chęć do zyskania ręki twej zbliżała.

Udana czuciom moich dla niey samey postać,

Za iedyny krok uznał aby ciebie dostać.

I chociaż ten postępek zdał mu się bydź płochy,

Zniosł iednak wszelką napaść do mnie twej
macochy.

Uznał za prawe, nasze przyszłe zaślubienie,

A iey nakazał zgodę i wieczne milczenie.

Gdyby zaś daley w swoim chciała trwać u-
porze?

Karę iey na trzy lata przeznaczył w klasztorze.

Oto iest cały dekret, o którym pragnąłem

Wcześniej się uwiadomić.

A M E L I A.

Nowym więc mozołem

Zaraz się nam obojgu zatrudnić wypada.

Ja wiem, iaka gwałtowność macochą mą
włada!

Gotowa wszelką zrobić dumie swey ofiarę:

Zgwałcić dekret: i wpadnie w zasadzoną karę!

Dzień więc, w którym ślub wdzięczny ma
mnie złączyć z tobą,

Okryłby gody nasze ponurą żałobą.

Trzeba iey wprzód koniecznie serce ku nam
skłonić.

L E A N D E R.

Co widzę! ty tyrankę swoją chcesz obronić?
Żałujesz okrutnicy! którey sroga siła

Los twoy interesowi swemu poświęciła.

A M E L I A z *czuciem*.

Zapominam o wszystkim: niech będzie szczę-
śliwa.

L E A N D E R,

O! słodka Amelio... Amelio tchliwa...

Dobroć twa, co tak pięknie umie znieść urazy;

Co godna czuciem przejąć zimne nawet głazy:

Rozrzewnia się niestety! dla tey duszy twardej,

Którać ieszcze ma szkodzić przez różne ha-
zardy.

A M E L I A.

Alboż się ieszcze iaka czynność nam została?

L E A N D E R.

Bardzo wielka: skoroby appellować chciała.

Jakoż nikt siosu tego odwrócić niezdolał.

Induktowiez na wyższy sąd iuż się odwołał.

Wiesz iak rzadzi macołą. Ni wątpić że ona

Poydzie oślepie za radą swoiego Patrona.

AME-

A M E L I A.

O Nieba! ieszcze się nasz smutek nie zakączył.
A gdybyż nas Trybunał na nowo rozłączył..
I czyniąc wszystko opak pierwszemu sądowi
Ciebie oddał macosze, a mnie klasztorowi.

L E A N D E R.

A! co gadasz.. niestety! stać się to nie może.
Wierz mi, iż się z tey strony bynajmniey nie
trwożę.

Pieniactwo! co mą roskosz na iaki czas zwłiką;
Zmysły mi odeymie! i na wskroś przeniką.

A M E L I A.

Nie Leandrze, nie same tylko ślubu zwłoki,
Trwożyć nas bardziej mają następne wyroki.
Wszakże nadto są znane liczne wydarzenia,
Jak sąd jeden drugiego dekreta odmienia.
Niemożna więc zaufać w gruncie dobrej
sprawy.

Aby zatym uniknąć tey straszney przeprawy,
Wypada miękczyć łzami macochy zapędy.
Przecież to łzy sieroty mają swoje względy.

L E A N D E R.

Właśnie się kroku tego serce moje boi.
Nic pokora nie zyskasz na macosze swojej.

Z O M I V.

H

Wszak znasz ją dobrze.

A M E L I A.

Prawda, czegoż iąc się mamy?

L E A N D E R.

Jest sposób, który ieżli dobrze wykonamy?
 Nie noc na dzień dzisiejszy zapuści zastonę,
 Mogą być serca nasze z sobą połączone.
 Byles ty Ameluniu w zastawioney sici,
 Udać chciała swą rolę iak nayprzyzwoicij.
 Lecz czegoż nie dokaże? kto prawdziwie kocha.

A M E L I A.

Coż to iest?.. słucham:

L E A N D E R.

Oto, skoro twa macocha
 Próbować daley szczęści a będzie się domagać;
 My lubo bez nadziei, poydziemy ją błagać,
 Aby udane w twarzy też i smutku ślady,
 Uspiły ją na nasze niewinne układy.

Pewna, że nam zaprzeczy nasze zaślubienie.
 Więc ty natychmiast raczysa udać serca
 drżenie.

Omdleiesz: potym cierpiąc spazmy i wapory,
 Śmiertelnych symptomatów okażesz pozory.

Będąc tak niebezpiecznie i śmiertelnie chora.
Dostaniesz Mixturskiego sławnego Doktora.
Wiesz, że go nikt tu nie zna. — Otoż już tym
celem,

Umówiłem się z pewnym moim przyjacielem:
On się przetworzy w iego misterną osobę,
I za nagle śmiertelną uzna twą chorobę.

W ten czas ja uniesiony rozpaczy zapałem!
Jak pogrozę macosze twojej kryminałem!
Jak wspomnę, że iey srogość masz opłacić
zgonem!

Liżnie łapy macocha ze swoim Patronem.
Odbiegna ją wierzay mi wszystkie namiętności:
I pycha, i łakomstwo i bożek miłości.
Sama się spieszyć będzie przyiść z nami do
zgody.

W twej więc dłoni są moje męki! i swobody.
A M E L I A.

Co się też w twojej głowie projektów na-
tworzy!

A gdy się to nie uda? będzie dla nas gorzki.
L E A N D E R.

Uda się: przysięgam ci na twoje ponęty.
Zwalczemy w oka mgnieniu ich złość i wykręty.

H 2

Abyś tylko *ją* swą rolę grała doskonale.

A M E L I A.

Otoż to jest, do czego nie nadam się wcale.
Niemiałam jeszcze nigdy spazmów ni wa-
porów.

L E A N D E R.

Lecz się ich pewnie różnych napatrzyłaś
wzorów.

A więc łatwo potrafiś abyś tylko chciała.
Coż? przyrzekasz mi...

A M E L I A.

Dobrze... będę próbowała.

L E A N D E R.

Ale na ten raz tylko!

A M E L I A,

Czemu?..

LEANDER *z ambarassem.*

Bo to szkodzi..

A M E L I A.

Ha... ofiarę dla ciebie uczynić się godzi.
Razi mię! choć niewinne tey sceny udanie.
Lecz aby ci okazać moje przywiązanie,
Przyimuję chętnie pracę, jakąś mi wyzna-
czyk.

LEANDER *z czuciem.*

O! Ameluniu...ktoż jest? coby wytłumaczył
Czucia moje dla ciebie., i wdzięczność bez
granic.

Czyń śmiało: a twych wrogów rady poydą
na nic.

A M E L I A.

Powiedzże mi, twoy oyciec wie o tym u-
kładzie?

L E A N D E R.

Nic zgoła.

A M E L I A.

Ktoż zasiadał na tey walney radzie?

L E A N D E R.

Ja tylko z przyjacielem, co uda Doktora.

Bałem się oycu zwierzyć: by porywczosć
skora,

I otwartosć, co całkiem rządzą duszą iego,
Nie zepsuły do szczeru ułożenia mego.

Alę on nam pomoże choć nie ostrzeżony.

Humor iego burzliwy, i grożące tony,

Przedziwnie się do naszych nadadzą pro-
iektów.

S C E N A V.

CIZ SAMI I BARTŁOMIEY.

BARTŁOMIEY *wchodząc z nakryta głowa.*
 Niech cię i diabli wezmą! co mnie do inspektorów.
 Od tego jest ogrodnik . . .

*Postrzegając Leandra i Amelię zdeymuje
 kapelusz, i kłania się.*

A . . . przepraszam Pana
 Żem wpadł z takim hałasem. Od samego rana
 Uadam się zęb za zęb z tą kuchenną zgraią.
 Kradną tylko, wynoszą, i na mnie zwałają.

L E A N D E R.

Niegodziwi.

B A R T Ł O M I E Y.

Coż czynić?

Pozierając po sali.

Dla tego hałasu,
 Uprzątnąć nawet sali nie miałem dość czasu.
 Raczy więc Pan wybaczyć mey opieszałości;
 Nie śniło mi się bowiem tak rano mieć gości.
 Pan musiał tu nocować.

L E A N D E R.

Nie, dziś przyjechałem.

B A R T Ł O M I E Y.

A. . to zapewne w ten czas, gdy jeszcze ia
spałem.Przeto też byź niemogła sala uprzątnioną.
Wszakże Pani z Halicza wyjechał dziś pono?

L E A N D E R.

Zgadłeś.

BARTŁOMIEY *z podziwieniem.*

Trzy mil dziś ubiedz! Pan gryfamilata

L E A N D E R.

Słuchaj; Jmość śpi jeszcze?

B A R T Ł O M I E Y.

Ey gdzie tam u Kata;

Kochana Trzepałkosia już ią obudziła.

A M E L I A.

Wstała moja macocha? .

B A R T Ł O M I E Y.

I kawę już piła;

I rząd zębów zapięła; i perukę wdziała;

I groźne marszcze czoła już zatynkowała.

Na sroga się dziś walkę iakowąś komosi.

Ale to człowiek strzyla; a Bóg kule nosi.

H 4

AMELIA do Leandra.

Poydę się już ubierać; byway zdrów.

LEANDER *całując rękę Amelii.*

Os.

Bądź zdrowa.

Na stronie.

Czuway nad szczęściem [naszym.

A M E L I A *na stronie.*

Dotrzymam ci słowa.

S C E N A VI.

BARTŁOMIEY *sam ustawiając krzesła.*

Toż to tu dzisiay będzie grzmotu! i tartasu!
Krzyku! wrzasku! przeklęstwa! wymówek!
hałas!

Jeśli przegrała sprawę [wdowułka nasza.
Jakoż minka Leandra [niechay ją przestrasza.
Nie widać na obojgu żadnego zmieszania.
A wdowułka dekretu pragnie iak dżdzu kania.
Sterczą w nim może rogi, i wieniec grzechowy.

Siada.

Diabeł skoczył Leander po rozum do głowy.
Aby niechybnie śliczney pasierbicy dostać:
Przybrał na się kochauka macochy iey postać.

I sadził z babuleńki porządnie przykładnie,
 Niechże mi kto tak sztucznie l'aniencie wy-
 kradnie.

Ale bo też i baba nie podług lat płocho.
 U wierzyć młodzikowi że ją szczerze kocha...
 Maiąc obok dziewicę pięknego rodzaju.
 Szalona...

S C E N A VII.

PODSTARZALSKA *raptem wchodzi,*
 BARTŁOMIEY *udaie iakby drzymał,*

P O D S T A R Z A L S K A.

Co to? z kim tak rozprawiasz hultaju.
 Tak to szanujesz Pańska służbę? i pokoie?

BARTŁOMIEY *iakby ze spą ocierając się.*
 Prawda Paniżem drzymał; lecz otę już stoję,

P O D S T A R Z A L S K A.

Co?... drzymałeś: tyś wrzeszczał iakby cię
 kto dławił,

B A R T Ł O M I E Y.

Jak nie drzymać? gdy niemam z kimbym się
 zabawiał.

H 5

Prócz tego wstałem dzisiay od wszystkich
nayranij.

P O D S T A R Z A L S K A.

Opętany! nie o to pytam się...

BARTŁOMIEY *podchwytnąc ją.*

Co Pani?..

P O D S T A R Z A L S K A.

Łotrze! co ci się stało? już to oszalałeś!..
Ja pytam czegoś krzychał? nie iak rano
wstałeś.

B A R T Ł O M I E Y.

Ey Pani, niechcę ia się w takim bractwie liezyć.
Bies to tylko potrafi spać razem i krzyczyć

P O D S T A R Z A L S K A.

A to wierutny hultaj! i łgarz niepoiety!

Na stronie.

Coś to grubego znaczą te iego wykrety.

Muszę ich doycć koniecznie...

Do Bartłomicia ze zgrozą.

Wyznay! z kimeś gadał?

B A R T Ł O M I E Y.

Z nikim: Sea chyba może ięzykiem innym
władał.

Bo ja mam taki nałóg, że gdy siedząc zasną,
Pletę przez sen szaleństwa i cudze, i własne.

P O D S T A R Z A L S K A.

A zębami nie zgrzytasz?

B A R T Ł O M I E Y.

Zwykło i to bywać.

P O D S T A R Z A L S K A.

A pfe!..

Bartłomiej ziewa.

Coż to gawronie?.. znow poczynasz ziewać?

B A R T Ł O M I E Y *iakby rzeźwiąc się.*

Nie Pani.

Na stronie.

O iakżem ja paradnie oszukał.

P O D S T A R Z A L S K A.

Słuchaj, kto się dziś rano posali tak stukał

B A R T Ł O M I E Y.

Niewiem.

P O D S T A R Z A L S K A.

Czy nie Leander?.. wszak przyjechał ponoż

B A R T Ł O M I E Y *iakby przypominając sobie.*

Coś.. nibym go dziś widział.. gdzieś.. iak
pod zastoną...

We śnie.. czy też na jawie.. a.. nie nie..
tu w sali.

H G

Nachylając się ku Podstarzalskiej z cicha.
 Był z Panią: ale się cichutko sprawiali..
 Sam na!sam...

PODSTARZALSKA,

Milez. *Na stronie.* Ah!..

BARTŁOMIEY.)

Jam się też tylko uśmiechał.

PODSTARZALSKA.

Obacz, Pan Induktowicz jeżeli już przyjechał?
 Prowadź go zaraz do mnie. — Jeżeli zaś ie-
 szcze nie?

Pilny: skoro przyjedzie, prosz go uniżenie
 Aby prosto z pojazdu szedł do mojej groty.
 Tam będę...

BARTŁOMIEY.

Dobrze, wszystko wypełnię do joty.

SCENA VII.

PODSTARZALSKA *sama.*

Co mi też los przeznaczył zgubę? czy Zwycięztwo?..

Ha.. straszny i w złym razie kto posiada
 męztwo.

Jeźlim przegrała? dobrze z mąż zemsta się ozwę.
 Na Trybunał z Leandrem cały sąd zapozwę.
 I gryść się póty będę z oboygiem pospołu,
 Póki ia, lub z nich które nie poydzie do dołu.

Lecz po co te katownie serce moje dreczą?
 Przecież mi o wygraney zabiegi me ręcą.
 Sędziowie, i ich żony są na mnie łaskawe.
 Patron szynny. Wygrałam bez wątpienia
 sprawę.

Odchodząc z wolną.

Ogrod mąż niecierpliwość wdzięcznie zaspokol,
 W grocie mię rokosz czeka...

W samym wyjściu potyka się z Pogromskim.

S C E N A IX.

PODSTARZALSKA, POGROMSKI.

POGROMSKI *z rubaszną miną.*

Kłaniam Pani mojej.

Jak się też mam w iey łasce, pozwolisz się
 spytać.

P O D S T A R Z A L S K A.

Cieszę się, że mam honor w mym domu go
 witać.

Na stronie.

Czy mi tu kaci teraz wnieśli tego dziada.

Głośno.

Nie będzie wola kawy?

P O G R O M S K I.

Co to Jmość gada.

Jam już dość spory kubek wycioł gorzaliny.

Wszak to blisko dziesiątey będzie już godziny.

O.. nie śpię ja tak długo, iak śpicie Waepanie.

Stary uśnie z wieczora, ale rano wstanie.

P O D S T A R Z A L S K A.

Jednakże syn Waepana wstał od niego raniij,

Cdy tu dziś równo ze dniem był już.

P O G R O M S K I.

Moia Pani!

Nie śpi wcale kto kocha. Lecz iak też się zaczną

Sny iego, za to potym śpi długo i smaczno..

PODSTARZALSKA *z pretkością.*

A Jeśpan Induktowicz kędy się obraca?

P O G R O M S K I,

Będzie kłaniać Waepani. Jego próżna praca

Zakończy też już przecie nasze spory smieszne.

PODSTARZALSKA *wachlując się.*

A.. to jest domyślanie prawdziwie ucieszne.

Zgadź się wziął ten zawrot? i co to ma
znaczyć?

P O G R O M S K I.

No... moja Dobrodziko przestańże dziwaczyć.
Nie przydadzą się na nic te uczucia żwawe.
Wszakże już musisz wiedzieć, żeś przegrała
sprawę.

PODSTARZALSKA *z ferworem.*

Co? iam sprawę przegrała... to rzecz śmiechu
warta.

Słowo dane, jest iedno co grodowa karta.
Syn Wacpana koniecznie musi być mym
mężem.

Przyrzekł mi: zwalczę go więc prawności
orędem.

Nie może mię odsądzić od niego nikt zgoła.

POGROMSKI *z uśmiechem.*

A ieżli los Wacpania winny stan powoła?...
P O D S T A R Z A L S K A.

Jak to?..

P O G R O M S K I.

Wszak Niebo różnych instynktów użycza.

P O D S T A R Z A L S K A.

Na przykład?..

P O G R O M S K I.

Ha, dowiesz się od Induktowicza.

Pozierając za kulisę,

Oto i on już przybył...

S C E N A X.

CIZ SAMI I INDUKTOWICZ.

PODSTARZALSKA *do Induktowicza z
niecierpliwością.*

A...witam Wacpana.

Prawdaż to? iż moja już sprawa jest przegrana.

I N D U K T O W I C Z.

Ktoż to Jiności taką uczynił wiadomość?

P O D S T A R Z A L S K A.

Kto? *wskazując na Pogromskiego.*

Świadek oczewisty; oto ten Jegomość,

INDUKTOWICZ *pozierając dumnie na
Pogromskiego.*

Jóspan Pogromski; wierzę; tego sobie życzy,

P O G R O M S K I.

Wszak i Pan Induktowicz pono nie zaprzeczy,

Ze Pryncypałki iego żałoba w łeb wzięła.

I N D U K T O W I C Z.

Przepraszam; niema ieszcze końca tego dzieła.

Nic pewnego na żadną stronę rzec nie można.

POGROMSKI *z zadziwieniem.*

A to co?.. *Do Podstarzałskiej.*

Moia Pani bądźże z nim ostrożna.

On iak widzę ma skłonność wszystko wspank
tłómaczyć.

Dzień na nos przeistoczyć, i świat przeina-
czyc.

Jeźlic ieszcze ten dekret wywróci na nice;

Ręczę, że cie wpakuie między zakonnice.

P O D S T A R Z A L S K A.

Goż są za iedne mów tych pobudki? i cele?

P O G R O M S K I.

Oto Wacpani uyrzysz dudka na kościele.

I N D U K T O W I C Z *do Pogromskiego.*

Proszę zachować dla mnie inną maniere,

I poznać się na moiey randze.

P O G R O M S K I.

Tere fere.

Drwię ja z rangi Waszmości znaczącej gawendę.

Zdrayca nie bądź przynajmniej, a znoście cię będą.

P O D S T A R Z A L S K A.

Porzuccie Wacpanowie te spory kłutnicze. Wszak ten interes mnie się samey tylko tycze. Jakikolwiek jest dekret; proszę mi go złożyć. Wyższam nad wszystko; nic mię nie zdoła zatrwożyć.

P O G R O M S K I.

To to to, dażależ mu Wacpani na poty.

I N D U K T O W I C Z.

Aby poiać tok sprawy, trzeba znać iey zwroty.

Nayprzód Gród albo Ziemstwo nie stanowi rzeczy;

Sąd ten pierwszy nikogo ni rani, ni leczy.

P O G R O M S K I.

Ale my nie mówimy nic o lazaretach.

I N D U K T O W I C Z.

Proszę. — Otoż to po tych dopiero dekretach; Mocye następują; Dylaty, Remisy, Suspensy, Kundemnaty, Lucra, Kompromisy;

Manifesta, i znowu broń różney natury:
Excepcye, Recesja...

POGROMSKI *podchwytując go.*

Śmierć i Sepultury.

Itak aż diabli w piekle kończą nasze sprawy,

I N D U K T O W I C Z.

Przepraszam...

PODSTARZALSKA *do Induktowicza.*

Lecz po coż tey próżney czasu zbawy?

Proszę o dekret.

I N D U K T O W I C Z.

Hola... gdzież cierpliwość święta.

P O D S T A R Z A L S K A.

Ale...

I N D U K T O W I C Z.

Zaraz, niech skończę. — I tak przez Retęta
Wielu ieszcze prawności; iak zechce mieć
Fatum;

Trybunał aż stanowi pewne ultimatum.
O... to daleka droga: minie rok i drugi,
I dziesiąty...

P O G R O M S K I.

Tym czasem chciey też dla przysługi

Pryncypałki przeczytać dekret nasz grodowy.

PODSTARZALSKA.

Coż za Monstrum wydały te czeze wartogłowy.

INDUKTOWICZ,

Słusznie ich temi darzysz Wacpani zaszczyty.

Oddając dekret Podstarzalskiej.

Oto jest w tym papierze wyrok ich ukryty.

Naśmiejesz się do woli, iak cię złość ominie.

PODSTARZALSKA *otwiera dekret;*

wpatruje się weń, potym oddać go Induktowiczowi.

Dziękuję; to pisano widzę po łacinie.

Proszę mi wytłumaczyć, co się w nim zawiera?

INDUKTOWICZ *odbiera dekret.*

Szalenstwo! a dla strony parcyalność szczerą.

Niech to najmniej Wacpani serca nie przygniecie:

Oto jest słowo w słowo co stoi w dekreście.

Czyta Dekret.

„W sprawie Jej Mości Pani Podstarzalskiej wdowy,

„I Leandra Fiutyńca, trzpiota, pali-głowy!

„O hymen z nim wniesionej. — Sąd zważywszy pilnie;

„Iż chociaż Podstarzalska pragnie go usilnie,
„I na wsparcie praw swolch dane słowo
kładzie.

„Lecz że się nie tak w naszej okazało
radzie.

„Gdyż Leander istotnie czuł do pasierbicy.
„Jak skoro zarwał światła piękney iey źrze-
nicy.

„Ale bojąc się zwykłych macochy ucisków.

„Niechcąc i opieki tracić, i iey zysków.

„Jedynie dla uśpienia tey znaney zawady,

„W zmyślonym dla niey czuciu dopuścił się
zdrady.

„Sąd przeto pasierbicy ztwierdzą zaślubienie,

„A macosze iey wieczne zaleca milczenie.

„Gdyby zaś ieszcze miała bronić iey za-
męścia?

„Więc jako burzycielka iey losu i szczęścia?

„Zamknięta będzie za ten złośliwy uczynek,

„Na trzy lata w klasztorze Panien Bernardy-
dynek.

„Działo się . . i tam daley.” Ot niema co
czytać.

PODSTARZALSKA z straszną zapalczywością.

Coż to jest?.. musiało im wszystkim we łbach
świtac

Gdy pisali ten dekret. — Co to!.. poszaleli..

Mnie zaś?.. mnie do klasztoru dekretować
śmieli!

A z przysięg święto-kradzkich Leandra roz-
grzeszać!

Ich by to trzeba zamknąć; jeżeli nie wywieszać.

Łotry! tłuką iak w kuźni młotem sądowni-
czym.

I N D U K T O W I C Z.

Smiej się Wacpani z tego; to wszystko jest
nieczym.

Zniszczemy i ten dekret, i wygramy sprawę.

P O D S T A R Z A L S K A.

A chybaby już były Nieba niełaskawe!

Abym iak chcę niemiała na swoim postawie.

P O G R O M S K I.

Przestańciesz śmiechu godne banaluki prawić.

PODSTARZALSKA *wyniosłym głosem.*

Appelluję po trzykroć..

I N D U K T O W I C Z.

Jużem to ja zrobił.

P O G R O M S K I.

Mądrze, aby Trybunał do reszty ią dobił.
Ey strzeż się Mościa Pani tego poradnika,
Aby cię w zastawione nie wprowadził łyka.
Klasztor! wstyd! i zgryzota! niemałe to
rzeczy.

I N D U K T O W I C Z.

Fraszki, gdy ia Wacpanią na moiey mam
pieczy.

P O G R O M S K I.

A.. pięknie usłużyłeś i teraz Jmości.

P O D S T A R Z A L S K A z ferworem.

Co za draby! wszystkie mię porywają złości.
Do Induktowicza.

Zrób Wacpan Grawaminów choć ze sto ar-
kuszy,

Przeciwko Sędziom, iż są bez wiary! bez
duszy!

Pozwiy w kupie, Leandra, Sędziów, pa-
sierbicę;

Patronów, woźnych, całą grodową buźnię.

P O G R O M S K I.

I tych może co byli przytomni tej sprawie?

P O D S T A R Z A L S K A.

Wszystkich wszystkich: i ciebie na Trybunał
stawie.

Nauczę tam Waszmości jak to pod nos dmu-
chać.

Do Induktowicza.

Proszę z sobą.

P O G R O M S K I *za odchodzącemi.*

Wolno się nasapać, nafukać;
Lecz daley iść nie radzę: bo z tego uporu,
Jedno poydzie do kozy, drugie do klasztoru.

S C E N A XI.

P O G R O M S K I *sam.*

Otoż macie Patrona, Anioła pokoju.
Zamiast zgody, on ieszcze podżega do boju
Broniąć mu tego prawa: ale coż to potym?
Wszystko się w kłębek zwiaa przed czerw-
nym złotym.

Zamy-

Zamyśla się.

Ha . . . coż czynić? Trybunał poźrze moją pracę.
 Zbierałem też dla syna, i dla syna stracę.
 Kocha szczerze iak widzę swoją Amelusię:
 Bo też ma i rozumek i piękną gębusię.
 Jeżeli mu nie pomogę; straci wiek i żądze.
 Ah! mało wziąłby po mnie, gdy tylko pie-
 niądze.
 Niech mu w młodości iego piękna zorza
 świeci;
 Oyciec od tego, aby uszczęśliwiał dzieci.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



T O M IV.

B

AKT DRUGI.

SCENA I.

POGROMSKI, INDUKTOWICZ

P O G R O M S K I.

I jakżeż? nie znajdzie się przecie jaki sposób,
Zbliżyć szczęście tych dwoyga nieszczęśli-
wych osób.

Ey Mospanie! czas już jest tę hańbę zakączyć;
Gdy sama ludzkość woła, ażeby ich złączyć.

I N D U K T O W I C Z.

Z młodych lat z poczciwością sprzymierzony
ściśle;

Płochości i rozpuście podchlebiać nie myślę.
Ani mię dotknie widok naysmutniejszey
doli;

Gdy ja kto sobie czyni z własney swoiey
woli.

Syn Wacpana niegodzien jest politowania;
Bo się za swym nieszczęściem samo chcąc u-
gania.

Dał słowo Podstarzalskiej, że się z nią ożeni
Musz więc bydź iey wężem, to się nie od-
mieni.

P O G R O M S K I.

Nie mówmy lepiej o tym, co się stać nie może.
Już powiędły Jeśpani Podstarzalskiej roże.
Kolce tylko zostały: a moy syn chce kwiatka.
Wreszcie próżnych tych żadzy ma dekret za
świadka.

I N D U K T O W I C Z.

Ta wygrana Wacpaństwa wcale, nie nie
znaczy:

Ręczę, że ią Trybunał z gruntu przeinaczy.

P O G R O M S K I.

Wyb. cz moy Mości Panie, że ci się sprzeciwię.
Nie tak mówić potrzeba, mówiąc sprawię-
dliwie.

Co do wyroku: iaki w Trybunale padnie?
Kto ma czysty rozsądek? do razu go zgadnie.
Mimo naywykrętniejszey Wacpana obrony,
Dekret ten iednomysłnie będzie potwierdzony.

Wreszcie, abym czczych sporów nudne
 pasmo skrucił;
 Pozwólmy, choćby go sąd wyższy i odrzucił.
 Jakaż ztąd wdówkę twoją korzyść ma uwod-
 zic?

Dekret taki iey owszem zdołałby zaszkodzić.
 Bo by się mogła z żądzы szalonych zagubić!
 A syn moy znać iey niechce; nie dopieroś
 lubić.

Coż Wacpan na to powiesz?

INDUKTOWICZ.

Nic. Da się to widzić.

POGROMSKI.

Jeźli chcecie oboie przed światem się zbýdzic?
 Idźcież do Trybunału; lecz w tych animu-
 szach,

Upewniam, że diabelsko weźmiecie po uszach.

INDUKTOWICZ *z przekasem.*

Dziękuję za przestroęę choć znam się na
 prawie.

POGROMSKI.

Gdybyś to się znał jeszcze i na dobrej sprawie!
 Winszowałbym ci wtedy pięknego nabycia;
 Lecz rozum bez sumienia zakałą jest życia.

INDUKTOWICZ *z groźną postawą.*

Do kogoż się to ściąga? ..

P O G R O M S K I.

Jużci do Waszności.

Wybacz, że zwykłem mówić prawdę bez grzeczności.

INDUKTOWICZ *z żywemi gestami.*

I jeszczeż mię w brew Wacpan ważysz się szkalować?

Mnie, który o honorze umiem rezonować,
Który przysiągłem na to, abym był poczciwym.

Mógłżebym stronie moiej stać się nieżyczliwym?

P O G R O M S K I.

Hola hola Panienu! nie o to tu chodzi.

Bronić trzeba, lecz wikłać strony się nie godzi.

A Waszmość tylkoś na te sztuczki się wymierzył.

INDUKTOWICZ *z pasyją.*

Kogom uwiodł? ..

P O G R O M S K I.

Każdego, co ci tylko wierzył.

I N D U K T O W I C Z.

Możeż bydź tak fatalne moje powołanie?

P O G R O M S K I.

Zapewne, klucic strony iest szpetnie...

I N D U K T O W I C Z.

Mospanie!

Stan moy wiele ucziwych ludzi w sobie
liczy.

P O G R O M S K I.

Wiem, i znam wielu godnych: a ktoż temu
przyczy.

Naprzykład, oto zaraz Patron syna mego,
Dał dowód charakteru szłeka poczciwego.

Dopilnował mu sprawy iak się należało.

Potym gdy się Waszności daley iść zachciało

Kiedym się z nim naradzał nad różnemi
względy.

„Lubo, rzekł mi: to pewna że wygracie
wszędzy.

„Staraycie się iednakże przyiść z wdową do
zgody.

„Po co darmo przyczyniac sobie, i iey-
szkody.”

To mi Patron...

I N D U K T O W I C Z.

A.. mądry, bo wie doskonale,
Iż w łeb wygrana wasza weźmie w Try-
bunale.

P O G R O M S K I.

Nie, nie, bo człek poczeiwy, bez intryg, bez
zdrady.

Waszmość zaś tey iak z prócy udzieliłbyś
rady.

Udaiac głos Induktowicza.

„I owszem niechay baba na Trybunał leci.

„Ma pieniądze, niemaiąc ni meża ni dzieci.

„Czysto ią do klasztoru Trybunał wpakuję.

„Owoż iaki ztąd piękny wniosek następuje.

„Nie dość że się zemścimy; nie dość że się
straci.

„Jeszcze się wam, i nam też za wolność o-
płaci.”

Wszak i teraz w to mierzysz, choć iesteś z
iey strony.

Zkądże się wziął ten koncept? .. z miłości
mamony.

I N D U K T O W I C Z.

Dobrze, dobrze, będziemy rozprawiać się z
sobą.

Odwiędzę go wnet Causa honoris załobą.
Lecz prosto na Trybunał pozywam przez
Takty;

Bo to in personali et Juris et Facti.
Pokażę tam Waspanu co umiem? i mogę?
Gdy mi prawo do mężstwa zastąpiło drogę.
POGROMSKI z *drwinkami*.

Niby to... chciałbyś Waszmość na sztych się
narazić?

I N D U K T O W I C Z z *napuszczoną miną*.

Tak tak, gdybym praw świętych nie lękał
się skazać.

P O G R O M S K I.

Ho ho ho... gdzie on skoczył swoimi wy-
kręty.

O tchurzu zbyt szczęśliwy! ty czcisz dzień
ten święty,
W którym padł zakaz mścić się krzywdy bro-
ni sprawą.

Oy byłbyś waszeć dobrym, gdyby nie te
prawo.

Leż ja i w Trybunale dotrzymam ci kroku.
Bądź pewnym, wyłatał cię po łbie, i po
boku.

Wystawię sprawki twoje w piękney minia-
turze.

Nie spisz ich Trybunał na wołowej skurze.
Jak skore zbałamucisz Podstarzalską, żeby
Wprowadziła mię w nowe koszta bez po-
trzeby.

Z wyrazem wielkiego gniewu.

Przysięgam! że się zemszczę na twoiej osobie.

I N D U K T O W I C Z.

Drwię ja z tego... *Na stronie*

A swoje iednakowo zrobię.

S C E N A II.

CIZ SAMI, PODSTARZALSKA I
TRZEPAŁKOWSKA.

INDUKTOWICZ *do Podstarzalshiej z ży-
wością.*

A... moja Dobrodzieyko nadeszłażeś przecie.

Płodzisz sobie roskosze przy swym toalecie.

A ja tu za Wacpanią iak pies się uiadam.

P O D S T A R Z A L S K A.

Dowód to jest przyjaźni, której dzięki
składam.

Ale zkadże się znowu wszczęły te niesnaski?
Do Pogromskiego.

Pfe Mospanie! w mym domu takie czynię
wrzaski.

P O G R O M S K I.

Przepraszam, niemogę się nigdy klucić cicho.

INDUKTOWICZ *przechodząc się szybko.*

Czy mię dziś w dom Wacpani sprowadziło
lichy!

Że pilnuję ieysprawy iak Pan Bóg przykazał.
Wskazując na Pogromskiego.

Jegomość mszcząc się za to; honor mi moy
zmazał.

P O G R O M S K I.

Dawno go sam skaliłeś.

TRZEPAŁKOWSKA *na stronie.*

To grubo za katy.

I N D U K T O W I C Z.

Sowite więc ztąd dla mnie wynikają straty;

Bo muszę przez Trybunał dochodzić mey
sławy.

Do Podstarzalskiej.

A to wszystko z Wacpani wylęzło się sprawy.

P O D S T A R Z A L S K A.

Cotem ia temu winna?

TRZĘPAŁKOWSKA *na stronie.*

Otoż expens nowa

Dla moiey biedney wdowki.

P O G R O M S K I.

O...co to za głowa?..

Że on z naydrobnieyszego pyłu bicz ukreści.

Do Podstarzalskiej.

Zatnie on nim Wacpanią w zbytku swoich
chęci.

Strzeż się go ostrzegam cię po ten raz ostatni,
Aby cię w zastawioney nieusidlił matni.

PODSTARZALSKA *wachlując się.*

Nie potrzebuie wcale Wacpana przestrogi.

P O G R O M S K I.

To źle; iakieyże tedy chwyciemy się drogi?
Proszę, chciey mi Wacpani krótko odpo-
wiedzieć

Czy będziesz appellować?

PODSTARZALSKA.

Będę.

INDUKTOWICZ.

Po co bredzić?

Już Pani Podstarzalska wniosła swe żądanie,
Ze chce iść na Trybunał; więc próżne py-
tanie.

PODSTARZALSKA.

Jakże nie? i jeszcze raz po trzykroć ogła-
szam:

Mocniejszym głosem.

Appelluję solennie!...

POGROMSKI.

Więc z sobą zapraszam
Wacpanią i Waszmości na śpieniackie gody.
Będziem sobie przyprawić do maszkarek
brody.

Całą moją fortunę na hazard wystawię,
A nie dam upaść dobrej syna mego sprawie.
Tak 'mi honor mój radzi, który z życiem
ważę.

Dostanie Amelusi; ia tego dokażę.
I zrobię, że Wacpani w klasztorze osiędzisz,
Do Induktowicza.

A ty diable przeklęty skassowanym będziesz.
Poznacie, co to może niewinność skrzyw-
dzona.

Odchodzi.

I N D U K T O W I C Z.

Śmiech z tego: *Na stronie.*

Zaden pocisk nietrafi w Patrona.

S C E N A III.

PODSTARZALSKA INDUKTOWICZ
TRZEPAŁKOWSKA.

I N D U K T O W I C Z.

To jest ostatni Brutal.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Niema w gębie miary.

I N D U K T O W I C Z.

Jak mię on dziś nagniewał! Ay! to nie do
wiary;

Lecz dam mu się we znaki, Przecież to Ma-
gnaty;

Książęta, Woiewody, Biskupi, Prałaty, .

Kłaniają mi się nisko. I choć nie do smaku
Wydarzy się im często: najmniejszego znaku

Nieokażą mi w obec swoiey nienawiści,
 Ani wymowią słuszney za prace korzyści.
 A ten.. ten szerepetka tak mię zgrzył nie-
 zmiernie.

Patrząc na Podstarzałską.

Cóż to? Wacpani iakoś wyglądasz mizernie
 Czyś niestaba?

PODSTARZAŁSKA *z wyrazem
 wielkiego nieukontentowania.*

Wiesz Wacpan:

INDUKTOWICZ.

Bo się Jmość pieści.

PODSTARZAŁSKA.

Ah! nieszydźże przynajmniey Wacpan z
 mych boleści.

Możnaż przy zdrowiu zostać na taką nowinkę:
 Ze mię sąd smie przerabiac z Pani w Bernar-
 dynkę.

INDUKTOWICZ.

To fraszka.

TRZEPAŁKOWSKA.

Fraszka? ... a Pan czemuż ani Bratem,
 Ani nawet bydź chciałeś Oycem Reformatem.

INDUKTOWICZ *rozgniewany.*

Czy mi czarci nadali Paszczekę tej dziwki!

Groźąc.

Eyże.. no! nieczyń sobie z moich słów roz-
rywki.

Stać ci tylko należy w głębokiey pokorze.

TRZEPAŁKOWSKA.

O.. przepraszam; ieszcze ia nie iestem w
klasztorze.

PODSTARZALSKA.

Milczże iuż Trzepałkosiu:

INDUKTOWICZ *gniewając się.*

Jeśli chcesz bydź cała.

Do Podstarzalskiej.

Słuchay tedy Wacpani: to iest fraszka mała,
Że w pierwszym sądzie trochę nibyśmy prze-
grali.

Alboż to nam niewolno szukać szczęścia daliy?
Poydziem do Trybunału raz, drugi, i trzeci.
Poki w nasze okienko słońce niezaświeci.

PODSTARZALSKA *ze smutkiem.*

Dziękuję za te nowe dla mnie upewnienia;
Czemuż nie miałam pierwey tego objaśnienia,

Ze się po Trybunałach trzeba będzie pieniać,
I stan spokojny w kłutnie tak długie za-
mieniać.

I N D U K T O W I C Z.

Smiesznaś jest moja Pani, w swoim przywi-
dzeniu.

Ktoż przestaje na pierwszym sprawy osa-
dzeniu?

P O D S T A R Z A L S K A.

Mogłżebyś też mnie Wacpan zabezpieczyć
stałe?

Iż pewnie zdraycę mego wygram w Tryba-
nale.

I N D U K T O W I C Z.

Tak myślę; iednak za to niemogę zaręczyć.
Bo byś mnie iuż do reszty potrafiła zmęczyć!
Gdyby jakim nieszczęściem przeciwnie się
stało.

Lecz że tak bydź powinno; to przyrzekam
śmiało.

TRZEPAŁKOWSKA *na stronie.*

Macie ptaszka, co pierwey wieszczbą tak
szafował.

P O D S T A R Z A L S K A.

O Nieba! wszakżeś Wacpan zaafsekurował,
Ze mnie Leander pojąć będzie przymuszony,
I że silney doświadczę od prawa obrony,
Gdyby się chciał opierać. Gdzież są te zna-
miona?

Nieszczęśliwa! iak srodze iestem uwiedziona.

I N D U K T O W I C Z.

Com rzekł: stać się to może ieszcze bardzo
snadnie.

Czekay tylko aż dekret ostatni wypadnie;
Będę Wacpanią w wyższym sądzie prote-
gowac.

Oto drża na wspomnienie, iż chcesz appellować.

P O D S T A R Z A L S K A.

Niestety! nadto dobrze ich troski rozumiem,
I sama tego ukryć przed sobą nieumiem.
Trybunał zda się przeto tryumfy ich gubić:
Iż się nie będą mogli natychmiast zaślubić.

I N D U K T O W I C Z.

Nie: lecz że ich wygraną tam mogą skafisowac.

P O D S T A R Z A L S K A.

Ah! gdybyż... lecz iak sobie można obieco-
wac...

INDUKTOWICZ *z gniewem.*

A już też te kłopoty nie do wytrzymania,
Pełno skarg! trosk! zrzedy! rospaczy-
wzdychania!

To rób Wacpani sama iak się icy podoba.

P O D S T A R Z A L S K A.

Coż ma znaczyć w prawnictwie płci moiey
osoba?

Zechcesz Wacpan i skaczyć, iakeś począć
raczył.

Moia rzecz znieść cierpliwie co mi los prze-
znaczył.

I N D U K T O W I C Z.

Wy kobiety iesteście tak ostrey natury,
Ze iak skoro się tylko czego zachce któryy?
Natychmiast pragnie, aby zaraz się to stało.
W procelsach zaś iść trzeba powoli, a śmiało,
I to, o co gra idzie, na hazard ryzykować.
Jeśli zatem Wacpani niechcesz się prawować:
A końca na gwałt pragnąc, trapisz się okru-
tnie;

Wyrzecz się więc Leandra, i sprawa się
utnie.

PODSTARZALSKA *z furją.*

Co? abym pasierbicy mojej go oddała.

I N D U K T O W I C Z.

Jeźlibyś go już mężem swoim mieć niechciała.

PODSTARZALSKA *iakby lamentując.*

Co zaś słyszę!.. o Nieba!.. przybądźcie strapioney!

Już że to i Wacpan chylił się do ich strony,
Zginałam... Ah! niestety! wszystkom postradała,

Jedną się tylko przy mnie zemsta pozostała!..
I od tey nie odstąpię do tchu ostatniego,
Choćbym miała doświadczyć losu najsroższego.

Chociażby płacz i nędza! składały mi dołę:
Umre! a na ich śluby nigdy nie zezwolę.

I N D U K T O W I C Z.

Hola, hola... Wacpanią widzę w wrzącym warze

Musiano kapać z młodu: ja nie w tym zamiarze

Wspomniałem o Leandrze, aby go odstąpić,
Lecz, że nie wiem czy wolisz kochać? czyli skąpić?

Wreszcie powiadam , że są dwie iedynie
ścieszki ,

Przez które w ogólności kończą się zamieszki:
Albo sądowy process , alboli też zgoda.

P O D S T A R Z A L S K A .

Wolę niech mię już sędzą.

I N D U K T O W I C Z .

Czas sposobow doda ,
Ze Waszpani pragnienia staną u swęj mety.

S C E N A IV.

CIZ SAMI LEANDER I AMELIA.

PODSTARZALSKA *odwracając się
na stronę.*

Otoż i oni...

LEANDER *do Podstarzalskiej, zuchodząc
iej w oczy, która zawsze odwraca się
od niego, i tak zostaje.*

Lubo naszych serc podniety
Groźnemi nas od Pani oddzielaią tamy ;
Wysoki iednak respekt , który dla niey
mamy:

Słodząc wszystkie odrazy gniewu, i niechęci,
Do uściśnienia nóg iey gwałtownie nas nęci.

INDUKTOWICZ *na stronie.*

Nie źle się z nią kwituie, za miłość respek-
tem.

PODSTARZALSKA *tyłem odwrocona.*

Schoway się Wacpan lepiej i ze swym
konceptem,

I z grzecznością, którą ah!

z furją.

Jak diabłem się brzydę.

LEANDER *z pokorą.*

Gniewasz się: niechże twdią twarz przynay-
mniey widzę.

PODSTARZALSKA *szybko obracaiać
się twarzą.*

Czego chcesz?

LEANDER.

Prosić...

PODSTARZALSKA *z niecierpliwością.*

O co?..

AMELIA *z ułożoną minką.*

O błogostawieństwo.

PODSTARZALSKA z szyderskim u-
śmiechem.

Komuż się to Wacpanna chcesz oddać w
małżeństwo?

wskazując na Leandra.

Jeżeli temu zdraycy? to zawczasie pono.

Bo możesz zostaciego... lecz pewnie nie żoną.

L E A N D E R.

Niechcieyżenas Wacpani Dobrodzieyka bydzic.

P O D S T A R Z A L S K A.

Cóż jest? czego byście się mogli jeszcze wsty-
dzic.

Wacpan po tak szkaradnym obeysciu się ze
wną,

Smiesz ludziom patrzec w oczy! i stawac prze-
demną!

Ta zaś równie bezczelna moja pasierbica!

Udanym nawet wstydem nie zrumieni lica:

Iż macochę z kochanką okraść się wazyła.

Ah! zatłukłabym na śmierć! gdybym matką
była.

Słowem, nie ma co mówić: godniście oboie.

L E A N D E R.

Znam! ościa Dobrodzieyko przewinienia moje,

Lecz się najmniej nie wstydzę; bo miłość i
litość!

Okrywają mniemaną ich nieprzyzwoitość.

I N D U K T O W I C Z.

Restrykcyja dość piękna; na takie pobudki,
Smiało można odbijać i zamki i kłudki.

LEANDER *pozierając na Induktowicza.*

Nie mam chęci z Wacpanem teraz dysputo-
wać.

I N D U K T O W I C Z.

Zepewne; na Trybunał lepiej się zachować.

P O D S T A R Z A L S K A.

Bez wątpienia: po tylu spełnionych excessach:
Nie masz w niczym nadziei iak tylko w pro-
cessach.

Lub w dotrzymaniu słowa.

L E A N D E R.

Ey... racz się zlitować!

Wacpani Dobrodzika... Poco się prawować;
Poco się puszczać wdalsze kłopoty i wstydy!
Kiedy nikt na osobie nie może mieć kry-
dy. (*)

*) Kryda. — Termin prawny, znaczy po-
dział Dobr między kredytorem.

Chciey nam dać względów swoich wspania-
łe zadatki.

A M E L I A *przyklekając z czułością:*
Wszakże nosisz na sobie imie moiey matki,
Nieracz mię więc osławiać trybunalską pie-
nią.

PODSTARZALSKA *z furią.*

Cóż to iest?...iuz to widzę Panienki się
żenią.

Amelia podnosi się.

Dawniey zamąż chodziły. — Apfe Mościa
panno,

Za nadto widzę iesteś o sobie staranna;
Nie trzeba zapominać żeś w piece u mnie.

A M E L I A *udając głos drżący.*

Mniemam, iż nic nie czynię ni z hanbą ni
dumnie.

L E A N D E R.

Chcemy w upokorzeniu względy iey pozyskać.

TRZEPAŁKOWSKA *na stronie.*

Tak|tak: prawda, aby się iak nayprędzey
ściskać.

POD-

PODSTARZALSKA z *ferworem*.

Owszem wszystko oboie czyńcie zuchwale;
Lecz nauczę rozumu ia was w trybunale.

Do Induktowicza.

Mozpanie Induktowicz! zaklinam Waszpana,
Aby natychmiast była ma sprawa wygrana;
Opisz Waszpan najmocniey moje zażalenia,
Ze patrony fluty: sędzie bez sumienia;
Ze Leander iest zdrayca, dziewczyna ładaco,
Niechay tamci urzędy, a ci siebie tracą.
Chocbym miała przepieniac posag, i oprawę;

Tłukac w pięści.

Wygram! wygram koniecznie z Waszecziami
sprawę.

Grozić Leandrowi.

Oy! ty... ty...

Na stronie.

Niech no tylko przyjmę cię za męża:

Dam ia tobie...

Ameliia chwicie sie.

LEANDER *do Amelii z przeleknieniem.*

Coż to iest!...

T O M IV.

K

AMELIA *przecinającym głosem.*

Ah!.. coś mię.. wy.. przeża..

Sła.. bam..

LEANDER *porywając ją.*

O Nieba!...

TRZEPAŁKOWSKA *porywając Amelię z drugiej strony, z przełknięciem.*

Co to!..

PODSTARZALSKA *do Trzepatkowskiej z groźną twarzą.*

Skądże te litości?..

Do Induktowicza.

Poydźmy stąd.

Trzepatkowska odstępnie od Amelii: Podstarzalska z Induktowiczem odchodzą..

LEANDER *prowadząc Amelię w postępowaniu.*

Oto obraz macoszey miłości.

SCENA V.

TRZEPAŁKOWSKA *sama.*

Zal mi iey.. Nieboraczka mało nie upadła.

Ale iak to w momencie zastąpiła! i zbladła!

Oy! , bo też te nie żarty i miłość i trwoga.
Zapewne teraz spazmów dostanie nieboga,
I odtąd ilekroć się tylko w kim zakocha,
Mieć ie zawsze już będzie. — Oy, oy, oy!
maccocha

Diwi głową iak uważam. Lecz wglądaiac w
siebie;

Nie powinnam i ia z nią podobno być w Niebie.
Podchlebiam iey słabosciom. — Ale czyliż
mogę

Gasic moim nieszczęściem serca iey pożogę.
Żyję tylko z iey łaski; więc skorobym śmiała
Rzec iey prawdę, zarazbym wszystko po-
stradała.

Ah! taki to stan człeka mizernego dusi,
Kiedy kto myśli dobrze, a źle czynić musi;

S C E N A VI.

TRZEPAŁKOWSKA, POGROMSKI,
BARTŁOMIEY.

BARTŁOMIEY *wyglądaiac z ostrożnością.*
Sama tylko iest... Sama...

K 2

Wchodzi na Teatr i Pogromski za nim.

Wszak mówiłem.. Co to?..

Do Pogromskiego.

Ah! Panie: ta Paniénka pachnie sama cnotą.

P O G R O M S K I.

Znam Panny Trzepałkowskiej pociwość
bez ceny.

Trzepałkowska kłania się.

B A R T Ł O M I E Y.

Prócz tego i doktorka, kurpie migreny.

Niechaj Pan iey użyje proszę, radzę, wzy-
wam.

P O G R O M S K I.

Ale ja Paroxyzmow migreny niemiewam.

Cóż pleciesz?...

BARTŁOMIEY *szeptając do ucha Pogrom-
skiemu.*

To się znaczy: Niech Pan w interesie
Syna swego pomówi; może podeymie się.

POGROMSKI *do Trzepałkowskiej.*

Mam ufność, że Waspanna pozwolisz się
użyć.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Rozkaż Waspan Dobrodziey w czym mogę mu
służyć.

P O G R O M S K I.

Wiesz Wacpanna o wszystkim, bo to już nie sekret.

Że syn moy z iey Jmością zyskał dobry dekret,

Któremu gdyby chciała przeciw się ona;
Na trzy lat ma być za to w klasztorze zamkniona.

Otoż chce appellowac, gdyż tak patron radzi,
A więc i siebie zgubi, i mnie w koszt w prowadzi.

Mowiłem już z nią o tym; i niewątpię żeby
Niepoznała w tym tylko patrona potrzeby,
Że iednak często upor w zwawych wdowkach gości;

Chciałbym ieszcze spróbować Wacpanny zęczności.

Chciey swey Pani tę prawdę przełożyć nazywy:

Że w iey sprawie zgoda ią tylko uszczęśliwi,

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Niechę Pana fałszywą nadzieją uwodzić,
Bo wiem iż moja Pani niemyśli się godzić.

POGROMSKI.

To ty iey świętą zgodę podszeptny do ucha.
Moia Panno; wszak ciebie Jmeść dosyć słu-
cha.

TRZEPAŁKOWSKA.

Nie mogę się komisku tego podjąć wcale,

POGROMSKI.

Wszakże podobno iesteś z nią dość poufale.

BARTŁOMIEY.

Jakże nie? żyją z sobą iak można naysciśliw.

TRZEPAŁKOWSKA.

Przeto też, że wiem dobrze o mey Pani myśl,
Zadney czynić nie mogę nadziei do zgody.

POGROMSKI.

Ma: to sama na sobie doświadczy z tą
szkody.

BARTŁOMIEY *na stronie.*

I będzie musieć pieśniom nabożnym wtó-
rować.

POGROMSKI.

Jakkolwiek bądź: chcey nad nią Wacpaną
pracować.

Gdy jesteś z nią tak blisko: twoje obja-
śnienia,

Mogą zrobić w iey duszy przeciwne wrażenia.

Bęczę: że twa przychylność będzie nadgro-
dzona.

Lecz nie wprzód, aż kiedy się skutek iey
wykona;

Doć mnie już dobrze szczone na próżno
niestracę.

Gdy zaś komu dam słowo; wiernie go za-
płacę.

BARTŁOMIEY *na stronie.*

Tam do czarta! iak widzę trudna z dziadem
sprawa,

Kiedy on na sperandę i grosza niedawa.

POGROMSKI *do Trzepatkowskiej.*

Jakże? będziesz Wacpanna skłaniać ią do
zgody.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Dobrze dobrze. - Tym czasem obacz też P'an
wprzody,

Co się z P'anienką dzieie?

POGROMSKI *z przeleknieniem.*

Alboz co się stało? ..

K 4

TRZEPAŁKOWSKA.

Nagle zachorowała!.. i...

POGROMSKI *podchwytuiać ją.*

I coź... mow śmiało.

TRZEPAŁKOWSKA.

Aż ją stąd Pan Leander musiał wyprowadzić

POGROMSKI *chwytaiać się za głowę.*

Ay! ay! chcą ją bez czasu z tego Świata
zgładzić.

Odchodzi szybko.

Plagi to Boskie patron, i zalotna Baba.

SCENA VII.

TRZEPAŁKOWSKA BARTŁOMIEY.

BARTŁOMIEY.

Czy doprawdy Panienska tak bardzo jest
słaba?

TRZEPAŁKOWSKA.

Nieżartem! Ale ty im bawiesz iak widzę.

Ey iak się Jmość dowie! poydziesz zbierać
rydze.

B A R T Ł O M I E Y.

Kto? ja: w żadną się wcale niewdaie robotę.
Cała rzecz na tym stoi. Dał mi dziad trzy
złote,

Prosząc bym mu z Wacpanną sam na sam
nastreczył.

Otoż abym coś więcej od Dziada wymęczył.
Z tryumfem do Wacpanny tu go w prowa-
dziłem,

I szeptałem do ucha, i oczy mydliłem.

Lecz darmo; gdy po skutku aż daie zapłatę,
Zdechłbym zgłodu czekając na taką intratę.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Nietrzeba iednak nigdy kłaść między drzwi
palce.

B A R T Ł O M I E Y.

Czyż to ja wierniey służę Pani mey Rywalce?
Wszakże i co na przodzie, i co stoi w końcu,
Každy, każdy kłania się wschodzącemu
słońcu;

Ja zaś ani niewdzięcznie, ani czyniąc podle,
Do wschodu i zachodu iednako się modłę.

T R Z E P A Ł K O W S K A

Taką rzeczą masz serce do szczerości zdatne.

BARTŁOMIEY.

Ey gdzie tam: te przymioty już są niepo-
płatne;

Nic niema kto niezyska szczęściem lub in-
trygą:

Bo cnotę płacą tylko ukłonem i figą.

Jednakże o tym Panna Umoci niewspomni.
Kłaniając się.

Proszę.

TRZEPAŁKOWSKA.

No no no; ale gaday odtąd skromniy.

BARTŁOMIEY *kładąc palce na usta.*

Niewypuszczę z ust moich marney nawet pary.
Na stronie.

Ato przez wzgląd iey wielkiey milczenia o-
fiary.

TRZEPAŁKOWSKA.

Idź już do przedpokoju: Pani może wołać.

BARTŁOMIEY *odchodząc na stronie.*

Bies chyba iey potrzebom potrafi wydołać.

S C E N A VIII.

TRZEPAŁKOWSKA *sama.*

Ah! iak~~by~~bym ja chciała. Panienkę odwiedzić,
Dobre dziewcze; musi się nieskończenie bie-
dzic!

Ale iak się odważyć... Ho... to są niezarty.
Już tam stoią niechybnie Jmościne warty;
Już podzieraiają kto jest? co mówi? co czyni?...
I każdy nieprzyjaciel kto tylko jest przy
niey.

S C E N A IX.

TRZEPAŁKOWSKA, PODSTARZALSKA.

PODSTARZALSKA.

Sama iesteś?

TRZEPAŁKOWSKA,

Tak Pani.

PODSTARZALSKA,

Mam Ci coś powiedzieć;

Rzecz której niepotrafi żywy duch wysłedzić

Powierzę Ci: ho widzę twą ku mnie przy-
chyłość,

I wierność w mych sekretach, i w usługach
pilność.

Wiesz? moja pasierbica śmiertelnie jest chorą,

TRZEPAŁKOWSKA z *weszdrgnieniem*,

Co zaś!..

PODSTARZAŁSKA.

O.. już wysłano co tchu po Doktora.

TRZEPAŁKOWSKA.

A to straszna rzecz! z kądże dostać go tak
pilno?

PODSTARZAŁSKA.

Maią to niby z kądś wiadomość niemylną,
Że ow sławny Mixturski jest tu, gdzieś doś
blisko.

TRZEPAŁKOWSKA.

Zna go Pani?

PODSTARZAŁSKA.

Nie; tylko znam jego nazwisko.

TRZEPAŁKOWSKA.

Mowią o nim, że to jest Doktor zawołany.

PODSTARZAŁSKA.

Już ci go merachuią między Szarletany;

Lecz choćby był najmędrszym, nie iey nie-
pomoże,

Znam ia dobrze ten rodzaj choroby.

TRZEPAŁKOWSKA *z wyrazem prze-
leknionia.*

O Boże!

Takby zaś niebezpieczną Panienska byż
miała?

Zkąd?.. tak nagle..

PODSTARZAŁSKA.

Ztąd, że się mocno zakochała.

Dobrze iey tak; kontentam: niech starszych
szanuje.

TRZEPAŁKOWSKA *w patrując się w
Podstarzałą.*

Pani ma twarz wesołą; Ey.. Pani żartuje.

PODSTARZAŁSKA.

Zgadłaś, że się niesmucę; lecz niewatp i o
tym,

Że Amelia umrze.

TRZEPAŁKOWSKA *jakby obłąkana.*

I coż Pani po tem...

Niepoymuję, coby to wszystko miało znaczyć.

Ey.. Pani żarty stroi!

PODSTARZAŁSKA.

Przestańże dziwaczyć.

Każdy zrozumie, kto ma cokolwiek pojęcia,
Że śmierć iey uskuteczni moje przedsięwzię-
cia.

TRZEPAŁKOWSKA.

A to iak?..

PODSTARZAŁSKA.

Oto że bez Trybunałskiey pieni,
Leande po iey śmierci ze mną się ożeni.

TRZEPAŁKOWSKA *kręcąc głową.*

Ho ho, żadney w widoku tym nie ma ko-
rzści.

Agdy się z tą w nim zayną żal! i nienawi-
ści!

Wierz mi Pani, już w ten czas niewesprą i
Sędzie.

PODSTARZAŁSKA.

O..iakbym go już miała, skoro iey nie będzie;
Wreszcie, choćby mi potem miało to i szko-
dzić.

Z zapalczywością.

Zemsto! o iak ty umiesz gorskie czucia słę-
dzić!

Miłość niezdola nawet przeważyc twa szalke,
 Ażeby tkliwie zaciac' zdraycę! i Rywalka!
 Nikną przed twym powabem i iawnie, i skrycie:
 Szczęście, honor, nadzieia, samo nawet życie.

TRZEPAŁKOWSKA.

Ey Pani! lepiej by ją pocieszyć, choć zdrą-
 dnie,

Ażeby nie umarła!

PODSTARZALSKA *z furją.*

Niech raczy przepadnie!

TRZEPAŁKOWSKA *z strasznym
 zadziwieniem.*

Dla Boga! zkąd się wzięły te widoki nowe?

PODSTARZALSKA.

Opowiem Ci zasady mey całą osnowę.

Wiesz, że zdraycy w Paniencie zatopiony
 cały,

Potrafił i w niej wzniecić miłosne zapały;

Nacisk wzajemnych czuciów przywiódł ich
 do tego,

Że gwałtem chcą kosztować stanu małżeń-
 skiego:

Kiedy potem nad wszelkie obojga unniema-
nie,

Appelluiac: w klasztornym zamknełam ich,
stanie.

Usłyszawszy Panienska o tym mym wyroku!
Legła ciężką chorobą, i nie stąpi kroku,
Dopiero odebrałam rapport nader miły!
Że ią zmysły i czucia wszystkie odstąpiły,
Że już jest bez nadziei, .. że już dogorywa...
We mnie też coraz większa ufność się
ożywa...

Gdy umrze: Leander się na moment zasmuci;
Zapłacze po niej trochę, i do mnie powruci.
A choćby i niewrocił; osłodzę mą nędzę,
Gdy dumną mą Rywalkę do grobu zapędzę.

TRZEPAŁKOWSKA.

Dokąd Panią zwodnicze widoki prowadzą,
Czyż oni i bez ślubu sobie nieporadzą!
Wreszcie Pani w tym marnym urociu zapale,
Lub i w zemście! która iey nienada nie
wcale:

Jak śmiesz resztę nadziei na hazard nastre-
cać.

PODSTARZALSKA *z furyą.*

Oddam za to i życie! by ich pozamęczać.

TRZEPAŁKOWSKA.

Ah! Pani...

PODSTARZALSKA.

Dość już tego: porzuc wszelkie wnioski.

Do mnie samey należą i trwogi, i troski.

Ty masz ten tylko wydział z całej tajemnicy:

Idź zaraz do pokoju mojej pasierbicy.

Day im poznać, żem ja Cię do usług po-
słała,

Ta grzeczność bardzo mi się potem będzie
zdała.

Wrzeczy zaś zważay pilnie stopnie iey
słabości:

Konwulsie, łomania, a naybardziej mdłości,

I o tym mi co moment masz wiernie do-
nosić.

Z resztą, o sekret pono nie trzebacie Cię
prosić.

TRZEPAŁKOWSKA.

Wszakżem ja nigdy ieszcze niezdradziła
Pani.

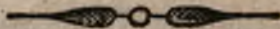
PODSTARZALSKA

No idź już, bo mię srodze niecierpliwosc'
rani.

I mnie też nie należy czasu darmo tracić.
To sęć! jak się im potem za ich złość wy-
płacić?

Gdy Leandra nadzieie z iey zgonem upadną,
Ha.. Uyrzysz Trzepałkosiu w kratce scenę
ładną.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



AKT TRZECI.

S C E N A I.

PODSTARZALSKA, INDUKTOWICZ.

PODSTARZALSKA *z przekąsem.*

Czegoż Wacpan tak bardzo jesteś roztrągniony?

Jeszcze po Amelusi niebiłają we dzwony.

Pan Mixturki przyjechał: więc są i nadzieje,
Że młoda pacjentka jeszcze ozdowiecie.

INDUKTOWICZ *w zamysłach.*

Tak tak; żartuj Wacpani.

P O D S T A R Z A L S K A.

Ale to nie żarty,

Że pękły przychyłności wszystkie dla mnie
żarty:

Jak się tylko rozeszła ta wieść od Doktora,
Ze moja pasierbica śmiertelnie jest chora.
Coś się to musi znaczyć.

I N D U K T O W I C Z.

Naprzykład coby to?

P O D S T A R Z A L S K A.

To też jest tajemnicą przedemną ukrytą,
Którey dotąd w Wacpanu niemogę wysle-
dzić.

I N D U K T O W I C Z.

Bo nic niema.

P O D S T A R Z A L S K A.

Czegóż się tak smucić i biedzić?

I N D U K T O W I C Z.

Moja Pani; człek każdy ma swoje momenta,
I sama nieraz iesleś smutna, lub kontenta;
Niewiedząc zkąd to przyszło?

P O D S T A R Z A L S K A.

Doświadczam ci tego.

I N D U K T O W I C Z.

Kazałaześ Wacpani prosić M. xturskiego?

P O D S T A R Z A L S K A.

Posłałam Trzepałkowską z grzecznym kom-
plementem,

Aby do nas przyiść raczył. —

I N D U K T O W I C Z.

Brzmi ón swym talentem.

Ciekawym poznać tego sławnego Medyka.

P O D S T A R Z A L S K A *iakby załuiac Amelii.*

Mnie iakiś skryty instykt boleśnie przenikał
Że ón nic nie pomoże pasierbicy mojej.

I N D U K T O W I C Z.

Niechay się tych przeczuciów serce iey nieboi.
Niezawsze słabość nagła pewną śmierć sta-
nowi;

Wreszcie Doktor iest dobry, przecież ją u-
zdrowi.

P O D S T A R Z A L S K A.

Ah!. Ona niebezpieczna...

I N D U K T O W I C Z *z oburzeniem się.*

Ale cóż się stało?

Że Waszpani o życiu iey tuszysz tak mało.

Momencik wytrzymaymy. Mixturski nam
powie;

Jaka ją koley czeka, czyli śmierć? czy zdro-
wie?

PODSTARZAŁSKA.

Już się o iey losie dowiemy od niego.
Lecz cóż potem wypadnie z procesu naszego?
Jeżeliby umarła?

INDUKTOWICZ *z niecierpliwością.*

Otóż nowe trele.

PODSTARZAŁSKA.

Wszak mogłabym z Leandrem zaraz mieć
wesele?

INDUKTOWICZ *z wielką pasją.*

Czy mi diabli nadali Wacpani procesu!
Jak zważam, łatwo miłość przechodzi w
excesa.

Pasierbica przy zgonie, a ta chce ślubować.

PODSTARZAŁSKA.

I cóż? Gdy już niebędzie o co appellować!

INDUKTOWICZ.

Oy! oy! oy! nieznasz widzę, co nad tobą
wisi.

PODSTARZAŁSKA.

Jużby go niewydarli z rąk moich i bisi!
Gdyby się Amelia z tym światem rozstała.

S C E N A II.

CIŻ SAMI, MIXTURSKI I
TRZEPAŁKOWSKA.

MIXTURSKI *do Podstarzalskiej z miną
doktorską.*

Pono Jmość mi sobie służyć rozkazała?

P O D S T A R Z A L S K A.

Pragnę poznać Wacpana Osobę tak sławną.

M I X T U R S K I.

Podnóżek moiey Pani.

INDUKTOWICZ *do Mixturskiego.*

I ja też już dawno

Wzdycham do tego szczęścia...

M I X T U R S K I.

Kłaniam uniżenie.

P O D S T A R Z A L S K A.

Smutne się w domu moim trafiło zdarzenie!

Pasierbica mi chora...

M I X T U R S K I.

A.. Tak...

P O D S T A R Z A L S K A.

I cóż przedsię?

Jak ja Wacpan znajduiesz?..

MIXTURSKI.

Zle; w młodości kwiecie,
Jey choroba iest prawie niewykurowaną.

PODSTARZALSKA.

A czy to zaś bydź może!..

INDUKTOWICZ.

Wszakże dzisiay rano
Zdrowa była. — I iakiż gatunek choroby?
Miałby iey śmiercią grozić w czasie iedney
doby.

MIXTURSKI.

Dałem poznać, że słabość ta w kwitjącym
wieku,

Sto razy gorsza, niżli w dojrzałym człowieku;
A wiec można się reszty dorozumieć snadnie.

PODSTARZALSKA z niecierpliwością.

I iakaż ostateczność z tych wniosków wy-
padnie?

MIXTURSKI.

Cóż mam powiedzieć? . Smutna. — Czyniłem
iuz próbę:

Chezę rozwolnić humory zgęstniałe, i grube;
Ala

Ale tak już choroba wzmogła się do góry,
Iż wszystkie na nic poszły Resursa natury;
Moja nawet cudowna nieskutkuie dosiś.

I N D U K T O W I C Z.

Cóż to jest za choroba?

M I X T U R S K I.

Zowie się Chlorosis.

I N D U K T O W I C Z *iakby znaiąc tę chorobę.*
A.. Chlorosis!.. to nie żart!

M I X T U R S K I.

Znasz się Wacpan na'niej?

I N D U K T O W I C Z.

Poczęści, bom fizyczney studował Onani..

M I X T U R S K I.

Inna wcale choroba męczy tę dziewczynę.

P O D S T A R Z A L S K A.

Nieraczyłbys nam Wacpan odkryć iey przy
czynę?

M I X T U R S K I.

Chętnie. *Wskazuiąc na Induktowicza.*

Jegomość nieco słów doktorskich umi,

A zatem Dialektę moją porozumi.

T O M I V.

L

INDUKTOWICZ *z napuszczoną miną.*

Za cóż nie? ja znam wszystkie wyrazy, techniczne.

MIXTURS KI.

Dobrze. — Słuchaycież tedy moje Państwo śliczne.

Choroba jest tey Panny z przeciągłej miłości.

Płomień iey przeniknąwszy i fibry, i kości,
Zniszczył sen i apetyt. — Sok więc z naczyń
mlecznych,

Zgęściwszy się w żyłkach najmniej limfatycznych;

Zaległ do wszystkich nerwów drogę nutrymentu;

Zład poszło wypróżnienie żółci, i Omentu,
Zład oczów ociężałość! straszny zawrót
głowy!

Puls słaby, oddech krótki; bo mieszek płucowy

Nienaydując już żadnych pobudek do pracy,
Sciska nakoniec Systol Nervi Cardiaci.

Otóż macie chorobę w całym iey prospekcie.

INDUKTOWICZ *na stronie.*

Czart cię chyba zrozumie w twoim Dialekcie.

PODSTARZALSKA *do Induktowicza.*

Wieszże już Wacpan teraz słabości przyczynę?

I N D U K T O W I C Z.

Wiem wiem!

Do Mixturskiego.

Pewnie iey Wacpan dawać będziesz kina.

M I X T U R S K I.

Broń Boże! zgubiłbym ją w iednym oka
mgnieniu!

P O D S T A R Z A L S K A.

Łub może znajdzie pomoc we krwi upuszczeniu?

M I X T U R S K I.

Ani taki bydź może użyty ratunek;

Bo Diaphragma z sercem mając swój stosunek,

Tysięczneby wydała nieprzyzwoitości;

Straszniejsze jeszcze spazma! konwulsyj
mdłości!

L 2

I tak zamiast pomocy, w iedney prawie
chwili,

Własnąbyśmy ją ręką okrutnie zabili.

INDUKTOWICZ *z miną mędrkowską.*

A tak, tak: Diaphragma to straszne są rze-
czy.

Jakże więc ta choroba zwyczajnie się leczy?

MIXTURSKI.

Krótko mówiąc: zwyczajnie na nią umierają.

Wprawdzie, Lekarze różne sposoby podają,

I ja radzić iey będę, co me siły zmogą;

Lecz wątpię dać iey życie aptekarską drogą.

Żegnaj: muszę pójść do niey, niech lekar-
stwo bierze.

PODSTARZALSKA *za odhodzącym.*

Zmituj się nasz łaskawco! pracuy nad nią
szczerze.

S C E N A III.

PODSTARZALSKA, INDUKTO-)
WICZ I TRZEPAŁKOWSKA. |

INDUKTOWICZ *do Podstarzalskiej.* |

Niech idzie Trzepałkowska postrzegać nie-
znacznie;

Jeśli się co nowego z Panienką niezacznie.

P O D S T A R Z A L S K A.

Idźże idź Trzepałkosiu.

T R Z E P A Ł K O W S K A.

Ab! zlituy się Pani!

Pragnę zawsze iey służyć iak n ayposażanijs;
Lecz od tego kommissu racz mię iuż zastonic,
Dość iuż dość nad Panienką łez musiałam
zronic.

Patrząc na iey męczarnię! na iey straszne
mdłości!..

Umrzec trzeba bez czasu od ciężkicy żało-
ści.

P O D S T A R Z A L S K A.

O.. bo się nadto pieśoisz: idź no idź...

T R Z E P A Ł K O W S K A *odchodząc z niemo-*
kontentowaniem.

O Boże!

Po co? kiedy każdy wie, że iuż żyć niemoże.

S C E N A IV.

INDUKTOWICZ, PODSTARZAL-
SKA.

I N D U K T O W I C Z.

Cóż tedy moja Pani czynić bedziem dalij?
Zgon Panny Amelii na przeważney szali;

L 3

Trzeba się zdecydować na przyszłe wypadki;
Aby nam nowej jakiej niezrobiono gadki.

PODSTARZALSKA,

Cóżby to miało znaczyć?

INDUKTOWICZ.

Oto process nowy.

PODSTARZALSKA.

Zkądże znowu Wacpanu przyszło to do
głowy?

Każdy z nas musi umrzeć czy prędzej, czy
później.

INDUKTOWICZ.

Trzeba widzę z Wpanią mówić troszkę gro-
źniey,

Bo nie czas już, co myślę dłużej w sobie
tłumie.

Otom chciał z Mixturskiego pierwey wyro-
zumić:

W jakimby się Panjenka znajdowała stanie?
Nimbywa iey wytłumaczył moje pomieszanie;
Gdym się więc o śmiertelney przekonał cho-
robie:

Życzę Wacpani weześnie pomyśleć o sobie,

By o zbrodnią zabójstwa na niey wykonaną,
Do sądów kryminalnych cię niezapozwano.

PODSTARZALSKA *zmieszana.*

Co? z kąd? i jakimby mię mogli pieniać czo-
łem?

I N D U K T O W I C Z.

Niedręczcie już mię próżnym Wacpani mozo-
łem!

Wszak wiesz sama, że z przyczyn przecią-
głej miłości,

Panienka w te śmiertelne zapadła słabości.
Trudno przeczyć; Wacpani wstrzymałaś iey
śluby,

A więc czysto narzędziem stałaś się iey zgu-
by.

P O D S T A R Z A L S K A.

A iam temu co winna: że Panna zuchwała,
Na zabój się w kochanku moim rozkochała.
O.. choćby mię pozwano; niełękam się
wcale,

Takich spraw nieprzyimują nawet w Trybu-
nale.

Co mają do zabójstwa serdeczne kawałki.

L 4

I N D U K T O W I C Z.

Czy kto na śmierć, miłości używa? czy pałki?
Jednakowo tę zbrodnią karać zwykły prawa.
Bo tak chce de Capite occiso Ustawa.

PODSTARZALSKA *z zapalczywością.*

Wiec byś Wacpan za śmierć iey musiał od-
powiedzieć.

I N D U K T O W I C Z *z wyrazem przestrahii.*

Co co? .. iabym zaś więzę infundo miał sie-
dzieć!

A może i łeb stracic! zkąd? za co? dla czego?

PODSTARZALSKA *z ferworem.*

Za to, żeś mi namówił do procesu tego.

I N D U K T O W I C Z.

Czy tak? .. o... zadalekoś Wacpani strzeliła;
Bóg zapłać, żeś mi przecież myśli swe od-
kryła.

Niespodziewałem się takiej nadgrody łas-
kawyi;

Solennie więc umywam ręce od tej sprawy.

Obierz sobie Wacpani innego Patrona,

A to natychmiast, radzę, nim Panienska
skona;

Bo cię potem już żaden niezechce ratować.
 Byway Wacpani zdrowa. Ja się receszować
 Weześnie od interesów Jmościnych muszę.

Odchodzi.

PODSTARZAŁSKA *chwytając go.*

A już też mieć potrzeba nayszczyniejszą da-
 szę!

Aby czynić w złym razie od sprawy recesa.

INDUKTOWICZ *wydzierając się.*

Day mi Wacpani pokóy! ia mam interesa.

Pacyenty czekaia. .

Chwytając się obiema rękami za głowę.

Od powietrza! gromu!

I od wdowy. . .

PODSTARZAŁSKA *podchwytując go.*

Mów co chcesz; nieumkniesz mi z domu,
 Poki mnie z Labiryntów tych niewyprowa-
 dzisz.

Ho.. jeżeliś zdradził kogo; mnie pewnie nie-
 zdradzisz.

I N D U K T O W I C Z.

Cóż to zaś jest? Wacpani iak widzę mię
trzymasz.

Ay ay! że tu Leandra w tym momencie nie-
masz!

Poznałby, co za diabeł chce się z nim po-
łączyć.

S C E N A V.

C I Z S A M I, I P O G R O M S K I.

POGROMSKI *wchodząc raptem, za któ-
rego wejściem rozdzielaia się Podstarzalska
z Induktowiczem.*

Niemożeciesz to dotąd rady swey zakończyć,

P O D S T A R Z A L S K A

Nieradziemy o niczym:

P O G R O M S K I.

Owszem teraz trzeba

Radzić o swoiey skurze. — O Piekła! o Nie-
ba!

Wołam do was o zemście! współ z krwią
niewinną,

h.

Do Podstarzalskiej rzewliwie.

Czyż dla Wacpani umrzeć to dziecko po-
winno.

Ah! choćby dał się zyskać tron całego świata!
Drogo i ón kupiony kiedy za śmierć Brata.
Lecz Wacpani z mym synem niedopniesz mał-
żeństwa,

Za śmierć kochanki iego dostaniesz prze-
kleństwa!

I karę z praw Świątnicy. — Otóż to tym plo-
nem,

Dzielić się tylko będziesz ze swoim Patro-
nem,

I N D U K T O W I C Z.

Proszę mię wyiąć od tey babilońskiej wieże,
Bo ia do Jmościnych spraw iść menależę.
Jakoż w obec Wacpana na świadectwo wzy-
wam!

Że od wszystkich czynności iey rece umy-
wam.

PODSTARZALSKA *do Pogromskiego.*

I ia też czyniąc pilność na różne wypadki,
Biorę iak naysolenniej Wacpana na świad-
ki,

L 6

Że mię Pan Induktowicz w ten proces wpro-
wadził.

POGROMSKI *zastanowiwszy się.*

Doczekałem się przecież, że was kaduk
zwadził.

Oy tak to bywa zawsze, że łotry wyrodne
Z sobą się w ręście gryzą! iak iakie psy
głodne.

PODSTARZALSKA *do Pogromskiego.*

Wszakże mnie przy Wacpanu podlegał dę
pieni?

P O G R O M S K I.

Prawda.

INDUKKTOWICZ *do Pogromskiego.*

Wszakże się rzekłem iey sprawyl

P O G R O M S K I.

Jakże nie?

I to prawda. Jednakże krok cię ten nie-
dźwignie.

Za późno się już cofać.

S C E N A VI.

CIŻ SAMI, LEANDER I MIXTURSKI,

LEANDER *w padając nagle z udaniem rozpaczy.*

Ah!.. już prawie stygnie!

Chwytając w pót Pogromskiego

O! mój Oycze kochany.. zemscij, że się za
nią:

Gdy żale nieprzeżyte! co me serce ranią..,
Schylaiąc mię już wespół z iey zgonem do
grabu:

Odmowiły mey zemście czasu i sposobu.

Ah!..

POGROMSKI *podnosząc Leandrá z tchliwością.*

Uspokoy się synu!.. Oszczędź zdrowie
moie,

Na soźbym przyszedł! gdybym stracił was
oboie.

LEANDER *z deklamacyą.*

Szuję Oycze! twą miłość.. Leez razem nie-
stety!

Zmieszały się w mej duszy rozpacz i pod-
niety,

Ah! iakież uderzała w serce moje szwanki!
Chcieć żyć dla Ojca... i chcieć umrzeć dla
kochanki!

*Obracając się do Podstarzalskiej i Indukta-
wicza.*

Potwory ziemi! brzydsze nad wszystkie stra-
szydła!

Wy! z których serc nas pozrże przewrotność
obrzydła,

Drżycie! karać was będą i wasze sumienia!
I praw ostrość! i nasze gróbowcowe cienia!
INDUKTOWICZ *na stronie.*

Drwię ja z strachów.

PODSTARZALSKA *do Induktowicza
na stronie.*

Milcz Wacpan: i cóż za potrzeba..

LEANDER *z Deklamacją.*

Śmierć niewinnego wzrusza i Piekła! i Nieba!
Jakoż świadczą się niemi! i całym gwiazd
gronem!

Że Pani Podstarzalska wspólnie z swym pa-
tronem,

Autorami są śmierci Amelii młodej.

I N D U K T O W I C Z.

Tak tak; i iakiesz Wacpan masz na to do-
wody?

LEANDER *z zapalczywością.*

Jeszcze śmiesz hardo bronić niegodziwe
kroki!

Uyrzysz w krotce niestety! śmiertelne iey
zwłoki,

I świadectwo doktora... Dość na tych do-
wodach,

Aby was w ciemney Turmy pozamęczać smro-
dach.

Do Mixturskiego.

Zamawiam sobie wczesnie attestat Wacpana.

M I X T U R S K I.

Dam go.

LEANDER *z udaniem wielkiej za-
łości, zatamując ręce.*

Ah! znikasz dla mnie małżonko kochana...

Zostaje w tej sytuacji aż do końca sceny.

POGROMSKI *do Leandra iakoby z
osłabieniem.* *nieustanną*

Zabijasz mię rozpaczą twoją *nieustanną*.

Do Mixturskiego.

Stałoz się co gorszego z tą nieszczęsną Panną?

MIXTURSKI.

Wpadła w letarg! a z tego półmartwego
stanu,

Wpadnie prędzey lub późniey w paroxyzm
Tetanus.

POGROMSKI.

Coż to znowu za szatan? ja go niepoymuję.

MIXTURSKI.

To jest, że się w nim chora iak trup nie
czuje.

Ze w ten czas wszystkie członki są w nieru-
chawości;

Można z nich co chcieć zrobić: gdyż ich sprę-
żystości,

Tak są silne i trwałe; że wiakiey postawie
Zrobi ie kto, tak będą godzinę trwać prawie.

POGROMSKI *z przełękniem.*

Po coż ją było w takim stanie odstępować!
Bież Wacpan prędzey do niey:

M I X T U R S K I.

Któż będzie pilnować?

Syna Wacpana: oto może wnet osudleie.

I on jest niebezpiecznym.

POGROMSKI *z rozpaczą.*

Ah! coż się to dzieie!

Poydźmyż więc wszyscy do niey:

Do Leandra.

Poydź synu... Niestety!

O! iak jest srogim biczem serce złey kobiety.

Odchodzą Pogromski i Mixturski w swoich fantazjach. Leander z załamaniem rękami.

S C E N A VII.

PODSTARZALSKA, INDUKTOWICZ.

PODSTARZALSKA *z przest్రachem.*

No Mospanie; trzeba nam niechęci porzucić,

Niebezpieczno w złym razie dzielić się i
kłucić;

Pewna klęska; iak skoro rozerwą się siły.

Moieby i Wacpana upadki zgubiły,

Trzymaymy się więc razem:

INDUKTOWICZ.

I coż z tego będzie?

Waspani w złości swojej szalonym zapędzicie!
Gotowa jesteście na żeb, stracić mnie, i siebie.

PODSTARZAŁSKA.

Nieboż się Waspan: mam ja powolność w
potrzebie,

Poradźże teraz, co mi przynależy czynić,
Aby potem przed sądem nie mogli nas winić.

INDUKTOWICZ,

Jeden tylko jest sposób:

PODSTARZAŁSKA z *niecierpliwością*.

Jaki ze to przebie?

INDUKTOWICZ.

Pisać się: że na pierwszym przestajesz de-
krecie.

Te oświadczenie cudnie może się nam przy-
dać,

Aby tylko przed zgonem Paniienki go wydać.

PODSTARZAŁSKA.

Komuż go dać? gdy oni teraz bez wątpienia
Jużby go nieprzyjęli.

I N D U K T O W I C Z.

Na wszelkie zdarzenia;

Choć go przyjąć niezechę, może iednak
służyć,

Byle cudzych podpisów do niego z kąd użyć.

Ey.. gdyby w tę intrygę w prowadzić do-
ktora,

Aby on chciał podpisać. -- Tylko że to wora
Nieżartem ruszyć trzeba, by ziednać przy-
chyłność.

Co do mnie? ręczę za mą w tey robocie pil-
ność.

A tak i attestatu iuż by im nie wydał,

Lub w wydanym, dla nas by ważne słowko
przydał.

*PODSTARZALSKA zastanowiwszy się
nieco, potem dobywając kiesę.*

Ha.. coż.. tysiąc dukatów masz na tę in-
trygę.

Weź sobie z nich tym czasem pięć set za fa-
tygę,

A drugie pięć set wyłoż na kupno przyiaźni

Badźże łaskaw, zrób mi to wszystko iąk
nayrażniy.

INDURKTOWICZ *szybko chowając*

kiesie, z wyrazem wielkiej uprzejmości.

Nieturbuy się Wacpani głos pociechy szuicę;
Wnet i deklaracją mocną wygotuję,
I Doktor się podpisze na niey, iako świadek,
A tak poydzie per non sunt straszny ten
przypadek.

S C E N A VIII.

PODSTARZALSKA *sama; mowi bardzo wolno, iakby rozmyślając.*

Stało się... iuż po mężu... z całej tey roboty,

Mam tylko hańbę, stratę, trwozę, i zgryzoty..

Pauza.

O! obłudne marzenia ludzkiego nadzieie...

Ukute prawie szczęście lada traf rozwieie!

Tak to nas miłość własna haniebnie uwodzi!

Gdy iey rozum do serca wstępu niezagodzi.

Lada młodzik, potrafi zaiąć w nas płomienia,

I w nich się iuż unosząc bez zastanowienia..

Po dopięciu swych żądz w iród prac, i za-
chodu;

O! iak często po ślubie wnet chcemy roz-
wodu.

Pauza.

Szczęśliwa! która cierpiąc prawdziwe nie-
szczęścia!

Poprawia zły los stanem nowego zameścia,
Lecz wy! co dla maiaćku, rad złych, lub
urody;

Traciecie w różny sposób pokoy, i swobody...
Poydzie ze mną łzy ronic na posępne głązy
Bo to są wierne stanu takich wdów obrazy.

Pauza.

S C E N A IX.

PODSTARZALSKA, INDUKTO-
WICZ, MIXTURSKI TRZEPAL-
KOWSKA I BARTŁOMIEY.

INDUKTOWICZ *do Podstarzalskiej*
z radością.

Już jest wszystko zrobione: owa pożądana
Tranzakcyja na dwie rąk jest już przepisana.

Jest pan Mixturski iako człowiek dobrej
wiary,

Podpisze się za świadka. -- I ja też a pari,
Ztwierdzę ją ręką moją. - Dalej w tej o-
snowie,

Podpiszą sędziy iako przytomni świadkowie,
Że Jmość na naypierwsze dekretu zabrzmie-
nie,

Dałaś na ślub Panienci chętnie zezwolenie.

BARTŁOMIEY *kłaniając się In-
duktowiczowi.*

I ja mam podpisać Panie?..

I N D U K T O W I C Z.

I ty i ty.

B A R T Ł O M I E Y.

Wielkieć to w prawdzie wielkie są dla mnie
zaszczyty.

Tylko, że ja nieumiem pisać...

I N D U K T O W I C Z.

I cóż z tego?

To położysz bałwanie znak Krzyża świę-
tego.

Do Podstarzalskiej.

Tak więc umocowawszy tranzakcyę obie;
Dasz im iedną Wacpani; druga wezmiesz
sobie.

Jespan doktor prawności resztę ustanowi,
Odda ją do rąk własnych Panu Leandrowi;
Nam zaś na odebrana wyda zaświadczenie.

P O D S T A R Z A L S K A.

▲ gdy nieprzyymie?..

I N D U K T O W I C Z.

To mu wrazi ją w kieszenie.

P O D S T A R Z A L S K A.

O dobrze, dobrze: bo to uparte pogaństwo.

M I X T U R S K I.

Zrobię tak: ale tylko spieszcie się Wacpań-
stwo,

▲by czas nieupłynął...

I N D U K T O W I C Z *krzątając się.*

No.. kończmy robotę.

*Rozkładając tranzakcyę na stoliku; do
Podstarzalskiej.*

Podpisz Wacpani.

Do Bartłomieja.

Piora...

BARTŁOMIEY *klaniając się.*

Na iakąż to kwotę?

Mam się podpisać?..

INDUKTOWICZ *z pasyją.*

Na tę, żeś głupi iah wiele.

Poday piora.

BARTŁOMIEY *podając z drugiego stoła
ka katamarz i pioro; na stronie:*

Zapewne podpisze wesele.

INDUKTOWICZ *umaczawszy pióro, po-
daie go Podstarzalskiej. — Podstarzalska
podpisuje. — Potym do Mixturskiego.*

Teraz Jespan Mixturski podpisać się *raczy.*

MIXTURSKI.

Chętnie. *odpisuje.*

INDUKTOWICZ.

Ja teraz...

*Podpisuje potem do Trzepańkowskiej piora
iey dając.*

Na... pisz...

*Trzepańkowska wstrzymuje się, potem ode-
brawszy pióro, waha się; ktudzie go na
stolik.*

I còż się to znaczy?

TRZE-

TRZEPAŁKOWSKA.

To, że niewiem co pisac.

INDUKTOWICZ *Biorąc się za głowę.*

A to kara Boska!

Pisz Wacpana swe imie Anna Trzepałkow-
ska.

Trzepałkowska podpisuje się.

INDUKTOWICZ *do Bartłomieja.*

No, teraz ty gawronie w durnych ludzi
pułku,

Zrób znak Krzyża Świętego.

BARTŁOMIEJ *wziąwszy pióro, przy-
gląda się papierowi, potem biorąc za ramię
Induktowicza.*

Czy to tu? w tym kółku?

I N D U K T O W I C Z.

Tu tu ośle!

BARTŁOMIEJ *podpisawszy kłania się
Podstarzalskiey.*

Wińszując Pani Dobrodziejce.

INDUKTOWICZ *do Podstarzalski na
stronie*

Niechże i oż teraz czarci biorą pasierbise;

T O M IV.

M

Śmiejemy się ze wszystkiego, już poszły precz
chmury.

*Oddając Tranzakcyą iedną Podstarzalskiej
Schowayże ją Wacpani, to są mury! mury!
Drugą oddając Mixturskiemu.*

Raczysz nam na ten papier dać swe za-
świadczenie.

MIXTURSKI *ckowaiąc Tranzakcyą.*

Z serca...

Podpisuje papier leżący na stole.

INDUKTOWI. Z spoyrzawszy na podpis.

No.. bieżże przedzey...

MIXTURSKI.

Kłaniam uniżenie.

INDUKTOWICZ *za odchodzącym.*

Bardzo potrzebny człowiek.

MIXTURSKI *odchodząc na stronie.*

O.. co już w tej chwili;

Ręczę, że się Panienci choroba przesili.

S C E N A X.

PODSTARZAŁSKA , INDUKTO-
WICZ , TRZEPAŁKOWSKA ,
BARTŁOMIEY.

INDUKTOWICZ *do Podstarzałskiej.*

Niechayże się już teraz , co chce? z niemi
dzieie ,

Na Wacpanią już odtąd zły wiatr niepo-
wieie.

Kontent jestem , żeś przecie spokojność iey
wrócił.

PODSTARZAŁSKA *z westchnieniem.*

Oby ! jeszcze głos ludu duszy mey nieśmusi!

I N D U K T O W I C Z .

Śmiey się Wacpani z tego , co zowią naganą
Szczekają psy , szczekają i potem przestaną.

Niemadry , kto na ludzkie ogląda się mowy.

Wiedzieć trzeba , że każdy człek ma swe
narowy ,

A więc niema czym gryść się:

M 2

P O D S T A R Z A L S K A.

Lecz zatem nieidzie,
Aby się niezawstydzic przy prawdziwym
wstydzic.

I N D U K T O W I C Z.

Wszystko głupstwo. *na stronie.*

Te tylko istotne są żądze:
Umieć dobrze i złowić i schować pieniądze;
To mi człek, co się w złotko zdoła usposobić.

Głośno:

No: ja tu niemam wcale, co więcey już robic.
Byway Wacpani zdrowa.

P O D S T A R Z A L S K A.

Cóż przyszło do głowy?

Wstrzymay się ieszcze:

I N D U K T O W I C Z.

Poco? Na akt pogrzebowy?
Żadnych skłonności do tych [widoków nie-
czuię;
Gdzie się dusza rozrzewnia, i śmiały ton
psunie,
I Wacpani zamknąć się w swym pokoju ra-
dę;
Pogrzeb wiele uymnie zdrowiu i powadze.

PODSTARZALSKA *patrząc na Trze-
pałkowską oczy sobie chustką ocierającą.*

Cóż ci to Trzepałkosin... Płaczesz! i drżysz
cała?

TRZEPAŁKOWSKA *z łkaniem.*

Jam pono na Panienki śmierć się podpisała.

PODSTARZALSKA.

Mieyże rozum, co pleciesz?

INDUKTOWICZ.

To wcale rzecz inna.

TRZEPAŁKOWSKA.

Niebo niechay mię sądzi! bom ja nic nie-
winna.

PODSTARZALSKA.

Porzuć te chymery:

BARTŁOMIEY *z wyrazem przestachu.*

Więc grzeszyłem i ja!..
na stronie.

Ah! w co mię ta wplątała iadowita żmii!

O! przekłety Patronie...

INDUKTOWICZ.

Niedrwiycież głowami...

SCENA XI. I OSTATNIA.

CIZ SAMI, POGROMSKI, LEANDER
I AMELIA.

PODSTARZALSKA *zdumiona, cofając się w tył, z krzykiem.*

Cóż się to znowu stało! i z wami? i z nami!
Do Amelii.

Wacpanna żyjesz jeszcze?..

A M E L I A.

Tak jest, jeszczeć przecie
Nieumarłam, i może pożyję na świecie.
*Induktowicz, Trzepatkowska i Bartłomiej
czynią znaki niezmiernego zadziwienia.*

PODSTARZALSKA *z obłokaniem.*

I zdrowaś?

A M E L I A.

Za to właśnie przyszłam podziękować,
Że mię Jmość od śmierci raczyła zachować.

PODSTARZALSKA *z rostargnieniem.*

Winszuję... *do Induktowicza.*

To jest Scena dla mnie niepojęta.

INDUKTOWICZ *wytrzeszczywszy oczy.*

A Pan, Mixtuński gdzie jest?

L E A N D E R.

Jest u pacyenta.

Porwano go ztąd nagle , niewieciu w którą
stronę.

I N D U K T O W I C Z.

▲by może anow komu wykurował żonę.

L E A N D E R.

Jużci, Doktor od tego ażeby kurował.

P O G R O M S K I *do Induktowicza.*

Pieknieś Wacpan Jmości sprawę wykiero-
wał.

Móy syn iuż się zaślubił:

P O D S T A R Z A L S K A *z wrzaskiem.*

A to iak bydź może?

P O G R O M S K I.

Wszak sama pozwoliłaś na ich ślub:

P O D S T A R Z A L S K A.

O Boże!..

Oszukana więc iestem...

P O G R O M S K I.

Ja w to nic niewchodzę.

Móy Pan Synal od tego wszystkiego miał
wodze.

M A

Mnie się nawet niezwierył: alem mu wy-
baczył;

Bo mi się bardzo (dobrze z tego wytłuma-
czył.

PODSTARZALSKA *do Induktowicza*.

Cóż Wacpan na to powiesz?

I N D U K T O W I C Z.

Śluby ich kalsować.

P O D S T A R Z A L S K A.

I do śmieci się z niemi próżno procesować.

Nie: już więcej niepragnę mieć Wacpana
rady.

Do Leandra i Amelii.

Niechaj Wacpanstwa moje nauczą przy-
kłady.

Żyćcie z sobą szczęśliwie. A gdy się wam
zdarzy

Zniechęć się, niech własny rozum was ko-
iarzy;

Nieradźcie się patronów: ostrzegam was
wiernie.

Zdradziły mię powaby te nie miłosiernie.

LEANDER *klekając z Amelią.*

I odpuszczasz nam nasze podstępny niewinne?

PODSTARZALSKA.

Odpuszczam: bo są nawet dla mnie dobroczynne.

Podnieście się Wacpaństwo:

Leander i Amelia powstają.

Lubię taką zdradę,

Co zdradzonego szczęścia stanowi zasadę.

Niechay się wam próżnemi te słowa nie-
zdaią;

Oy.. przypadki naylepiey ludzi nauczaią!

TRZEPAŁKOWSKA *na stronie.*

Ah! prawda: iakie dziwy.. iakież to nauki...

BARTŁOMIEY *na stronie.*

Dobry Aktor z Leandra: no.. dokazał sztuki.

Drwiąc z Wdowy i Patrona, wziął Pannę iak
swoią.

POGROMSKI.

Już tedy rany nasze nawzajem się goią.

Utopione iuż wszystko w niepamięci trunku;

Przy prawie wzajemnego dla siebie szacunku.

Do Induktowicza.

Wacpan zaś ieśli hańbę swoją chcesz zagła-
dzić?

Masz odtąd lub poczciwie, lub też nic nie-
radzić.

I wyrzec się sumiennie mądrości swey fa-
mu.

Wszak są: co więcej mają od niego rozum.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.
I KOMEDYI.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

R E I E S T R.

	Na kartce.
<i>Triumf Cnoty Komedye</i> - - - -	3.
<i>Areszt Slubu Komedye</i> - - - -	55.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-830 Warszawa

Tel. 23-68-66, 25-52-31 w. 42



mierzem Bacewiczem, Jerzym Kuyzaytisem,
em Szopisem.

iem Węclawem, Jakóbem Miekaytisem, An-
Bogowskiem, Józefem Makswitysem, Janem
opisem, Józefom Alexą, Tomaszem Sederowi-
Macieiem Stanaytisem, Michałem Maczułayti-
Jerzym Powalkisem, Bartłomieiem Klimasem.

szem Bartkusem, Józefem Martyszusem, Ma-

Jurkszą, Błażeiem Szalnisem, Stanisławem
Bacewiczem, Macieiem Sutkusem, Kazimierzem
em, Janem Bałaytisem, Jerzym Szłapikasem,
em Skatykasem.

iem Bacewiczem, Felicyanem Woyczaytisem,
szem Kosaytisem, Kazimierzem Bałtruszay-

iem drugim Bacewiczem, Michałem Bacewi-
zem, Jerzym Sudkusem, Macieiem Makswi-
Marcinem Endrukaytisem, Bartłomieiem
Bacewiczem, Marcinem Bacewiczem, Bartło-

F
1933
4

F

1033/
4